

2 95 9/1947 1120
SPOŁECZNO BIBLIOTEKA POLITYCZNA

J. CHAŁASIŃSKI - J. ULATOWSKI

**PRZESZŁOŚĆ
PRZYSZŁOŚĆ
INTELIGENCJI
POLSKIEJ**

INSTYTUT RZYM 1947 LITERACKI

PRZESZŁOŚĆ I PRZYSZŁOŚĆ
INTELIGENCJI POLSKIEJ

JÓZEF CHAŁASIŃSKI - JAN ULATOWSKI

PRZESZŁOŚĆ
I
PRZYSZŁOŚĆ
INTELIGENCJI
POLSKIEJ



INSTYTUT LITERACKI
R Z Y M

1 9 4 7

Biblioteka Narodowa
Warszawa



30001018603734



I.300.456

EGZ. ARCHIWALNY

PRINTED IN ITALY

O.G.I. - VIA CESENA 14 - TELEFONO 767166 - ROMA

1947 D 77

Oddając do druku broszurę prof. Chałasińskiego i dwa jego artykuły o inteligencji polskiej i łącząc je z wywołaną nimi polemiką Ulatowskiego, czujemy się w obowiązku poprzedzenia tego wydawnictwa kilkoma słowami wstępu.

Problem „genealogii inteligencji” polskiej, jej znaczenia jej dorobku i błędów omawiany był w ciągu ostatnich 60 lat wielokrotnie. Z góry należy zaznaczyć, że wszystkie prawie wypowiedzi na ten temat miały charakter polemiczny lub apologetyczny. Zarówno polemika jak apologia nie są tymi formami omawiania zagadnień, w których poszukiwać można obiektywnego spokojnego spojrzenia na poruszane kwestie.

Nie oznacza to, aby te gatunki literatury nie miały swej wartości - wręcz przeciwnie: namiętne dyskusje świadczą o ważności i żywotności zagadnienia. Ze sprzecznych, nawzajem się zwalczających stanowisk, można wyłowić to, co jest niezaprzeczalne, można zdać sobie sprawę z tego, jak społeczeństwo reaguje na takie czy inne postawienie kwestii.

Z tego właśnie względu wydanie tego polemicznego dwugłosu, jako materiału do dyskusji, wydaje się nam celowe. Zarówno praca Chałasińskiego jak i Ulatowskiego wykazują typowe cechy apologetyki czy polemiki, którą często bodajże jedynie forma stylistyczna ratuje od nazwania paszkwilem. Natykamy się tu i na unikanie sformułowań prostych w

określaniu przyczyn szczegółowych istniejącego stanu rzeczy i z drugiej strony, na upraszczanie wniosków ogólnych.

Praca Chałasińskiego wywołała żywą dyskusję w Kraju. Zarówno koła marksistowskie jak i katolickie zaatakowały jego analizę i dwa ostatnie artykuły są odpowiedzią autora na te ataki. Artykuł Ulatowskiego stanowi próbę ujęcia stanowiska uchodźstwa wobec tego zagadnienia, jakkolwiek na pewno nie jest on wyrazem wspólnych poglądów całej inteligencji uchodźczej na to zagadnienie. Dlatego też - jak już zaznaczono - traktować należy ten dwugłos jedynie jako materiał dyskusyjny, pamiętając o warunkach w jakich pisze Chałasiński, które nie pozwalają mu na to, aby poglądy jego na polityczną rolę inteligencji polskiej stały się bliższe programowi, rzuconemu przez Ulatowskiego.

WYDAWCA

SPOŁECZNA GENEALOGIA INTELIGENCJI POLSKIEJ

P R Z E D M O W A A U T O R A

Studium to wychodzi w pracach „Polskiego Instytutu Socjologicznego” jako pierwsza publikacja z serii „Studium Problemów Chłopskich i Robotniczych”.

Trzon tego studium stanowi wykład, jaki wygłosiłem na inauguracji pierwszego roku akademickiego Uniwersytetu Łódzkiego dnia 13 stycznia 1946 r. pt. „Inteligencja polska w świetle swojej genealogii społecznej”. Rozszerzony ten wykład wszedł do tego studium jako rozdział II pt. „Inteligentkie getto”, rozdział III pt. „O wyjście z getta” i Zakończenie. Rozdział I pt. „Inteligencja polska w publicystyce i nauce” dodałem dla wyjaśnienia mego stanowiska poznawczego, co uważałem za bardzo potrzebne, zwłaszcza po uwagach kolegów i przyjaciół na temat mojego wykładu inauguracyjnego.

Przekonałem się, że na ogół nie rozróżniano tego, że inteligenckie getto jako forma społeczno-towarzyskiego skupienia inteligentów to nie to samo, co wszyscy inteligenci razem wzięci w całej treści ich zróżnicowanych indywidualności. Mogą być inteligenci, którzy są tylko człon-

kami inteligenckiego getta, mogą być tacy, którzy tylko częściowo do niego należą, a mogą być i tacy, co w ogóle do niego nie należą. Zwracam również uwagę na to, że studium dotyczy genealogii inteligencji, a więc przeszłości, a teraźniejszości o tyle, o ile przeszłość na niej ciąży.

Rozumiem, że tę samą treść można było podać w formie o konturach mniej ostrych. Wtedy niewątpliwie dałaby mniej powodów do oburzenia i zgorszenia. Ale przecież oburzonych i zgorszonych nie potrafiłbym w tym wypadku ułagodzić najbardziej uytworną formą - bez zmiany treści. Chodzi tu bowiem o tych, którym przerwano błogi sen. Tym brutalnie przebudzonym odpowiem słowami Norwida: „Czy śpiącego można przebudzić grzecznie... podobno, że nie: gdyby albowiem budziło go się upadkiem na twarz najłżejszego listka róży, jeszcze byłoby to tylko bardzo wykwintnie, albo poetycko pomyślanym, lecz nie byłoby grzecznie, bo koniec końców trzeba śpiącemu przerwać snowania myśli jego - i to przerwać doraźnie, nie powoli, lecz nagle, przenosząc go jednym ruchem w rzeczywistość, w oczywistość inną” *)

JOZEF CHAŁASIŃSKI

*) C. Norwid: Milczenie, „Chimera” t. V/1902 r. z. 13, str. 3.

ZAGADNIENIE INTELIGENCJI POLSKIEJ W PUBLICYSTYCE I NAUCE

INTELIGENCJA POLSKA — KATOLICYZM I MARKSIZM

Nie można pisać studium o inteligencji polskiej nie wspominając o Stanisławie Brzozowskim. Znaczenie jego jest podwójne. Z jednej strony jego prace pisarskie z „Legendą Młodej Polski” na czele — oskarżenie inteligencji polskiej, nieprześcignione pod względem wnikliwości analizy, siły wyrazu i namiętności ataku — stanowią ważny moment w rozwoju społecznej samowiedzy inteligencji w Polsce. Z drugiej strony, dzieje jego kariery jako osobistości i jako pisarza, jako rozdział z historii inteligencji polskiej, analizowany beznamiętnie, rzucają wiele światła na tragiczne podłoże genealogii inteligencji polskiej.

Wiele okoliczności składa się na to, że u nas każde pokolenie inteligencji rozpoczyna pracę od początku i zawsze w ten sam sposób. Zawsze ta sama frazeologia ratowania zachodnio - europejskiej kultury polskiej; zawsze ta sama Polska — przedmurze chrześcijaństwa. Zawsze to samo nieróbstwo myślowe uświęcane jakimś wyświechtanym, górnolotnym frazesem.

W dziejach Polski nie było chyba drugiego momentu, który by w tym stopniu, co chwila

obecna, wymagał od narodu polskiego intelektualnego wysiłku i moralnego charakteru. Inteligencja polska znajduje się niewątpliwie w zwrotnym punkcie swojej historii. Stoi wobec dziejowego wyzwania, które ją stawia wobec nowych olbrzymich zadań, których skali i charakteru nie jesteśmy jeszcze w stanie całkowicie ogarnąć. Intelektualna dezorientacja jest udziałem całego obecnego powojennego świata.

Przepraszam, nie ogarnia ona na ogół polskiej inteligencji. Polska inteligencja, odcięta doskonale od intelektualnego życia świata, nie przejawia intelektualnego zdeorientowania. Sięgnijmy do „Tygodnika Powszechnego”, a będziemy mieli orientację intelektualną niewzruszoną, pewną, sięgającą wstecz do tradycji polskich z „Odsieczy pod Wiedniem”, z Polski — przedmurza chrześcijaństwa. Nic się tu nie zmieniło, nic nie zaniepokoiło inteligenckiego umysłu, ukształtowanego na „Trylogii” Sienkiewicza. Jak niegdyś, tak i dzisiaj „współczesna inteligencja polska jest... — pisze W. Kętrzyński w „Tygodniku Powszechnym” — ogniwem przekazującym pokoleniom kulturę narodową, jest strażniczką naszych nieprzebranych bogactw kulturalnych. Kultura polska nie jest kulturą jednej warstwy. Jest pełnowartościową symbiozą cywilizacji rzymskiej z psychiką słowiańską” (1). Ten artykuł „O inteligencji polskiej”, podobnie jak i inne wypowiedzi na temat inteligencji polskiej wychodzące z kręgu „Tygodnika Powszechnego”, należy do typu „kołysanek” — śpij, dziecińko, luli! luli! — Po co wysilać głowę, kiedy już wszystko wiadomo: „symbioza cywilizacji rzymskiej z psychiką słowiańską”, z

inteligencją polską jako strażniczką tej symbiozy.

St. Brzozowski słusznie napiętnował ten katolicyzm polskiej inteligencji, dla którego pożyteczny świat kultury i pracy jest „darowanym przez Boga żerowiskiem dla bogobojnych polskich rodzin” (2).

To jest bardzo wyraźnie określona orientacja intelektualna, dla której „dzwonek kościelny, opłatek i wielkanocne jajko” (3) zastępują pracę myślową.



A teraz marksizm, nowa orientacja intelektualna, torująca sobie drogę do polskiej inteligencji.

„Trzeba wstrząsu duchowego!” — woła Kott w „Obrachunkach noworocznych” w „Kuźnicy”, stwierdzając, że publicystyka katolicka wstrząsu takiego nie wywołała. Nie trzeba się jednak łudzić: wstrząsu duchowego nie przyniosła również publicystyka marksistowska w Polsce. Za kryterium nie może służyć przecież to, co sami marksiści piszą o sobie.

„Po raz pierwszy od roku 1905 powstał w Polsce zdobywczy, twórczy, pełen dzielności intelektualnej i rozmachu ruch umysłowy” — pisze o renesansie marksizmu w Polsce J. Kott w „Obrachunkach noworocznych” w „Kuźnicy” (4). Tymczasem cały rozmach tego ruchu sprowadza się w gruncie rzeczy do polemiki między „Tygodnikiem Powszechnym” a „Kuźnicą” na temat marksizmu. Przecież jeżeli wziąć pod uwagę jakość i ilość czasopism naukowych

i publicystyczno - naukowych przed wojną, to obecnie nie mamy jeszcze w ogóle ruchu umysłowego. Nauka polska jeszcze nie odzyskała mowy — a ruch umysłowy to przede wszystkim ruch w nauce, nie w tygodnikach społeczno - literackich. Apostolat idei marksizmu przez garstkę intelektualistów to nie jest jeszcze ruch umysłowy. „Marksistowska” interpretacja twórczości Conrada przez Kotta to nie rewolucja intelektualna. Związki, jakie ten utalentowany marksista stwierdza, są często rewelacyjne, ale równocześnie nie mają nic wspólnego z naukową poprawnością myślenia i nie powiększają zasług marksizmu. Pisze Kott, że „program upaństwowienia przemysłu i postulat empirycznej humanistyki należą do różnych dziedzin życia. Tylko marksista dostrzega most łączący oba żądania” (5). Na taką tezę można odpowiedzieć, że chyba tylko wiara daje takie widzenia; racjonalistyczna nauka musi być i bardziej skromna, i bardziej poprawna w rozumowaniach.

Sprawy marksizmu nie poruszam na tym miejscu z punktu widzenia trwałego naukowego wkładu marksizmu do socjologii.

Wkład ten jest wyraźny i widoczny również dla każdego obeznanego z socjologią polską. Nie sądzę jednak, że można i należy wyolbrzymiać dorobek naukowy obecnego, dopiero jednorocznego renesansu marksizmu w Polsce, a lekceważyć dorobek dotychczasowy polskiej myśli naukowej.

W żadną dziedzinę nauki polskiej obecny renesans marksizmu nie wniósł jeszcze nic takiego, co by wyprzedzało dotychczasowy dorobek polskiej twórczości intelektualnej.

Proszę mi wskazać marksistę, który by na strukturę społeczną inteligencji polskiej rzucił tyle światła, co „idealista” Florian Znaniecki we wnikliwym i subtelnym studium „ludzi do-
brze wychowanych” w książce „Ludzie teraż-
niejsi a cywilizacja przyszłości” (6).

Stefan Żółkiewski słusznie pisze: „Wciąż jeszcze bardzo nieśmiało toruje sobie u nas drogę nowatorskie przekonanie, że podstawowe procesy kulturowe, determinujące wszystkie inne przejawy życia kulturalnego, nie dadzą się opisać w języku praw psychologicznych — tylko w języku swoistych praw społecznych, języku socjologii. Ale też z tym faktem metodologicznym wiąże się empiryczny: to nie pojedynczy, oderwany człowiek i jego życie wewnętrzne jest najistotniejszym składnikiem rzeczywistości kulturalnej. Rzeczywisty człowiek — prawdziwie pełny — jest w zbiorowości” (7). Z takiego stanowiska poznawczego wynikają doniosłe konsekwencje poznawcze. Socjologiczna interpretacja kultury wymaga socjologicznej teorii osobowości. Tymczasem marksiści, wbrew podstawowym socjologicznym założeniom tego kierunku, posługują się naturalistyczno - psychologiczną koncepcją osobowości; stwarza to sytuację poznawczą bez wyjścia. Humanistyczno - socjologiczna interpretacja kultury, do jakiej dążą polscy marksiści, jest nie do pomyślenia w oparciu o naturalistyczną teorię osobowości. Polscy marksiści nie dostrzegają tego problemu. A problem ten wysuwał się przecież na czoło socjologicznej myśli polskiej i światowej. I nie można go pominąć, jakkolwiek jest skomplikowany, jeżeli się szuka socjologicznej interpretacji kultu-

ry. Inaczej jest się skazanym na beznadziejne dreptanie w miejscu dokoła formuły: „byt społeczny określa świadomość”.

Od tej dygresji w dziedzinę metodologii marksistowskiej przechodzę do właściwego tematu. Dlaczego sprawę marksizmu na tym miejscu poruszam? Poruszam ją dlatego, że polscy marksiści przypisują propagandzie filozofii i metodologii marksizmu zasadniczą rolę w przebudowie psychiki inteligencji polskiej.

Sądzę, że ta droga przebudowy inteligencji jest zawodna. Nie tylko dlatego, że inteligencja, jak i całe społeczeństwo, jest zmęczona wszelką propagandą i nie chce już żadnej propagandy, i nie wierzy w propagandę nawet wtedy, gdy chodzi o propagandę uzasadnioną społecznie. Ale to jest moment drugorzędny.

Drogi przebudowy „psychiki” inteligencji polskiej widzę na innym szlaku. Dyskusje na temat doktryn i ideologii usuwają obecnie w cień, niesłusznie, problematykę realnych obiektywnych zadań narodu w tej przełomowej chwili dziejowej.

Spółeczeństwo polskie musi stanąć nie tylko wobec realnego, wielkiego, obiektywnego zadania cywilizacyjno-historycznego, ponadto muszą być techniczno - gospodarcze możliwości realizacji tego zadania; na tym podłożu musi się dokonać mobilizacja wszystkich sił materialnych i duchowych społeczeństwa, ogarniająca inteligencję jako współaktywny element całości. Maksymalna mobilizacja wszystkich sił ludzkich jest możliwa w atmosferze wolności i poszanowania człowieka oraz w płaszczyźnie rywaliza-

cji narodów w wyścigu do wspólnych wielkich ogólnoludzkich celów.

Na tej drodze, na którą stopniowo, z trudem wkracza nasz naród i cały świat powojenny, wchodząc w nową epokę cywilizowanej ludzkości, widzę jedyne możliwości przebudowy psychiki inteligencji polskiej.

Bez określonego miejsca i aktywnego udziału narodu w zbiorowym dziele całej cywilizowanej ludzkości nie zejdziemy nigdy z szarego końca cywilizowanych krajów. Nasze wewnętrzne reformy i prace muszą mieć ogólnoludzkie znaczenie.

Tymczasem jednak w zakresie organizacji współpracy narodów świat powojenny stawia dopiero pierwsze kroki — a nasz kraj z punktu widzenia kulturalnego nie przestał jeszcze być ciasnym zaułkiem.

„Nikt nie powie — pisze Kott — że marksści zamknęli drzwi od Europy” (8). To prawda, byłby to nonsens zrzucać na polskich marksistów odpowiedzialność za skutki wojny.

Ale chyba nikt nie powie, że marksści otworzyli drzwi do Europy. A o to chodzi, gdy mowa o ruchu umysłowym. Do dzisiaj myśl naukowa polska nie ma kontaktu z myślą światową. Uniwersytety polskie nie mają dotychczas możliwości otrzymywania zagranicznych czasopism naukowych.

Na polskim prowincjonalnym zaścianku żaden wielki prąd intelektualny zrodzić się nie może; zastrzyk nowej doktryny, apostołat idei, propaganda marksizmu nie tu nie pomoże. Trzeba otworzyć okna, przewietrzyć cały dom, wyjść na świeże powietrze, stworzyć rzeczowe, obiektyw-

ne warunki współdziału polskiej myśli w życiu całego cywilizowanego świata.

Marksiści mają jednak rację, podkreślając zasadnicze znaczenie, jakie dla inteligencji posiada teoria socjologiczna. Inteligencja to nie tylko element rzeczowo - obiektywnej struktury nowoczesnego społeczeństwa, to także zbiorowość, czy kategoria społeczna o określonej świadomości społecznej, inteligencja może zachować swoje przodujące stanowisko tylko pod warunkiem dysponowania odpowiednią naukową teorią, jako narzędziem działania społecznego i elementem swojej roli przodowniczej w nowoczesnym społeczeństwie.

MIEJSCE SPOŁECZNE KULTURALNEGO CZŁOWIEKA

Zofia Nałkowska pisze gdzieś, że człowiek jest tym, czym jest miejsce, w jakim się znajduje. Być inteligentem to znaczy zajmować pewne miejsce w społeczeństwie — miejsce społeczne. Można do tego miejsca nie dojść, ale gdy się do niego dojdzie, nie można uchylić się całkowicie od tych wymagań, jakie to miejsce stawia jednostkom, które je zajmują. To miejsce kształtowało się w procesie społeczno-historycznym; ono jest wmontowane w złożoną budowę społeczeństwa. Jednostki mogą zmieniać miejsca w ograniczonym zresztą zakresie, różnym w różnych społeczeństwach; ale zdobycie sobie w społeczeństwie miejsca indywidualnego, wyłącznie przez siebie i dla siebie urobionego, odpowiadającego twórczej indywidualności człowieka, jest

niemożliwe. Człowiek kulturalny ma swoje miejsce w społeczeństwie; to miejsce jest historycznie ukształtowane w rozmaity sposób i nie ma w sobie nic absolutnego. Historia nie wyczerpała chyba całej swojej pomysłowości w tej dziedzinie.

Można być inteligentem i buntować się przeciw własnej inteligencji, można zajmować miejsce kulturalnego człowieka w społeczeństwie i równocześnie buntować się wewnętrznie przeciw niemu, można nie solidaryzować się z tym, że duchowe, intelektualne wartości zostały w taki a nie inny sposób wmontowane przez historię do struktury społeczeństwa.

„Nie rozumiem przeszłości — mówił Jan Kasprówicz — „Pan Tadeusz”, historyczne dramaty Słowackiego, to jest obcy dla mnie świat. Uznaję poetycką ich wartość, piękno pejzażu, ale na tym koniec. W dramatach Słowackiego, oprócz pewnych metafizycznych ustępów, nie jest mi zrozumiałe. To jest moja tragedia. Jestem człowiekiem na wskroś nowożytnym, nie mogę żyć się w ten umarły świat”.

Lew Tolstoj wyraził się, że przez kilkadziesiąt lat inteligent walczył w nim z antyinteligentem.

ROZBIEŻNE DEFINICJE INTELIGENCJI

INTELLIGENT - SARMATA NA BEZDROŻACH ANTROPOLOGII

Pytanie o swoje miejsce w społeczeństwie atakuje inteligenta w Polsce w sposób bardziej na-

tarczywy i niepokojący niż gdzie indziej. Prof. Bujak pisze, że już w końcu XIX w. w gimnazjach galicyjskich 40 %—50 % uczniów stanowiła młodzież chłopska (10). Nie zmienia to faktu, że gimnazjum galicyjskie przeważnie wykolejało chłopską młodzież, nie wzbogacając inteligencji o nowe treści społeczne. 40 lat temu prof. Stanisław Zakrzewski pisał o tej chłopskiej młodzieży, że szkoła czyniła ich bezdomnymi; pozbawiała własnego domu, a nie wprowadzała do domu kultury polskiej — bo cała treść społeczna szkoły była obca dziecku chłopskiemu. „Gdzież w tym wszystkim — pisał Zakrzewski o podręcznikach historii — choć jedna strona taka, którą by chłopskie dziecko znało jako swoją i kochało od pierwszego wejrzenia, od pierwszego wejrzenia uczuło, że jest w swoim świecie” (11). Potwierdzają to samo pamiętniki młodzieży wiejskiej w „Młodym pokoleniu chłopów (12) — pisane w niepodległej Polsce 30 lat po wypowiedzi Zakrzewskiego. Odcięcie inteligentkich ośrodków kultury polskiej od mas ludowych rodziło również pytanie wśród inteligencji — o jej miejsce w społeczeństwie.

Droga do inteligencji dla młodzieży chłopskiej i robotniczej była ciężka i trudna nie tylko materialnie — ona była ciężka i trudna także duchowo wskutek obcości i nieżyczliwości inteligentkiego środowiska.

Gdy dzisiaj czytamy w „Tygodniku Powszechnym”, że „nie wykształcenie wyróżnia inteligencję, nie obyczaje, nie zakres pracy zawodowej”, lecz przede wszystkim jej główne zadanie społeczne, jakim jest „produkcja kulturowa w odróżnieniu od produkcji ekonomicznej” (13), to

taka definicja inteligencji — typowo inteligentka w tym przeciwstawieniu produkcji kulturowej i produkcji ekonomicznej — nie odpowiada miejscu inteligenta polskiego, jakie się faktycznie ukształtowało w procesie społecznej historii XIX stulecia.

Dla własnego osobistego użytku można zacieśnić pojęcie inteligencji do małej grupy twórców umysłowych, ale takie pojęcie inteligencji jest nieprzydatne dla analizy społecznego problemu inteligencji w Polsce. Bliższy rzeczywistości był prof. Z. Łempicki, zwracając uwagę na to, że „podobnie jak burżuazja z punktu widzenia stanu posiadania materialnego, jest i inteligencja z punktu widzenia stanu posiadania umysłowego pewną klasą określoną. Wrota do tej klasy otwiera zazwyczaj matura czyli egzamin dojrzałości. W gruncie rzeczy jednak do inteligencji zalicza się dopiero człowiek, który ma ukończone wykształcenie wyższe, czyli szkołę akademicką” (14). Dla prof. Łempickiego inteligencja nie jest bynajmniej klasą twórców czy producentów kultury. Wręcz przeciwnie, „tzw. inteligencja wykazuje przeważnie znikomym stopień inteligencji, ale opierając się na prawach zdobytych na zasadzie dyplomu, uważa się za uprawnioną do zabierania głosu w różnych sprawach. Stanowi ona warstwę pod względem umysłowym dosyć jałową i mało płodną” (15).

Producenci i twórcy kultury, czy klasa posiadania umysłowego jałowa i mało płodna pod względem umysłowym? Jedna definicja inteligencji oparta na kryterium twórczości kulturalnej, druga na kryterium konsumpcji. Nie wyczer-

puje to całej dotychczasowej problematyki inteligencji polskiej, zwraca jednak uwagę na zasadnicze rozbieżności definicji i punktów wyjściowych, których pominięcie skazuje dyskusję na bezpłodność nieuniknionych nieporozumień i nieuzasadnionych oskarżeń.

Samo kryterium twórczości intelektualnej bez uwzględnienia jej powiązania historyczno - socjologicznego pozwala na włączenie szlachcica-ziemianina Jana Kochanowskiego lub dworzanina Trembeckiego do jednej logicznej kategorii inteligencji razem ze współczesnym inteligentem. Na podobnej jednak drodze, przyjmując za kryterium pracę fizyczną, można zaliczyć fornała z folwarku pańszczyźnianego i dzisiejszego robotnika fabrycznego do wspólnej logicznej kategorii robotników. Grzeszy to przeciwko elementarnym założeniom myślenia historyczno - socjologicznego.

Od szlachcica - ziemianina J. Kochanowskiego, od dworzanina Trembeckiego do współczesnego literata wiedzie niewątpliwie nić genealogii, ale postawienie tu znaku równania oznacza upraszczanie zagadnienia niedopuszczalne z punktu widzenia elementarnych wymagań metody socjologicznej.

Nie można oczywiście zabronić nikomu zajmowania innego, nie socjologicznego stanowiska. Z punktu widzenia np. psychologizmu potocznego myślenia inteligenckiego — inteligent oznacza pewien typ „psychiki” twórczej pozaczasowy, niezależny od epoki i historii. Pewna grupa uczonych polskich traktuje nawet inteligenta jako typ psychologiczno-antropologiczny

i z tego stanowiska kładzie znak równości między drobnym szlachcicem a inteligentem.

Prawda, nie można pominąć „dorobku” polskiej antropologii w zakresie problemu inteligencji. Pionier antropologii psychicznej prof. dr L. Jaxa-Bykowski na podstawie pomiarów młodzieży gimnazjalnej i maturzystów oraz na podstawie żmudnych obliczeń statystycznych doszedł do wniosku, że inteligencja polska to osobna rasa, inteligent to typ antropologiczny, sarmacki, czyli subnordyczny. W wyniku badań nad składem rasowym gimnazjalnych maturzystów L. Bykowski pisze: „Najliczniej występuje rasa sarmacka (subnordyczna) na ogół wszechstronnie i wybitnie uzdolniona, która też nadaje swoje piętno typowe ogółowi młodzieży gimnazjalnej i całej inteligencji polskiej. Wykazuje ona średnio 40 % ogółu. Natomiast nieproporcjonalnie mało spotykamy tam przedstawicieli typu presłowiańskiego, około 8 %” (16). „Typ sarmacki... — pisze prof. Bykowski — jak ongiś wśród gminu szlacheckiego, tak dziś przeważa wśród naszej inteligencji” (17). „Dzisiaj formująca się inteligencja upodabnia się do dawnej warstwy drobnoszlacheckiej” (18).

Ten sam pogląd wypowiada prof. J. Czekanowski, czołowy przedstawiciel polskiej antropologii, pisząc: „możemy... przypuszczać, że tworzona przez szkoły nowa inteligencja co do swego składu rasowego stanowi formację bardzo podobną do warstwy szlacheckiej” (19).

Wśród ludowych mas — chłopów i robotników polskich — dość licznie reprezentowany jest właśnie typ presłowiański, „wśród inteligencji... dość rzadki”. „Typ presłowiański —

kontynuuje prof. Bykowski — zajmuje stanowisko wyjątkowe, odmienne od wszystkich pozostałych. Mimo że wśród szerokich warstw w niektórych dzielnicach jest obficie reprezentowany, w gimnazjach występuje dość skąpo, a co więcej cofa się ilościowo w miarę postępu klas. Pozostaje to w związku z małymi na ogół uzdolnieniami intelektualnymi. Podobny objaw stwierdzono na innym terenie, mianowicie, dr Stojanowski przekonał się, że w podchorążówkach przedstawiciele tej rasy celują początkowo w okresie szkolenia rekruckiego, spadają zaś na szary koniec w stadiach późniejszych w czasie przygotowania oficerskiego. Dlatego też obficie rasa ta jest reprezentowana wśród warstw robotników, zwłaszcza w zawodach wymagających znacznych sił fizycznych, gdzie natomiast wartości intelektualne nie mają większego znaczenia” (20).

A więc inteligent to po prostu sarmata, nie tylko w sensie społeczno - kulturalnym, ale i w sensie antropologicznym. Antropologicznie wyższy gatunek człowieka — rasa panów!

Co można dodać do tego mitu sarmackości inteligencji polskiej? Chyba tylko tyle, że nie należy do nauki — antropologia psychiczna jako nauka jeszcze nie istnieje — lecz do mitologii inteligencji polskiej.

SOCJOLOGICZNY PUNKT WIDZENIA I SOCJOLOGICZNA METODA

Nie sędzę, aby odrębność inteligencji w Polsce jako swoistej warstwy społeczno - kultural-

nej można było podać w wątpliwość. Spór dotyczy tylko tego, na czym ta odrębność polega i w jaki sposób można to zagadnienie poddać naukowej analizie. Sprawa metody jest tu pierwszorzędного znaczenia.

Oczywiście samo postawienie problemu inteligencji jako warstwy społecznej przesądza w pewnej mierze o charakterze metody. Musi to być metoda socjologiczna.

Z punktu widzenia socjologicznego inteligenta jako typ społeczny wiąże się nieodłącznie z pewnego rodzaju środowiskiem społecznym, z pewną formą życia zbiorowego, w ramach określonego ustroju społeczno - kulturalnego, ukształtowanego historycznie.

Tak, jak nie ma chłopca bez wsi-sąsiedztwa jak nie ma szlachcica - ziemianina bez folwarku - dworu, tak samo nie może być inteligenta i inteligencji jako warstwy społecznej bez pewnego rodzaju inteligenckiego skupienia. Z punktu widzenia socjologicznego o istnieniu inteligencji jako warstwy społecznej decyduje nie odrębność psychiki inteligenta — lecz swoisty rodzaj skupienia, forma życia zbiorowego inteligentów, która by w inteligenckiej kulturze i inteligenckiej warstwie pełniła podobną rolę, co folwark - dwór wśród szlachty, a wieś - sąsiedztwo wśród chłopów.

„Psychika” inteligenta jest tu zjawiskiem wtórnym, nie pierwotnym. Punkt ciężkości zagadnienia nie leży w płaszczyźnie zjawisk psychiki indywidualnej. Społeczny typ inteligenta to nie konkretna indywidualność, lecz społeczno-obyczajowy wzór członka inteligenckiej grupy. Z tego punktu widzenia nie ma inteligenta bez

inteligenckiej grupy społecznej, bez inteligenckiej formy skupienia. Mechanizm życia grupowego nagina indywidualności ludzkie uczestników inteligenckiej grupy do wspólnego obowiązującego wzoru inteligenta.

Czy inteligencja polska ma taką formę skupienia o charakterze społecznej, zwyczajowej instytucji? Co do tego nie mam najmniejszej wątpliwości.

W jednym z ostatnich numerów „Tygodnika Warszawskiego” pomieszczona została ciekawa korespondencja pomiędzy Reymontem i Dmowskim. W liście do Reymonta z roku mniej więcej 1896 Dmowski pisał: „W Polsce, uważasz, nie ma ludzi wolnych, oddychających szerszą pierśią, wyemancypowanych z tego smrodku, który przepaja naszą atmosferę moralną. Weź naszych największych — takich Sienkiewiczów lub Prusów, czy Świętochowskich. Przecie każdy z nich tkwi w gronie jakichś błaznów, którzy mu imponują i wpływ na niego mają, każdy naprawdę siedzi w koterii. To zamknięcie się najlepszych ludzi w koteriach jest najlepszym środkiem szpontującym naszą atmosferę, nie dopuszczającą żadnego świeższego dopływu szerszej miary” (21).

Dmowski dotknął tu istotnego rysu społeczno-kulturalnej struktury inteligencji. Ten rys nam tłumaczy, dlaczego nie można odłączać inteligentów jako producentów umysłowej kultury (Kętrzyński) od inteligentów jako bezpłodnych konsumentów umysłowej kultury (Łempicki). Nie można tego robić dlatego, że w Polsce każdy producent kultury miał swoją klientelę wybranych konsumentów, z którymi tworzył wspólne

środowisko społeczno - towarzyskie o wyraźnej tendencji odgraniczenia się od gminu. Wśród tej klienteli, sprawującej równocześnie duchowy patronat nad twórcą, ustosunkowane i wpływowe „błazny” z arystokracji i dobrego towarzystwa odgrywały zazwyczaj rolę organizatorów i towarzyskich prawodawców zbiorowego życia inteligencji. „Każdy polski demokrat — pisał Nowaczyński — ma swojego hrabiego, którego wielbi i admiruje” (22).

Dobre towarzystwo oto podstawowa instytucja inteligencji polskiej. Do każdej sfery społecznego i kulturalnego życia inteligencja wносиła tę domowo - towarzyską zasadę dobrego towarzystwa. Ona obowiązywała w urzędach i ośrodkach twórczości kulturalnej, w uniwersytetach; własne życie inteligencji kształtowało się na tej podstawie w swoiste getta społeczno - towarzyskie.

Nie można zrozumieć psychiki inteligenta, nie odnosząc jej do tego kręgu dobrego towarzystwa. Bez instytucji dobrego towarzystwa, bez getta społeczno - towarzyskiego nie można zrozumieć odrębności inteligencji w Polsce jako swoistej warstwy społecznej.

Getto społeczno - towarzyskie! Chciałbym uniknąć nieporozumienia. Getto w socjologicznym języku (nie w znaczeniu historycznym) to forma skupienia społecznego o charakterze wyspy ludnościowej izolowanej w obrębie większej zbiorowości — ukształtowanie się takiej formy zostało zdeterminowane przez samoobronne tendencje grupy zagrożonej unicestwieniem, scalającej się na zasadach tradycjonalizmu.

Getta tworzyli nie tylko Żydzi, nawet wtedy, kiedy przepisy nie zmuszały ich do tego. W Stanach Zjednoczonych, w kraju wolności, getta utrzymujące się do dzisiaj tworzyli Polacy, Litwini, Żydzi, Niemcy i inne narodowości. Tworzenie się getta wiąże się, rzecz jasna, z procesami migracji, z emigracją i imigracją. Ale emigracja tworząca getto nie musi być emigracją zagraniczną. „Emigracja wewnętrzna” może także prowadzić do tworzenia się getta i taką była właśnie emigracja żywołu szlacheckiego ze wsi do miast.

Stąd wszakże nie wynika, że wszyscy ludzie umysłowej kultury w Polsce bez reszty i całkowicie należeli do inteligenckiego getta, że dają się pomieścić w tak pojętej warstwie inteligencji. Socjologiczna analiza ześrodkowuje się na tym, co jest wspólne, wiążące i obowiązujące w ramach pewnej zbiorowości; bada instytucje nie indywidualności, ludźmi zajmuje się o tyle, o ile występują w określonych rolach społecznych, w ramach społecznych instytucji. Inteligent jest taką rolą społeczną, ukształtowaną w procesie społeczno - historycznym. Ale społeczna rola inteligenta nie wyczerpuje bynajmniej problemu kulturowej twórczości. Przynależność warstwowa inteligenta niekoniecznie wyczerpuje treść jego osobowości.

Każdy twór społeczny, jak stan, klasę, warstwę, należy socjologicznie ujmować z dwóch punktów widzenia: 1) z punktu widzenia czynników i sił scalających zbiorowość, kształtujących społeczną całość oraz: 2) z punktu widze-

nia czynników i sił działających dla rozpadu tej całości. Mechanizm konformizmu i konserwatyizmu należy do istoty wszelkiej grupy społecznej; lecz równocześnie nie ma chyba grupy społecznej, w której by nie działały tendencje nowatorskie i indywidualizujące. Historia kultury i społeczeństwa dostarcza wielu przykładów wyłamywania się jednostek ludzkich ze skorupy macierzystych grup społecznych. Na czele antyszlacheckich, demokratycznych, ludowych ruchów w Polsce i gdzie indziej stała często, przynajmniej w początkach, szlachta zbuntowana przeciwko swojemu stanowi. Od ludzi szlacheckiego pochodzenia wychodziła często najbardziej surowa i nieprzejednana krytyka szlachetczyzny. W łonie grupy, w oparciu o rzeczowo - obiektywne podłoże życia zbiorowego, fermentują jak drożdże indywidualizujące tendencje. Ci buntownicy pracujący na zgubę jednych grup, równocześnie, czy chcą czy nie chcą, świadomie czy nieświadomie, torują drogę grupom nowym, często wbrew własnym świadomym intencjom kształtują nowe ugrupowania, gdyż nie do pomyślenia jest życie ludzkie poza wszelką przynależnością grupową — w absolutnej i bezkształtnej próżni społecznej.

Zgodnie z przedstawionym tu socjologicznym punktem widzenia w następnym rozdziale zajmuję się czynnikami i siłami kształtującymi inteligenckie skupienia — inteligenckie getto, aby następnie w ostatnim rozdziale przejść do szkicowych uwag o tendencjach do wyjścia z tego getta.

Szczegółowa analiza czynników przełamujących izolację getta inteligenckiego wykracza poza ramy tematu tej pracy — społecznej genealogii inteligencji polskiej. Tym mniej jeszcze mogłem uwzględnić zagadnienie nowej społecznej roli inteligencji w nowoczesnym społeczeństwie i jego przeobrażeniach.

INTELIGENCKIE GETTO

POLITYCZNE FUNKCJE INTELIGENCJI

Przed wszystkim należy zdać sprawę z ogólnego, socjologicznego charakteru tego społeczno - dziejowego procesu, który ogarniając Polskę w okresie porozbiorowym, obok innych produktów, wytworzył inteligencję polską jako swoją formację społeczną.

W publicystyce zagadnienie inteligencji polskiej wiązało się zazwyczaj z tzw. sprawą polską. Z tego punktu widzenia przez inteligencję polską rozumiało się tę część elity Polski, która w okresie porozbiorowym myślała bezinteresownie o całości sprawy polskiej, sprawę tę czyniła żywotną i reprezentowała ją wobec całego kulturalnego świata. „Inteligencja, jak pisał jeden z czołowych publicystów, była strażą, która ducha narodowego nieciła z iskieł w popiele i doniosła w rękach jego ogień do Polski państwowo odrodzonej” (23). Ogromna rola inteligencji we wszystkich polskich ruchach wyzwoleniczych i rewolucyjnych rzuca wiele światła na tę stronę zagadnienia.

Ten punkt widzenia, który słusznie zwraca uwagę na tę ważną stronę zagadnienia inteligencji w Polsce, przesuwając całe zagadnienie nie-słusznie w płaszczyznę ruchów i procesów poli-

tycznej natury. Rzeczywiście dla zrozumienia genealogii inteligencji polskiej ważnym momentem jest fakt, że w okresie porozbiorowym inteligencja była jedyną spadkobierczynią szlacheckiej idei państwowej i stanowiła „moralny” rząd narodu polskiego.

Ta polityczna funkcja inteligencji polskiej w okresie porozbiorowym nie wyjaśnia nam jednak społecznej struktury inteligencji — jej społecznej genealogii, jej związków w obrębie całego społeczeństwa polskiego, jej stosunku do szlachty i arystokracji, chłopów i robotników, wsi i miast i innych elementów społecznej rzeczywistości Polski porozbiorowej.

Nie kwestionując politycznej roli inteligencji polskiej, nie można przeoczyć faktu, że w społecznej i kulturalnej strukturze Polski porozbiorowej inteligencja wyodrębniała się jako swoista warstwa społeczna. Pod wielu względami — przede wszystkim w zakresie tradycji obyczajowych i społecznych — warstwa ta była kontynuatorką stanu szlacheckiego, lecz równocześnie pod wielu innymi względami stanowisko inteligencji w społeczeństwie było zasadniczo różne niż stanowisko szlachty w dawnym społeczeństwie. Inteligencja nie zajmowała stanowiska politycznego dawnej szlachty — i pozbawiona była pańszczyźnianego folwarku jako ekonomicznej podstawy pańskiej egzystencji. Szlacheckie ambicje i szlachecki obyczaj bez pańszczyźnianego folwarku — wielkopańskość bez pokrycia.

INTELIGENCJA A FOLWARK PAŃSZCZYŹNIANY I ROZWÓJ KAPITALIZMU

Prof. Wł. Grabski (24) słusznie zwracał uwagę na to, że wiele cech inteligencji polskiej wywodzi się z pańszczyźnianego folwarku - dworu.

W przedkapitalistycznej strukturze pańszczyźnianego folwarku - dworu miejsce organizowania produkcyjnej pracy zajmowało napędzanie do pracy — eksploatacja pogardzanej pracy chłopskiej, miejsce samodzielnego zawodu — łaska pańska, dająca prawo do miejsca przy stole biesiadnym i do całowania pańskiej ręki.

Do inteligencji napływał element z ziemiańskiego dworu, z pańszczyźnianego folwarku. Kształtowanie się inteligencji polskiej wiąże się nierozłącznie z jednej strony z historią upadku folwarku i dworu, a z drugiej strony z historią rozwoju miast i przemysłu, urbanizacji i industrializacji. Inteligencja polska to produkt — niestety, jak dalej zobaczymy — produkt uboczny przekształcania się przedkapitalistycznej Polski szlachecko - ziemiańskiej, rolniczo - wiejskiej Polski pańszczyźnianego folwarku - dworu, w Polskę kapitalistyczną, miejską i przemysłową. I stąd podstawowa teza, że na kształtowanie się inteligencji polskiej, na jej genealogię społeczną spojrzeć należy z perspektywy dziejów kapitalizmu w Polsce.

Na związek kształtowania się inteligencji z rozwojem kapitalizmu zwracano już uwagę w dyskusji, jaka się toczyła przed wojną na temat inteligencji. Między innymi zwracał na to uwa-

gę prof. Zygmunt Łempicki w studium pt.: „Problem inteligencji” (25). Łempicki stawiał to zagadnienie w ogólnej płaszczyźnie społeczno - kulturalnych przeobrażeń liberalno - kapitalistycznej Europy XIX w. (26). Tymczasem inteligencja polska nosi piętno stosunków polskich i wiąże się z rozwojem kapitalizmu w Polsce.

Dzieje kapitalizmu nie wszędzie kształtowały się jednakowo; społeczne skutki kapitalizmu w Stanach Zjednoczonych A. P. i społeczne skutki kapitalizmu w Polsce były z gruntu odmienne. Polska w związku ze swoimi politycznymi losami nie była w pełni ogarnięta przez rozwój kapitalizmu. I właśnie inteligencja polska w swej strukturze wiąże się z cywilizacyjnym niedorozwojem Polski pod względem techniczno - gospodarczym — z faktem, że jak ktoś się wyraził, Polska nie miała XIX wieku.

W stosunku do szlachecko - stanowych tradycji społecznych kapitalizm był potężną miotłą, która oczyszczała teren dla mieszczaństwa. U nas takiej miotły nie było. Dla ewolucji szlachty polskiej pod wpływem kapitalizmu trzeba szukać ilustracji nie wśród Steinkellerów i Kronenbergów, lecz wśród Wokulskich. Wokulski, bohater „Lalki” Prusa, zbiedniały szlachetka i wzbogacony przemysłowiec, zginął marnie przez swoją romantyczną miłość do hrabianki Łęckiej. I w tym opętaniu przez urok hrabianki Wokulski wyrasta do symbolu roli szlachty w rozwoju kapitalizmu w Polsce.

Wiele rysów inteligencji polskiej to szczątkowe organy dawnej Polski szlacheckiej, to zdegenerowane szczątki szlacheckiej tradycji, których kapitalizm w Polsce nie wymiótł tak, jak

gdzie indziej, gdyż był za słaby i nie ogarnął szlacheckiej masy, z której formowała się polska inteligencja. Nie jest rzeczą przypadku, że dzielnice zachodnie — Poznańskie i Pomorze — pod względem techniczno - gospodarczym najbardziej cywilizowane i miejskie, nie miały inteligencji w rozumieniu „warszawskim” lub „krakowskim”. Polityczne momenty nie wyjaśniają tu wszystkiego same przez się. Galicja, kraj najbardziej zacofany gospodarczo, miała inteligencję obciążoną najbardziej tradycjami szlacheckimi, mimo że gimnazja galicyjskie masowo kształciły chłopów, a swobody polityczne w tym okresie były tu największe.

INTELIGENCJA POLSKA JAKO UBOCZNY PRODUKT KAPITALIZMU

ROLA SZLACHTY - INTELIGENCJI W ROZWOJU KAPITALIZMU POLSKIEGO

Postawiłem tezę, że inteligencja polska kształtowała się w ścisłym związku z rozwojem kapitalizmu w Polsce. Obecnie musimy bliżej rozpatrzyć, na czym ten związek polegał. Czy szlachta była pionierskim elementem w rozwoju polskiego kapitalizmu? Czy inteligencja polska kształtowała się ze szlachty w procesie cywilizacyjnej ekspansji kraju, tak charakterystycznej dla okresu rozkwitu liberalnego kapitalizmu? Nie! Kapitalizm w Polsce rozwijał się dzięki cudzoziemcom, przy bardzo słabym udziale polskiej szlachty. Inteligencja polska kształ-

towała się jako uboczny produkt, a nie jako pionierski element kapitalistycznego rozwoju. „Nowe formy wytwórczości krajowej zaczęły tworzyć żywioły obce, wolne od tradycyjnej bierności polskiej... a zdeklasowana inteligencja szlachecka korzystała tylko z tego, że tamci dla niej tworzą gotowe posady” (27).

Szlachecko - dworskie tradycje dobrego wychowania szły w parze z admiracją dla ustalonej hierarchii stanowisk społecznych, szły w parze z inklinacją do zajmowania gotowego miejsca w tej hierarchii, a nie sprzyjały pionierskim ambicjom samodzielnego torowania sobie drogi w społeczeństwie (28).

Czym było wykształcenie dla inteligencji w latach międzywojennych?

Wykształcenie, stan intelektualnego posiadania, traktowane były wśród inteligencji jako tytuł do tego, aby społeczeństwo samo dało inteligentowi ekonomiczne podstawy odpowiedniej pozycji społeczno - towarzyskiej. Pod tym względem stosunek inteligenta do kraju był bardzo zbliżony do stosunku, jaki rezydenci dworscy zajmowali wobec dworu. Inteligencja traktowała siebie jako konieczny element społeczeństwa, mający prawo do ekonomicznego utrzymania przez państwo — nie poczuwając się do odpowiedzialności za gospodarcze życie kraju i do żadnej solidarności społecznej z produkcyjnymi klasami społeczeństwa — chłopami i robotnikami. Z tego stanowiska kraj, państwo, podobnie jak dawniej dwór dla szlachty, to była „jadłodajnia dla inteligencji”, jak się wyraził jeden z publicystów.

Inteligent polski stawał się rezydentem obce-

go kapitalizmu w Polsce, tak jak przedtem był rezydentem folwarku - dworu pańszczyźnianego. Kto inny za niego utylitarnie pracował i kto inny za niego utylitarnie myślał; on sam czuł się powołany tylko do duchowej, nie materialnej aktywności, tylko do pańskiej, nie do chłopskiej pracy.

Adolf Dygasiński pisze we wspomnieniach z lat szkolnych: „Zawód urzędniczy pachniał nawet osiadłemu na roli szlachcicowi, który uczuwał pod sobą grunt niepewny. To też trudno było docisnąć się do owych biur zapchanych przez tłumy aplikantów bezpłatnych i płatnych, dietariuszów, kancelistów.

Kobiety jednakże zwykle, jeśli nie zawsze, ułatwiały przystęp, choć nieraz wydawał się niemożliwym. Droga zaś do kobiet, to jest do ich względów, stała zawsze otworem, podobnie jak i dzisiaj przy nieco większych wymaganiach, dla każdego, kto im się podobał: miał „powierzchowność” przyjemną, dobrze tańczył i był miły „w obejściu” (29).

„Szlachty na Mazowszu było dużo... młodzież wymagania miała znaczne i wołała raczej biedę w miastach, niż poszukiwanie zajęć nie uchodzących za inteligentne” (30).

Taki był trzon, masa inteligencji szlacheckiego pochodzenia, ludzi dobrej „powierzchowności”, miłych „w obejściu”, ludzi dawnego typu dworzanina, rezydenta, których staropolska literatura szlachecka określa (Górnicki w „Dworzaninie”) „człek biesiadny”, „czysty, gładki pacholek”, czyli człowiek obdarzony towarzyskimi zaletami i zaprawiony do udziału w „grach rozmownych”.

Typ rezydenta - dworzanina, dominujący typ dawnej rzeczywistości szlacheckiej — bo i sam właściciel dworu do tego typu należał — wraz ze szlachtą rozszerzył się na inteligenckie skupienia w miastach. Bez samodzielnego zawodu, wisząc u klamki pańskiej, szlachecki rezydent biernie przystosowywał się do konsumpcyjnej egzystencji w ramach kapitalizmu. Czuł się człowiekiem honoru i, zgodnie ze szlachecką tradycją, honor kazał mu stawać w potrzebie, gdy kraj o to wołał. Powstania i sprawa niepodległości to były dla niego sprawy jego honoru.

Ale rezydent nie myślał, nigdy ekonomicznymi kategoriami. Rezydent nie brał nigdy udziału w tworzeniu gospodarczej rzeczywistości kraju i nie czuł się za nią odpowiedzialny — sprawy gospodarcze to nie były sprawy jego honoru. Rezydenta cechowała niechęć do produktywno-
[utylitarnych zajęć — i ten rys zachowała inteligencja polska po szlachcie.

Abstynencja od życia gospodarczego, we wszelkich jego przejawach, tak intelektualnych jak i praktyczno - zawodowych, brak poczucia rzeczywistości, gospodarczej — to charakterystyczny rys inteligencji polskiej. I stąd takie paradoksy naszego niedawnego życia politycznego, ideologia mocarstwowości Polski — styl wielkopański — przy zupełnym opanowaniu podstawowych dziedzin przemysłu przez kapitał zagraniczny.

Czołową postać społeczno - narodowego życia kulturalnej Polski drugiej połowy XIX w. stanowił powieściopisarz - literat, a nie inżynier - przedsiębiorca. Inżynier polski, owszem — ale na Syberii. Inteligencja polska kształtowała się

ze szlachty nie w drodze ekonomiczno - cywilizacyjnej ekspansji, lecz w procesie degradacji ekonomicznej i społecznej żywiołu szlacheckiego.

INTELIGENCJA A PROCES SPOŁECZNEJ DEGRADACJI SZLACHTY

Przyjrzyjmy się bliżej procesowi kształtowania inteligencji. Upadek polityczny państwa z jednej strony, a podmuch kapitalizmu z drugiej — podważyły podstawowe warunki egzystencji szlachecko - ziemiańskiego dworu. Rozpoczął się szlachecki exodus do miast. Trzon inteligencji miejskiej, który zadecydował o jej społecznym i duchowym obliczu, nie powstał w drodze społecznego awansu emancypujących się mas ludowych, lecz z emigrantów dworu ziemiańskiego i pańszczyźnianego folwarku.

Degradacja społeczno - polityczna, jakiej rzesze ziemiańskie podlegały na skutek politycznej katastrofy upadku państwa i kolejnych powstań, pociągających za sobą konfiskaty majątków szlacheckich; degradacja wskutek uwłaszczenia chłopów, odbierająca ziemianstwu władzę i znaczenie w społeczeństwie; degradacja wskutek pauperyzacji wywołanej przez przejście gospodarki folwarcznej pańszczyźnianej na kapitalistyczną — to ogromny kompleks faktów społecznych, które należy wziąć pod uwagę, rozpatrując strukturę polskiej inteligencji.

Inteligencja polska kształtowała się z polskiej szlachty w procesie jej degradacji ekonomicznej, społecznej i politycznej.

Emigracja żywiolu ziemiańsko - szlacheckiego do miast nie była emigracją typu zdobywczego; to nie była zdobywcza ekspansja, lecz ucieczka przed bankructwem społecznym i kulturalnym.

Do miasta uciekano w samozachowawczym dążeniu do ratowania zagrożonej społeczno - duchowej pozycji. Do miasta uciekano w poszukiwaniu spokoju, w poczuciu bezsilności wobec nowych procesów społecznych, jakie wieś nurtowały po uwłaszczeniu, w poczuciu niezdolności do wzięcia udziału w tych procesach, w braku poczucia odpowiedzialności za nie. Dla wielu, jak dla Hipolita Niechcica z „Noey i dni” Marii Dąbrowskiej, ucieczka do miasta to było odejście na emeryturę.

Hipolit Niechcic „pragnął głównie spokoju. Spokoju — nie w znaczeniu opanowania tych rozmaitych spraw, co szarpią życiem, ale spokoju w znaczeniu odejścia na ubocze od wszystkiego, czym człowiek powinien się troskać i za co winien żywotem swym odpowiadać. Dlatego uciekł do miasta jako do obcego środowiska, w którym o nie nie nagabywany będzie mógł żyć z cicha resztką tego, co mu zostanie” (31).

W ten sposób w mieście powstawały getta szlacheckie jako zjawiska peryferyczne, marginalne, nie mające znaczenia dla kapitalistycznej struktury miasta. Były to skupienia rozbitek i uciekinierów dworu ziemiańskiego. Z pewnością, część z nich to był element szukający terenu dla swojej aktywności duchowej — ale i ci szli raczej po tradycyjnej linii amatorskich zainteresowań szlacheckich — literatury, sztuki, rzadziej nauki.

Trzeba przy tym podkreślić, że zarówno tych, co dążyli do miasta, jako do środowiska aktywności społeczno - kulturalnej, jak i tych, co uciekali do niego „na emeryturę” ziemiańską, cechował wspólny rys psychologiczny bardzo istotny dla zrozumienia społeczno - psychologicznej struktury inteligencji miejskiej w Polsce. Ten rys — to lęk przed schłopieniem, obawa przed deklasacją, pragnienie zabezpieczenia dzieci przed koniecznością przejścia do ordynarnych zawodów.

„Średni właściciel ziemski — mówił cytowany już Hipolit Niechcic z „Nocy i dni” — skazany jest na zagładę, bo jak chłop bez wymagań żyć nie będzie, a jak pan — też nie może” (32). Uciekał więc ziemianin do miasta, bo tam w obcym środowisku łatwiej było żyć w uludzie kontynuacji pańskiej egzystencji.

W kapitalistycznym mieście zdegradowany szlachcic zajmował miejsce pariasa — ale aspiracje miał wielkopańskie.

Z faktem, że inteligencja polska kształtowała się ze szlachty w procesie jej degradacji, wiążą się liczne istotne rysy społecznego oblicza inteligencji. Zatrzymam się tutaj na jednym rysie charakterystycznym, zwłaszcza dla galicyjskiej inteligencji urzędniczej. Mam na myśli skłonności biurokratyczne. Na skłonności biurokratyczne zdeklasowanej szlachty słusznie zwracał uwagę St. Szczepanowski w „Nędzy Galicji”. Skąd te skłonności? Przede wszystkim z admiracji szlachcica dla hierarchii społecznej i związanego z nią rytuału. Po wtóre, zdeklasowanemu szlachcicowi papierowa formalistyka biurokratycznego urzędowania dawała

namiasstkę dawnej sfery jego społecznej ważności i wielkości. Papierowa formalistyka to rodzaj społeczno - towarzyskiego rytuału, który ma odgradzać biurokratę od plebsu, to rytuał wymagający znawstwa. Przy pomocy papierowej formalistyki „dusza” zdegradowanego arystokraty broni się przed zetknięciem z rzeczywistością. Czymże byłby galicyjski hrabia na stanowisku starosty powiatowego czy radcy namiestnictwa, gdyby urzędowanie było tak proste, że mógłby je sprawować każdy rozsądny chłop? Trzeba je było zrobić skomplikowaną arystokratyczną dziedziną. Większość tzw. intelektualnych zajęć biurowych to nie są zajęcia inteligentne w swojej istocie; inteligencja nadała im charakter zajęć wyższych pod wpływem swoich pańskich ambicji. W inklinacjach biurokratycznych tkwi samoobronna reakcja degradującej się szlachty. Ale na tę samą chorobę biurokracji cierpiał inteligent chłopskiego pochodzenia o pańskich ambicjach.

Demokratyczne pochodzenie nie jest bynajmniej gwarancją demokratycznych aspiracji. Łatwo być demokratą — mówi jeden z bohaterów inteligenckich powieści Wł. Perzyńskiego — gdy się należy do arystokracji, ale jak być demokratą, gdy się ma w rodzinie szewca?

Gdy dr Judym, syn szewca z ulicy Ciepłej, stanął oko w oko z pięknym, wykwintnym, pełnym smaku i elegancji nieskażonej pracą panem Karbowskim, „z głębi duszy młodego lekarza wychylił się znowu żal gorzki i nienasycona zazdrość, czemu i on, czemu i on...” (33). Czemu i on nie jest takim kwiatem tuberozy?

Inklinacje biurokratyczne zdradza zarówno

zdeklasowany szlachcie, jak i inteligent chłopskiego pochodzenia, stylizujący się na pana. I dodajmy, że inklinacje te przejawiają się nie tylko w dziedzinie biurowej. Papierowa formalistyka przenika także do sfery „uczoności” i wykształcenia.

„Biurokratyczna” może być praca doktorska, podobnie jak sposób urzędowania.

Zjawiska tego nie tłumaczy powołanie się na c.-k. wpływy. Wzory szły stamtąd, z dworu Franciszka Józefa, ale przemożny urok tego dworu wśród szlachty galicyjskiej staje się zrozumiały na podłożu politycznej, ekonomicznej i społecznej degradacji szlachty galicyjskiej w kraju gospodarczego zacofania i przysłowiowej nędzy Galicji”.

ELEMENTY GETTA INTELIGENCKIEGO

ZNACZENIE KULTURY TOWARZYSKIEJ

Z procesem degradacji szlacheckiej wiąże się inny rys środowiska inteligenckiego — znaczenie kultury towarzyskiej. Chroniczne niebezpieczeństwo unicestwienia w obcym żywiole kapitalistycznego miasta przy równoczesnym poczuciu bezsilności i niezaradności to było tło, na którym kształtowała się samoobronna aktywność szlachecko - inteligenckiego środowiska. Aktywność samoobronna, defensywna, nie pionierska, nie zdobywcza. Stać się niczym! Oto niebezpieczeństwo, jakie groziło falom uciekinierów, których przeobrażenia polityczne i społeczno - go-

spodarcze wyrzucały z dworów i dworków na bruk miejski.

Uciekinierzy dworu ziemiańskiego w mieście garnęli się ku sobie, trzymali się razem, tworząc odrębne skupienia ludności miejskiej — społeczno - towarzyskie getto. Więź społeczną tych skupień stanowiły przede wszystkim stosunki towarzyskie. Na podłożu stosunków w obrębie „dobrego towarzystwa” dawni rezydenci dworu ziemiańskiego mobilizowali się „duchowoo” dla samoobrony. W mieście stosunki towarzyskie pozostały główną podstawą grupowej łączności inteligencji; znaleźć się poza sferą stosunków towarzyskich znaczyło odpaść od swoich, pozostać samemu, albo stoczyć się do niższych warstw społecznych. „Salonik” to był podstawowy element inteligentckiego domu w mieście, sprzed pierwszej wojny światowej.

„Naturalna potrzeba życia towarzyskiego — pisał warszawski „Głos” w 1893 r. — dochodzi u nas, zwłaszcza w Warszawie, a najbardziej w sferze osób mających pretensję do przywileju inteligencji — do jakiejś potwornej przesady” (34).

W związku z olbrzymią rolą, jaką stosunki towarzyskie posiadały dla deklasującej się szlachty, pozostawało dążenie do utrzymania się na poziomie towarzyskiego życia. Stąd ta masa wysiłków oszczędnościowych i poświęcenia, jakie inteligencja wkładała w to, aby odpowiedzieć wymaganiom towarzyskiego życia w zakresie ubrania i mieszkania. Nie móc utrzymywać towarzyskich stosunków, to znaczy dać się zdeklasować. Trzeba bywać, aby nikt nie mógł podejrzewać, że się na psy schodzi. Stosunki towarzy-

skie pozostały bowiem zasadniczą płaszczyzną kontaktów inteligencji.

Z utratą majątku, władzy i społecznego znaczenia, jakie było przywiązane do posiadania folwarku, formy towarzyskie zyskiwały na znaczeniu. (Dla szlacheckiego pariasa obycie towarzyskie było często jedynym majątkiem, jaki mu pozostał, w każdym razie bardzo ważną częścią kapitału wyższości społecznej, jakim jeszcze rozporządzał.) Dobrze maniery to była reszta jego wielkopańskiej egzystencji. Dziedzic na rozległych włościach mógł sobie lekceważyć formy towarzyskie, miał dość realnych podstaw swojego społecznego znaczenia, ale zubożały potomek tego dziedzica rzucony na rynek miejski lekceważyć ich nie mógł, gdyż była to resztką jego kapitału pańskości, jaka mu pozostała. Tą resztką utrzymywał się jeszcze na poziomie swojej pańskiej sfery. Im bardziej kruche stawały się materialne podstawy bytu, im bardziej słabło moralne znaczenie warstw wyższych, tym większej roli dla nich samych, w ich własnym samopoczuciu nabierała ich osobista sztuka bycia, dobre wychowanie. Z tym wiąże się także charakterystyczny egocentryzm osobowości inteligenta, wyolbrzymiona drażliwość na punkcie własnej osoby — osobistej godności, honoru, co znakomicie zanalizował Znaniecki w „ludziach dobrze wychowanych”.

Stosunki towarzyskie mają jeszcze inne znaczenie dla getta inteligenckiego. Ludzie getta to są ludzie bezprodukcyjni i jałowi, a równocześnie posiadający poczucie wielkości; nie wytwarzają nic, co by im dawało obiektywne sprawdziany własnej wartości i wielkości. Stąd usta-

wieczna potrzeba dowodów uznania. Stosunki towarzyskie są im potrzebne „nie tyle dla wymiany myśli i podniety intelektualnej, ile dla wymiany wzajemnego uznania i podniety społecznej” (35). Człowiek getta inteligenckiego sam potrzebuje komplementów i tak samo odczuwa potrzebę prawienia komplementów. Sam potrzebuje komplementów dlatego, że wobec własnej obiektywnej bezprodukcyjności to są jedyne dowody ważności jego osoby, która jest ogniskiem jego zainteresowań. Ale równocześnie odczuwa potrzebę prawienia komplementów, zarówno dlatego, że pragnie być w zgodzie ze zwyczajem, jak i dlatego, że ten zwyczaj prawienia komplementów pozwala mu ukryć swoją nieżyczliwość dla ludzi i brak sympatii. Bo inteligenckie getto, jak każde getto, to jest kłębowski jadłowitych żmij, w którym amatorskim kunsztem jest robienie intryg, a do najprzyjemniejszych i najpospolitszych społecznych uczuć należy cicha solidarna radość z kompromitowania się bliźnich.

Wzajemna życzliwość rodzi się sponad osobistego spojrzenia na innych i na samego siebie ze stanowiska jakiegoś wspólnego obiektywnego zadania. Tak patrzą na siebie ludzie zespołu, który pracuje nad wykonywaniem obiektywnego zadania. W środowisku zaś takim, jak getto inteligenckie, osoby, a nie obiektywne zadania stanowią ogniska zainteresowań i uczuć. Przy takiej „personalistycznej” orientacji zainteresowań i uczuć getta, przy równoczesnej bezprodukcyjności i braku wspólnych obiektywnych zadań, uczestnik getta staje się łatwo dla innych członków getta anty-osobistym rywalem wyposażonym w ładunek potencjalnej nieżyczliwości

i odpowiedni ładunek komplementów. Ludzie getta nie lubią jawnego oburzenia moralnego, tym mniej otwartego potępienia, nie z obawy przed popełnieniem błędu, ale przed — skandalem. Intryga to żywioł tego środowiska. Tę psychologię getta utrzymuje w ryzach obowiązująca naczelna zasada dobrego wychowania — konformizmu, poprawności, „nie wypada”!

Z pauperyzacją i degradacją ekonomiczną potęgowało się znaczenie konformizmu, poprawności nie tylko w sferze towarzyskiej, lecz także w sferze poglądów społecznych, politycznych i religijnych. Magnat Leon hr. Rzewuski, potomek hetmańskiego rodu, dziedzic zamku w Podhorcach, mógł bezkarnie uprawiać socjalizm w finansowanym przez siebie lwowskim „Postępie”. On to podobno pierwszy w polskiej publicystyce w swoich artykułach w „Postępie” wprowadził wyrazy burżuazja, proletariat i inne (36).

Hrabia Rzewuski, który później znajduje się wśród założycieli konserwatywnego „Czasu”, mógł sobie pozwolić na takie fanaberie, nie narażając swojego stanowiska społeczno - towarzyskiego. Ale zubożały szarak szlachecko - inteligencki, bez latyfundiów uprawiając non-konformizm, narażał się na odpadnięcie od szlachty - inteligencji wraz ze swoimi dziećmi.

Dobre wychowanie to naczelna zasada inteligenckiego getta obowiązująca zarówno w życiu towarzyskim, jak i w poglądach i przekonaniach. „Ludzie dobrze wychowani wszędzie tworzą osobną, „wyższą” warstwę społeczną, wyraźnie odgraniczającą się od „niższej” reszty społeczeństwa. Odgraniczenie to polega nie na

unikaniu stosunków społecznych w ogóle, lecz na zachowywaniu takiej odległości społecznej między sobą a niższymi, aby można było ignorować ich oceny, jako nie dotyczące „jaźni” człowieka dobrze wychowanego, tylko jego stanu lub funkcji społecznej... Warstwa „dobrze wychowanych” może się dzielić na różne zespoły i wspólnoty o różnych tradycjach wychowawczych, i te zespoły i wspólnoty mogą być nierówne stanowo, jak senatorowie i rycerstwo w Rzymie, duchowieństwo, szlachta i wyższe mieszczaństwo w późnym średniowieczu, lub dziś arystokracja rodowa, obywatelstwo ziemskie (ang. „country gentry”), dziedziczna plutokracja, dziedziczna średnio zamożna burżuazja, wreszcie „inteligencja” zarobkująca. Lecz w odgraniczeniu od ludzi „źle wychowanych” są one solidarne” (37).

Rytualizm towarzyski, towarzyski ceremonial stał się istotnym środkiem utrzymania społecznego dystansu, podtrzymywania uroku społecznego ludzi, którym los odbierał inne podstawy przewagi i wyższości społecznej. We wszystkich grupach zagrożonych przez degradujące rozpuszczenie się w szerszych zbiorowiskach wzrasta znaczenie samoobronne obyczajowego rytuałizmu.

Przestał istnieć pańszczyźniany folwark, jako realna podstawa wielkopańskiej egzystencji; folwark, majątek ziemski, przeważnie gdzieś daleko na Ukrainie, przeszedł do rodzinnej legendy; tym większego znaczenia nabierał ów wzór „człeka biesiadnego”, owego „pachołka gładkiego”, zaprawionego „w grach rozmownych”, jak pisało w staropolskiej literaturze.

Stanowisko towarzyskie stało się podstawowym elementem społeczno - obyczajowego wzoru inteligenta polskiego. Wszystko jedno, czy chodzi o urzędnika w banku, czy o profesora uniwersytetu — obaj należeli i należą do inteligencji polskiej nie przez walory umysłu, lecz przez stanowisko towarzyskie. Bez stanowiska towarzyskiego nie było inteligenta — ono należało do jego obyczajowej definicji.

Stanowisko towarzyskie, pojęte jako kryterium samoistne, jako niezależne stanowisko w społeczeństwie, wolne od zmazy utylitarnego wysiłku, stawiające jednostkę ponad poziom zwykłych śmiertelników — oto istotny element sztuki bycia inteligenta polskiego.

I na tym polega różnica pomiędzy pojęciem inteligenta i intelektualisty. Inteligencja to osobna warstwa społeczno-towarzyska.

Jaka wygląda wzorowy inteligent polski? Otwieramy powieść I. Dąbrowskiego pt. „Matki” i czytamy opis spotkania ze znajomym gdzieś w miejscu publicznym.

„Moje uszanowanie pani!

Pani Julia spojrzała nieco zdziwiona...

Ale już pierwszy rzut oka był dostatecznym, ażeby stwierdzić przynależność owego obcego do tej warstwy towarzyskiej, w której ludzie nawet sobie nieznajomi nie czują się sobie obcy.

Siedział przed nią mężczyzna jeszcze dość młody, nie tyle przystojny, ile o interesującej mocno twarzy typowego inteligenta, ubrany w letni, popielaty garnitur świeżości i kroju bez zarzutu, a nie wystrojony” (38).

Tak wygląda typowy inteligent. W jego wyglądzie zamknięty jest cały urok człowieka nie

potrzebującego zarobkować. Dla ludzi o arystokratycznych tradycjach wolności od pracy, których warunki życia do pracy zmusiły, jakże cennym jest zachowanie sztuki bycia człowieka nie potrzebującego zarobkowo pracować. Wyglądać tak, jakby się zarobkowo pracować nie musiało. Taki jest wzór inteligenta kultywowany w życiu towarzyskim inteligencji. Ten wzór każe Jadwidze Solnickiej z powieści „Nie było nas, był las” Perzyńskiego, biednej urzędniczce z sądu, robić z koszyka elegancki pakunek, gdy idzie po zakupy. Ten wzór sprawiał, że urzędnik wojewódzki pan Zaniemski w „Niedobrej miłości” Nałkowskiej z plugawego, niewiarogodnie brudnego mieszkania „wychodził co rano do pracy czysty, wyświeżony, pachnący i nawet — można powiedzieć wielkopański... brał zawsze udział w najświetniejszych... uroczystościach i nawet mógł być uważany za ich ozdobę” (39).

„Była... metoda... z jaką znosił swoje ubóstwo... po młodości spędzonej w dostatkach zachowywał się wobec swych dzisiejszych warunków tak, jakby nie szczególnego się nie stało, jakby nie warto było o tym wspominać... Nędza jego domu nie mogła jakby wcale dosięgnąć jego osoby” (40).

Wielkopańska sztuka bycia to ostatnia przegroda społeczna, która odgradzała szlachtę - inteligencję od pospólstwa. Być panem „z ducha” na dyskretnie ukrywanym „śmietniku” dawnej rodowej świetności.

Inteligent to człowiek, z którym można było utrzymywać stosunki towarzyskie, któremu podawało się rękę, zapraszało do stołu. Inteligent to stanowisko społeczno - towarzyskie, wyclu-

czające ordynarne formy zarobkowania — inteligent nie zarabiał, on otrzymywał gażę, uposażenie, honorarium. Niedawno jeszcze lekarzowi wręczało się honorarium dyskretnie w kopercie.

Salonik inteligencki kontynuował styl kulturalny przedkapitalistycznego dworu ziemiańskiego. Cechą tego stylu było powiązanie kultury intelektualnej ze społeczno - obyczajowym wzorem człowieka nie potrzebującego zarobkować.

STOSUNEK INTELIGENCJI DO ARYSTOKRACJI

Podkreśliłem na wstępie, że socjologiczną strukturę inteligencji rozumie się należycie dopiero wtedy, gdy się weźmie pod uwagę społeczny proces tworzenia się inteligencji. Strukturę inteligencji polskiej w sposób istotny określił fakt, że powstała ona z elementu szlachecko - ziemiańskiego w drodze społecznej degradacji, a nie społecznego awansu.

Kształtowanie się inteligencji w procesie społecznej degradacji dworów zaciążyło w sposób decydujący na postawie inteligencji względem arystokracji. Dla uciekinierów dworu ziemiańskiego migracja do miast to była konsekwencja nieszczęścia. Ich ideał życia stanowiła nadal arystokracja ziemiańska rodowo - majątkowa. Nieszczęście, ruina majątku oddalały ich od tego ideału, który jednak nie przestał być w dalszym ciągu dla nich najwyższym kryterium wartości społecznej człowieka. Stąd swoiste onieśmiele-

nie pariasa inteligencji wobec utraconego ideału, od którego odsunął ją los. Stąd poczucie niższej wartości wobec arystokracji.

Bliższe lub dalsze stosunki towarzyskie z arystokracją stały się ważną podstawą wzajemnej oceny towarzysko - społecznej wśród inteligencji. Arystokratyczni krewni i znajomi podnosili towarzyski splendor rodziny. Oceniano się wzajemnie nie według tego, jak kto daleko doszedł w swoich pozytywnych ambicjach życiowych, lecz według tego, kto był bliżej lub dalej od arystokracji. Ci, co byli bliżej niej, czuli się wyżej od tych, którzy znajdowali się dalej. Dlatego, jak już podkreślałem, tak wielkie znaczenie miało utrzymanie rodziny na poziomie towarzyskim.

Na tle poczucia niższości inteligencji względem arystokracji specjalnego znaczenia nabierała kultura umysłowa inteligencji. Elementy tej kultury wyniosła inteligencja z magnackiego dworu, ale w strukturze socjologicznej inteligencji nabrały one odrębnego znaczenia, gdyż oddzieliły się od majątku i władzy.

Dla magnata sprawy kultury to była sfera rozrywki, kaprysu, tak jak polowanie i sport. Mógł z nich również zrezygnować. Nawet mecenat kulturalny nie należał, przynajmniej w Polsce, do zwyczajowych obowiązków społecznych magnatów, nie mówiąc o twórczości. Dziedziczne włości dawały magnatowi dość władzy i znaczenia w społeczeństwie i bez tego. A już zawodowe zajmowanie się sprawami kultury nie licowało zgoła ze stanowiskiem szlacheckiego ziemianina.

„Gdy Fryderyk hr. Skarbek obejmował ka-

tedrę ekonomii na Uniwersytecie Warszawskim (1818 r.) nie chciano uszom wierzyć, że hrabia, człowiek zamożny chciał zostać... bakałarzem. Teść jego Gzowski, zamożny ziemianin z Kujaw, podobno namawiał córkę, by z tego powodu rozwiodła się z mężem'' (41).

Inaczej rzecz się miała ze spauperyzowaną częścią szlachty. Wyniesionej ze dworu kultury nie mogła ona lekceważyć, gdyż to była główna podstawa jej społecznego znaczenia wobec arystokracji. Stosunek więc jej do kultury musiał być poważny, był to bowiem jej duchowy majątek. Powaga zainteresowań kulturalnych to wytwór nie dworu wielkopańskiego, ale zubożałej szlachty i inteligencji.

Magnat, książę Czartoryski mógł się zabawić pisaniem sztuk scenicznych, ale zajęcie to nie miało istotnego znaczenia dla jego stanowiska społecznego. Ale czymże byłby Stefan Żeromski, gdyby nie był wspaniałym artystą pióra? Zubożały szlachcie, poprzez głodowe lata inteligentkiej egzystencji warszawskiej, stał się czołowym pisarzem całego pokolenia inteligencji polskiej. I jako mistrz pióra stanął w rzędzie nowego, duchowego typu arystokracji — jako arystokrata duchowy, w poczuciu reprezentowanych przez siebie wartości mógł się przeciwstawiać dawnej arystokracji rodowej. Ale czy się całkowicie uwolnił od jej społeczno-towarzyskiego uroku? Ile razy dr Judym padał ofiarą tego czaru, jaki szedł na inteligencję polską z różnych polskich Nawłoci?

Arystokracja, szlachta - ziemiaństwo, najwyższe sfery towarzyskie stanowiły przecież autorytet kulturalnego smaku. Uznanie ze stro-

ny tego środowiska nie mogło być obojętne dla inteligencji — ludzi talentów i pióra. Talent i pióro muszą mieć swoich znawców i odbiorców i ci odbiorcy urabiają ich sobie. „Wspomnienia” Wojciecha Kossaka lub „Pamiętniki” Fałata doskonale ilustrują, jak wysoko cenią sobie artyści i malarze uznanie głów koronowanych i w ogóle osób wysoko postawionych w hierarchii społecznej i towarzyskiej. Nie trzeba się również rozwodzić nad tym, jak wielką rolę wśród tych odbiorców produktów ducha ludzkiego odgrywała kobieta - bóstwo, wytwór najwyższych sfer towarzyskich. Dostatecznie świadczy o tym twórczość Stefana Żeromskiego, w której kobieta z tych sfer odgrywa tak przemożną rolę w dynamice życiowej jego bohaterów. Jako mecenas i główny odbiorca sztuki i literatury szlachta - ziemiaństwo należała do jednego środowiska kulturalnego ze szlachtą - inteligencją.

W krajach nowoczesnego kapitalizmu kultura intelektualna została zasymilowana przez mieszczaństwo. Tam inteligencja miejska pochodzenia szlachecko - ziemiańskiego mogła ratować swoją pozycję socjalną przez duchowe zespolenie się z aspiracjami nowej warstwy, a nawet z aspiracjami emancypującej się klasy robotniczej.

W Polsce w rezultacie cywilizacyjnego zaco-fania kraju wysoka kultura intelektualna służyła inteligencji nie do wysunięcia się na czoło nowych warstw społecznych w charakterze ich elity intelektualnej, lecz głównie do utrzymania łączności z arystokracją rodowo - majątkową. Inteligencja polska, zamknięta w swoim getto społeczno - kulturalnym, pielęgnowała swoją kulturę nie jako awangarda i elita warstw niższych,

lecz jako satelita arystokracji rodowo-majątkowej i szlachty ziemiańskiej.

Oczywiście, sytuacja psychologiczno - socjologiczna poszczególnych indywidualności pisarskich była zróżnicowana. Sienkiewicz i Świętochowski, Prus i Weyssenhoff, Żeromski i Reymont, Orzeszkowa i Rodziewiczówna stanowią nie tylko kontrastowe ilustracje twórczych indywidualności, lecz także odmiennych powiązań socjologicznych. W każdym konkretnym wypadku bardzo trudno wydzielić elementy sytuacji i tendencji typowych od procesów i tendencji indywidualizujących. Oto Aleksander Świętochowski, indywidualista i intelektualista, „apostół prawdy” wolteriańskiego typu, wróg społeczeństwa szlacheckiego, wróg wszelkiego stada ludzkiego — czy może być traktowany jako satelita arystokracji rodowo - majątkowej? Ale czy tego arystokratę intelektualizmu można posądzać o ambicję sprawowania duchowego kierownictwa nad masami ludowymi i wyrażania ich potrzeb? Rozbijał tradycyjną arystokrację i występował w obronie praw człowieka bez sympatii dla masowych ruchów społecznych.

Zwracając uwagę na te trudności wszelkiej typologii socjologicznej nie waham się twierdzić, że kultura inteligentkiego getta nie rozwijała się na podłożu aspiracji objęcia duchowego kierownictwa nad masami ludowymi, lecz na podłożu dorównania, a nawet zdobycia intelektualnej przewagi nad arystokracją rodową. Inteligencja, nie mogąca rywalizować z arystokracją rodowo - majątkową w innej płaszczyźnie, tym więcej ambicji wkładała w przewyższenie

arystokracji w zakresie intelektualnej „duchowej” kultury.

Wojciech hr. Dzieduszycki w „Listach ze wsi” (42) pisał o stosunkach galicyjskich z lat dziewięćdziesiątych, że „całe wewnętrzne polityczne życie kraju naszego streszcza się w tym, że rozmaite arystokracje toczą walkę o panowanie nad krajem...”. Uwaga ta jest równie trafna w odniesieniu do procesów społeczno-kulturalnych.

Kultura polska ostatniego wieku rozwijała się w procesie rywalizacji inteligencji i arystokracji rodowo - majątkowej, nie zaś w procesie dostosowywania się inteligencji do roli intelektualnego wykładnika potrzeb i aspiracji mas ludowych.

W walce o stanowisko arystokracji umysłowej w społeczeństwie polskim inteligencja miejska osiągnęła przewagę nad arystokracją rodowo - majątkową. Inteligencja miejska, a nie arystokracja rodowa wytworzyła ośrodki myśli naukowej i twórczości literackiej.

Niemniej w polskiej rzeczywistości społeczno - kulturalnej kultura intelektualna aż po nasze czasy występuje jako element towarzyskiego stanowiska w obrębie osobnej arystokratycznej warstwy inteligencji.

Inteligent jako typ społeczny łączy 1) stanowisko społeczno - towarzyskie członka wyższej warstwy społeczno-kulturalnej 2) z kulturą intelektualną, ale z kulturą intelektualną amatorską, a nie zawodową, z kulturą intelektualną, której styl nadają wartości intelektualne niepotrzebne utylitarnie, pańskie, charakterystyczne dla dawnej kultury arystokratyczno - dworskiej.

Emancypacja intelektualna inteligencji od arystokracji rodowo - majątkowej nie poszła tak daleko, aby zerwać całkowicie łączność między nimi. Inteligencja nie wyzwoliła się spod duchowego i społecznego protektoratu arystokracji. Ze wszystkich sfer społecznych arystokracja rodowo - majątkowa utrzymała najściślejsze kontakty z inteligencją i jej ośrodkami kultury umysłowej. W tym kierunku działały zarówno i tendencje getta inteligenckiego, zabiegającego o to, by zachować łączność z arystokracją, jak i tendencje arystokracji, aby nie dopuścić do całkowitego wyemancypowania się inteligencji miejskiej, zachowując nad nią protektorat. Inteligenckie getto to była właśnie sfera duchowego protektoratu arystokracji nad inteligencją.

„Ja i arystokracja” — to był problem społeczno-osobisty każdego zdegradowanego szlachcica - inteligenta; ja i arystokracja — to był problem Wokulskiego, Judyma, Podfilipskiego — całego getta inteligenckiego. Ja i arystokracja — to była oś struktury społecznego typu inteligenta.

Życie kulturalne Polski dostarcza wielu przykładów, że inteligencja polska nie czuła się wykładnikiem mas ludowych, ale zubożałym satelitą arystokracji, wobec której czuła swą niższość i onieśmienie.

Najjaskrawiej, rzecz jasna, zjawisko to występuje tam, gdzie proces społecznej emancypacji inteligencji był najmniej zaawansowany wskutek ogólnego zacofania w rozwoju społecznym i gospodarczym. Mam na myśli Galicję, gdzie poziom „zawodowej” godności inteligencji w kontaktach z arystokracją był dużo niższy niż

w Królestwie. Trzeba przy tym dodać, że galicyjska inteligencja chłopskiego pochodzenia nie wyróżniała się pod tym względem korzystnie.

Nie potrzebuje rozwodzić się nad tym, jak ściśle inteligencja polska w całej swojej kulturze i obyczaju była związana z arystokracją. Magnacko - arystokratyczny — nie mieszczański ani chłopski — jest styl inteligenckiej kultury — styl kulturowo - obyczajowych wzorów, obowiązujących po dziś dzień wśród inteligencji.

„Pochodzeniem przeważnie magnacko - szlacheckim — pisze na ten temat prof. St. Estreicher — tłumaczą się liczne charakterystyczne cechy kultury polskiej wziętej jako całość: jej wykwint zewnętrzny i błyskotliwość, pociąg do okazałości, nawet zbytku, przepychu, skłonności do wytwornej galanterii wobec kobiety. Czy weźmiemy strój polski, czy życie towarzyskie i rodzinne, czy sposób ucztowania, czy jakikolwiek inny szczegół, wszędzie te „pańskie” cechy występują i odróżniają nasz obyczaj od obyczajowości, która gdzie indziej tworzyła się pod silnym wpływem miast i mieszczan. Do dziś dnia obyczaj polski odbija tymi cechami od mieszczańskich cech obyczajów Czech albo Niemiec” (43). Ten arystokratyczny styl u pariasa kapitalizmu w Polsce — jakim był inteligent — dawał efekt komiczny.

„Obserwowałem nieraz Polaków — mówi cudzoziemiec, jeden z bohaterów powieści Chojnowskiego o inteligencji polskiej — otóż jesteście dość zabawni. Macie wersalskie wychowanie francuskie, małpowane z magnackich dworów, a żadnej możności podtrzymania tych pretensji. Jeżeli wezmę do ręki bilet Anglika z czte-

rowierszem tytułów i inicjałów — mówi mi to naprawdę o jego stanowisku społecznym, jeśli zaś czytam za granicą w katalogowym spisie „Monsieur de Zapominalski” — wiem, że to zwykły błazen. Jesteście sztywni, wszyscy macie manię wielkości i pogardę dla ludzi wychowanych inaczej. W Europie nie bardzo was lubią. Brak wam „humanitatis”, poczucia wszechludzkiego braterstwa. Tego najprostszego afektu prostej życzliwości dla ludzi. Toć we Włoszech cały wagon rozmawia ze sobą w minutę po wyruszeniu ze stacji. U was bez przedstawienia nikt ust do nikogo nie otworzy. A już wasze kobiety. Każda szwaczka pozuje na księżniczkę, każda brzydula ma pretensję do hołdów, każda idiotka pogardza całym światem. Daruj pan, ale jesteście trochę śmieszni” (44).

I jeszcze jedno. Duchowa solidarność polskiej inteligencji z arystokracją miała inne jeszcze podłoże. Inteligencja i arystokracja stanowiły jeden wspólny obóz polskich Europejczyków: inteligencja i arystokracja to była polska Europa. Nie od dzisiaj i nie tylko w sferze „Wiadomości Literackich”, lecz także w sferze „Przeglądu Współczesnego” inteligencja polska to był rodzaj arystokratycznej ambasady zachodnio-europejskiej kultury na dzikich polach chłopskiej, murzyńskiej Polski, „przedmurza chrześcijaństwa”.

Do społeczno-kulturalnej istoty wyższych sfer polskiej inteligencji należało zawsze, że byli to „zagranicznicy” — paryżanie, rzymianie, londyńczycy, heidelberczycy, wiedeńczycy. Nieśmiertelnym wzorem tego typu polskiego Europejczyka, ambasadora Europy w kraju polskich

Murzynów, był Zygmunt hr. Podfilipski Weysenhoffa. Pan Zygmunt hr. Podfilipski nie potrafił patrzeć na Polskę inaczej, jak tylko z góry — oczami patrioty Paryża i Londynu.

Inteligencja polska — polscy Europejczycy — polscy paryżanie i londyńczycy w kraju tubylecznych chłopów.

Pisarz duński Jerzy Brandes w swych wrażeniach z Polski z lat dziewięćdziesiątych, zwracając uwagę na powszechność francuskiego języka wśród arystokracji i wyższych sfer inteligencji pisał, że „pod wielu względami Warszawa czyni wrażenie miasta prawie francuskiego” (45).

INTELIGENCJA A MASY LUDOWE

Ze ścisłego związku inteligencji z arystokratycznymi wzorami kultury wynikają charakterystyczne tendencje kultury inteligentkiej wobec mas ludowych. Parias ekonomiczny o wielkopańskich aspiracjach pragnął monopolu na kulturę intelektualną.

Deklasujący się element ziemiański niósł ze sobą do miasta zainteresowania intelektualne jako element życia towarzyskiego. Do saloniku miejskiego, miniaturowy salonu, przesiąkał salony typ umysłowej kultury. Z towarzyskim salonem wiąże się inteligentcki ideał ogólnego wykształcenia, w którym element humanistyczno-literacki dominuje nad naukowo-przyrodniczym, element dekoracyjny nad utylitarnym, dyletancko-amatorski nad fachowo-zawodowym.

Nie dziwi nas, że w saloniku Jadwigi Solnickiej, biednej urzędniczki sądu z inteligenckiej powieści Wł. Perzyńskiego pt. „Nie było nas, był las”, „dyskutowano gorąco o literaturze, sztuce, polityce i upośledzeniu inteligencji”. Dyskusje o literaturze należały w dalszym ciągu do arsenału towarzyskiej sztuki bycia, tak samo jak estetyczny wzór człowieka nie potrzebującego zarobkować, zabraniający pannie Solnickiej pokazywania się na mieście z koszykiem w ręku. Wykształcenie stało się dla inteligencji elementem jej pańskiej sztuki bycia, jej dobrego wychowania.

Co więcej, w sytuacji społecznego upośledzenia kultura umysłowa nabierała tym większego znaczenia dla poczucia jej społecznej wyższości, im bardziej zacierały się zewnętrzne różnice ubiorów między inteligencją a wzbogaconym drobnomieszczaństwem.

W związku z tym pozostawała tendencja inteligenckiego getta do zmonopolizowania kultury umysłowej, wykształcenia i nauki, do izolowania jej we własnym środowisku, ponieważ zachowanie ekskluzywnego, arystokratycznego charakteru kultury umysłowej — to był warunek utrzymania społecznej przewagi inteligencji w społeczeństwie.

Gdy kultura umysłowa staje się sprawą dobrego wychowania, to rozwijanie tej kultury wśród ludzi „źle wychowanych” jest ze stanowiska ludzi dobrze wychowanych oczywistym nonsensem.

A ponadto, popularyzować naukę i wykształcenie w szerokich masach to znaczyło podważać istotne podstawy znaczenia inteligencji w spo-

łączeństwie jako osobnej, wyższej warstwy społecznej. Tendencje popularyzacji są obce kulturze inteligenckiego getta. Inteligencję cechowała tendencja do zachowania elitarnego charakteru kultury umysłowej. Inteligencji odpowiadała kultura niedostępna, kultura smakoszowska, przeznaczona tylko dla wtajemniczonych. Popularyzator nauki, sprzymierzeniec aspiracji ludowych to był wróg getta inteligenckiego, którego wyższość społeczna opierała się na izolacji i ekskluzywizmie. A przede wszystkim to był człowiek śmieszny i — źle wychowany.

Inteligentne getto nie sprzyjało rozwojowi talentów popularyzatorskich, gdyż jego kulturalne zainteresowania wiązały się z tendencją do izolowania kultury od szerokich mas, do jej utrudniania raczej niż spopularyzowania i udostępnienia. Ta kulturalna psychologia getta inteligenckiego zaciążyła na naszych zaniedbaniach na polu popularnej książki, popularnego teatru, w czym się tak jaskrawo niezaszczytnie wyróżniamy pośród krajów Europy zachodniej.

„Młodzież inteligentna — pisał Popławski w „Głosie” w 1888 r. — winna zdemokratyzować się sama, zdemokratyzować obyczajowo, inaczej bowiem nie potrafi przystosować się do warunków swego istnienia, winna pozbyć się tych potrzeb osobistych, które czynią ją zależną od warstw uprzywilejowanych, zniewalają do zapierania się zasad swych i uczuć, do upadlających kompromisów sumienia z wymaganiami otaczającej sfery. Nie chodzi tu jedynie o ograniczenie potrzeb materialnych, które i tak inteligentny proletariusz zaspokaja licho, ale właśnie o demokratyzację obyczajową w zakresie upodobań,

zwyczajów towarzyskich, nawet może wymagań intelektualnych, słowem stosunków osobistych'' (46).

„Ci... co stanowią inteligencję miasteczek — pisał Prus w „Kurierze Warszawskim” w 1885 r. — a więc: doktor, rejent, aptekarz itp., ci żyją tylko ze sobą, podniecają swoje umysły wiadomościami bieżącymi z gazet, a do gminu nie zbliżają się. Ich więcej interesują... Afgańczycy, Tonkińczycy, anizeli szewcy, krawcy, mularze i bednarze, którzy chodzą po tych samych ulicach... Taki jest skutek naszych arystokratycznych tradycji'' (47).

„Jest prawdą niezbitą, a nad wszelki wyraz smutną — pisał tenże Prus w „Tygodniku Ilustrowanym” w 1886 r. — że inteligencja nie ma żadnej spójni z chłopem, nie zna go, nie rozumie, nie widzi i nie wpływa na niego. Żydowski szynkarz i lichwiarz, pokątny doradca, nawet złodziej, zesłany na pobyt w jakiejś okolicy, posiada u chłopów więcej zaufania i powagi, aniżeli inteligencja, mianująca się kierownikiem społeczeństwa. — Nie ma większej boleści, większego wstydu, jak stać się obcym wśród swoich i dla swoich. Jest to zaś punkt, do któregośmy już doszli'' (48).

„Istna przepaść społeczna — pisał w tym samym czasie Wojciech hr. Dzieduszycki, prof. Uniwersytetu Lwowskiego — oddziela wyższe warstwy społeczeństwa od najliczniejszych niższych: od chłopca, małomieszczanina i gminu żydowskiego. Myśmy już tak przywykli do niezmiernej orientalnej unizoności naszego ludu, że nas już nie dziwi to, że chłop przed panem nie śmie usiąść, choć u niego nie służy, że z głową

odkrytą będzie przed nim stał w największy upał lub na słońcu, że go w nogi ucałuje, że przed nim ukleknie. Arystokracja kraju naszego, tj. przede wszystkim szlachta, duchowieństwo i inteligencja wyższa i ci, którzy by chcieli należeć do jednej z tych grup arystokratycznych, dbają wielce o to, aby się różnili obyczajem, strojem, a nawet mową od masy narodu, od tego, co zowiemy ludem..." (49).

Tej izolacji inteligencji od mas ludowych nie przełamywało nawet masowe uczęszczanie chłopskiej młodzieży, do gimnazjów, jak to miało miejsce w Galicji.

Znakomity historyk, chłopski syn, wspominając swoje lata w gimnazjum galicyjskim (w okresie 1885—1889), pisze: „dopiero w 8-ej klasie byłem kilka razy w mieszkaniu rodziny inteligentnej u jednego z kolegów... Bliższe jednak stosunki mogłem nawiązać tylko z kolegami pochodzenia chłopskiego" (50).

Młodzież chłopska kształcąca się w gimnazjach, wychowywała się przeważnie w „norach" jakie opisuje J. Fałat w swoich „Pamiętnikach" (51), na marginesie kulturalnego społeczeństwa; niewiele mogła się przyczynić do zmiany społecznego oblicza inteligencji polskiej. W poczuciu poniżenia, onieśmienia, przystosowywała się ta młodzież do obowiązujących wzorów inteligencji — szlachty. Niewielu wzbogacało kulturę polską swoimi talentami — jak J. Fałat, większość zadowalała się „pomyjami dobrobytu", jak pisał St. Witkiewicz.

Inteligenckie getto kultury polskiej wchłaniało w siebie chłopskich przybyszów za cenę zerwania łączności z macierzystą warstwą. Silne in-

dywidualności wylamywały się spod tego prawa getta. Jakże jednak inaczej, jak tylko tym prawem getta, ciężącym jak przekleństwo na dziejach kultury polskiej, wytłumaczyć można fakt, że prof. B. Suchodolski po skrupulatnym rozpatrzeniu kulturalnych stosunków Polski współczesnej w 20 roku niepodległości państwa polskiego w 1937 r., pisał: „nienaruszony pozostał ten arystokratyczny styl polityki kulturalnej... Jest tak oczywiście dlatego, iż żyjemy pod urokiem szlacheckiego mitu, iż kultura jest dobrem elity” (52).

„Cały ten arystokratyzm kultury — pisze prof. B. Suchodolski — lekceważenie wielkiego dzieła upowszechniania kultury jest tym niebezpieczniejszy, iż towarzyszy mu zjawisko stabilizacji społecznej struktury Polski na poziomie wybitnie stanowym i to według stanowości najgorszego gatunku, bo sztucznej i przypadkowej... W tych warunkach jednostronna troska o kulturalną wytwórczość elity staje się bardzo łatwo popieraniem procesów i dzieł, nie odpowiadających przygląszonym i skrępowanym możliwościom całego narodu. Popieraniem tego, co w niesprawiedliwych warunkach społecznych doszło przypadkowo do głosu, ale nie jest wcale szczytową i reprezentatywną wartością ducha polskiego” (53).

W świetle takich tendencji polskiego życia kulturalnego jest rzeczą niepokojącą, że po stratach, jakie dotknęły inteligencję polską w czasie wojny i okupacji, w poważnej publicystyce nie szuka się sposobów zorganizowania wielkiej, systematycznej i przemyślanej akcji wydobywania talentów z szerokich mas społeczeństwa. Prze-

ciwnie, w zgodzie z tradycyjną naszą obojętnością dla tego problemu, na czoło inteligenckiej publicystyki wysuwa się stary, naprawdę zużyty motyw: ostrożnie, aby nie za dużo chłopskiej młodzieży na uniwersytetach! „Nie wolno... kosztem wartości inteligencji powiększać jej ilości” — ostrzega „Tygodnik Powszechny” (54). „Dziwnie się wydają — kontynuuje „Tygodnik Powszechny” — niektóre wypowiedzi prasowe biadolące nad nieproporcjonalnym stosunkiem poszczególnych warstw społecznych na wyższych uczelniach (55). Dziwne?! Ta ślepotą inteligenckiego getta budzi doprawdy niepokój.

Brak zainteresowania dla talentów, tkwiących w masach ludowych i marnujących się dla narodu, zgadza się z psychologią getta, z psychologią środowiska ludzi zdegradowanych i chorych na punkcie swojej wielkości. Inteligenckie getto żywi przekonanie, że poza sferą należącą do inteligenckiego getta nie ma rzeczy zasługujących na uwagę, co najwyżej w charakterze zabawnej murzyńskiej egzotyki — jak np. „chłopskie wesela”! (Mam na myśli, rzecz jasna, zainteresowania inteligenckiego getta, a nie społeczników czy inteligenckich prometeistów).

Brak zainteresowania dla niewyzyskanych talentów, tkwiących w masach ludowych, ma bardziej ogólne podłoże w psychologii getta. Getto nie lubi wybitnych indywidualności, getto jest w swojej istocie nieżyczliwe dla wybijających się młodych talentów i wielkości. Getto jest solidarne nie w życzliwym popieraniu talentów i uzdolnień; ono jest solidarne w przeciwdziałaniu wybijaniu się nowych talentów literackich czy naukowych. Jest to solidarność ludzi jało-

wych i małych, którzy sami czują się wielcy i nie znoszą prawdziwych wielkości obok siebie. Tylko towarzyska taktyka umiaru i skromności obowiązująca w sferach dobrego wychowania nie pozwala ludziom z getta inteligenckiego na jasne afiszowanie swojej wielkości. Nie wypada okazywać swojej wielkości. Ale poza tą taktyką kryje się brutalność uczuć wobec każdego, z kim się nie potrzeba liczyć. Ta psychologia getta tłumaczy nam bardzo wiele z powodów emigracji talentów i naukowców takich, jak Curie-Skłodowska, Bronisław Malinowski, czy Helena Modrzejewska. Inteligenckie getto, a w tym i getto uniwersyteckie, nie jest terenem dla zdobywania sławy, lecz dobrej reputacji. Ludzi sławnych getto chętnie zaprasza do siebie wtedy, gdy już sławę zdobyli za granicą. Takie sławy getto skwapliwie nostryfikuje, uznaje za swoje wielkości. Getto lubi dekorację wielkości nieszkodliwą dla siebie. Toteż uznaje, ceni i nostryfikuje dla siebie skarby kultury polskiej w osobach ludzi wielkich, którzy się już przenieśli do wieczności: kult wielkości zmarłych — o zmarłych źle mówić nie wypada — to już nie tylko taktyka uprzejmości getta, to także wyraz potrzeby uświęcania i podnoszenia własnej wielkości przy pomocy swoich „świętych”.

PRZEJŚCIOWY I PRZEŻYTKOWY CHARAKTER INTELIGENCJI JAKO OSOBNEJ WARSTWY SPOŁECZNEJ

Podkreślając zasadnicze znaczenie inteligenckiego getta w strukturze inteligencji jako osob-

nej warstwy społecznej, dałem już pośrednio odpowiedź na pytanie, dotyczące różnicy pomiędzy warstwą inteligencji a warstwą chłopską i klasą robotniczą. Wyodrębnienie się inteligencji w osobną warstwę społeczną nie tłumaczy się ani przez jednorodność funkcji zawodowych inteligencji w systemie ekonomicznym, ani przez jednorodność sytuacji ekonomiczno - społecznej i stosunków prawnie - społecznych, ani przez wspólność interesów ekonomicznych. Przeciwnie, z punktu widzenia wymienionych kryteriów inteligencja jest wewnątrznie bardzo zróżnicowana. Nauczyciel szkoły ludowej, a nawet nauczyciel gimnazjalny był przecież pariasem w stosunku do lekarza czy adwokata. A przecież należał do jednej warstwy inteligencji wraz z innymi, choć raczej do „proletariatu” inteligencji, a nie do jej „arystokracji”.

Wyodrębnienie się inteligencji w osobną warstwę społeczną, opartą o inteligenckie getto, nie wynika koniecznie z ekonomicznej struktury nowoczesnego społeczeństwa. Przeciwnie, nosi ono charakter zjawiska przeżytkowych stanów arystokratycznych tradycji rozdziału myśli od pracy, teorii od praktyki, uroków życia od jego obowiązków i ciężarów, amatorstwa od zawodu, honoru od przymusu pracy produkcyjnej, „ducha” od „materii”. Im bardziej te tradycje ciążyły na społeczeństwie tym wyraźniej inteligencja wyodrębniała się jako osobna warstwa. A tradycje te ciążyły na społeczeństwie tym bardziej, im bardziej społeczeństwo jest zacofane cywilizacyjnie, opóźnione w swoim techniczno - gospodarczym rozwoju. W wywodach moich wykazy-

walem taki charakter inteligencji polskiej — taką jej genealogię społeczną.

Zwrócono mi uwagę na to, że przez inteligencję należy pojmować nie osobną „warstwę kulturalną”, lecz przodującą intelektualną elitę produkcyjnych klas społeczeństwa — chłopów i robotników. Na to odpowiedzieć mogę, że w swoim studium zajmowałem się nie tym, co jest pożądane z punktu widzenia ideałów ludowej demokracji, lecz inteligencją w jej faktycznym ukształtowaniu społeczno - historycznym, społeczną genealogią inteligencji, i sądzę, że zdać sobie sprawę z tego, czym inteligencja polska jest jako fakt historyczny i socjologiczny, wypracować naukową socjologiczną teorię inteligencji — to znaczy stworzyć konieczny element społecznej świadomości inteligencji, bez czego nie może być kroku naprzód na drodze do nowej społecznej roli inteligencji w ludowym społeczeństwie przyszłości.

O WYJŚCIE Z GETTA

INTELIGENCKIE GETTO A PRĄDY SPOŁECZNO - UMYSŁOWE

Smutne było to getto. A mimo jego ciążenia na kulturalnym życiu Polski inteligencki okres kultury polskiej twórczością swoją zadecydował o przetrwaniu narodu polskiego. Dobrze jest uświadomić sobie fakt, że III część „Dziadów” pisana była w Dreźnie, „Pan Tadeusz” — w Paryżu, „Historia” Lelewela — w Brukseli, przez ludzi „bezdolnych”. Tacy sami „bezdolni” pracowali i tworzyli w kraju. Im zawdzięczamy wspaniały rozwój powieści polskiej i tyle innych wydawnictw i periodyków drugiej połowy ub. stulecia i początków bieżącego powstałych i wydawanych w Warszawie, w Krakowie i w innych ośrodkach w tym okresie. Cały, na nasze warunki ogromny, dorobek kulturalny, dzięki któremu mogliśmy przetrwać narodowo, świadczy niewątpliwie o tym, że nie wszystkie przejawy intelektualnego i kulturalnego życia Polski porozbiorowej dają się wtłoczyć w ramy getta inteligenckiego.

Nie można także pominąć faktu, że tu właśnie, w środowisku warszawskiej inteligencji w latach 1880—1890, zrodziły się fermenty i prądy wyraźnie zmierzające do wyjścia ze szlachecko - inteligenckiego getta i do nawiązania ści-

słych węzłów pomiędzy inteligencją a masami ludowymi. Radykalna, „czerwona” inteligencja, z jednej strony o tendencjach socjalistycznych, z drugiej — ludowcowych, ma w dziejach inteligencji polskiej zaszczytnie zapisaną kartę. Nie piszę historii tych ruchów. Wystarczy na tym miejscu podkreślić, że—jakkolwiek rozbieżne i zwalczające się wzajemnie—prądy te, datujące się od przełomowych lat pozytywizmu, składały się na poważny ruch postępowy.

Tę inteligencję zbuntowaną przeciwko macierzystemu środowisku szlacheckiemu napiętnował czołowy publicysta stańczyków galicyjskich, prof. St. hr. Tarnowski, za jej uzurpatorskie ambicje wydarcia szlachcie moralnego rządu w społeczeństwie, za „Próby rozstroju” (56) wnoszone do społeczeństwa.

„U przywódców naszego mniemanego postępu jest — pisał Tarnowski w „Próbach rozstroju”... — nienawiść szlachty... zawsze broni się dobra ludu i ten lud bierze się w opiekę przeciw szlachcie; zawsze odróżnia się i odszczególnia się sobie od ogółu narodu, jako inteligencję... że inteligencja jako wybór i kwiat społeczeństwa, ma prawo i powołanie za całość myśleć, stanowić i działać” (57). A co lud na to? „U nas lud widzi — pisze Tarnowski na innym miejscu — że adwokat, profesor lub lekarz jest posłem, a może zostać ministrem, ale ma to za fakt tylko, a nie za słuszną zasadę. Prawdziwym, zupełnym obywatelem jest w jego rozumieniu on sam i szlachcic. Tamtego on toleruje, tego uznaje” (58).

Na podłożu rzeczowo - obiektywnych procesów dokonujących się w społeczeństwie ścierały się dwie ideologie: miejsko - inteligencka postę-

pową i szlachecko - ziemiańska konserwatywna. „Mimo poniesione klęski — wołał Ludwik Górski w 1880 r. — mimo warunki zmienione, dworek szlachecki jako ognisko polskości i myśli narodowej zawsze wyżej wystrzela ponad kominy fabryczne” (59).

W owym czasie, w latach 90-ych, zaznaczała się wyraźna rywalizacja pomiędzy postępową inteligencją miejską a szlachtą ziemiańską. Tak dalece, że sama nazwa inteligencji nabierała nierzadko charakteru bojowego hasła, synonimu postępu i demokratyczno - ludowych aspiracji.

Były to lata, koniec stulecia, kiedy to w warunkach inteligenckiej nędzy warszawskiej rodziła się idea inteligenckiego prometeizmu, która znalazła wyraz w twórczości Stefana Żeromskiego, w szczególności w jego „Ludziach bezdomnych”. Nędza, dosłownie nędza, była udziałem pierwszych lat warszawskich zarówno Reymonta jak i Żeromskiego, który wiosną 1889 roku, jako student utrzymujący się z korepetycji, stawiający pierwsze kroki w literaturze, przechodził tyfus głodowy, a zimą tegoż roku 1889-90 znowu okres trzytygodniowego głodu (60).

Poważny rozwój myśli polskiej w końcu ubiegłego stulecia w Królestwie Polskim wiązał się z silnym demokratycznym i antyszlacheckim ruchem inteligencji, której ideowi przywódcy to była zubożała szlachta, zbuntowana przeciw swojej sferze i swoim tradycjom. Jedni z nich, jak Ludwik Popławski, szukali oparcia w chłopach i w „chłopskiej cywilizacji”, inni—jak Ludwik Krzywicki—w „ruchu robotniczym”. Był to okres i środowisko inteligenckiego prometeizmu.

Sylwetka L. Krzywickiego, znakomitego i wszechstronnego uczonego, zasługuje tu na przypomnienie, jako symbol pewnej epoki naszych dziejów i pewnego typu uczonego. Jakież to nauki Krzywicki był przedstawicielem? Była to nauka, która rodziła się w walce, nauka, która rodziła się w ścisłej łączności z ruchem niepodległościowym i z dążeniami wolnościowymi mas pracujących, nauka, która rodziła się za kratami więzienia w tęsknocie do wolności narodu i człowieka, nauka w całym swoim procesie kształtowania się przesiąknięta pierwiastkami heroizmu. W twórczości Ludwika Krzywickiego kojarzyły się nierozłącznie: talent, wszechstronność zainteresowań i sumiennosc naukowa z duchowym uczestnictwem w wolnościowych dążeniach rodzącego się polskiego ruchu robotniczego.

Krzywicki, sproletaryzowany wyrobnik pióra, walczący ciężko o kawałek chleba, pracujący w niesłychanie niezyczliwej atmosferze warszawskiego getta inteligenckiego, wysunął się na czoło polskiej myśli społecznej jako socjolog i uczoney; nie tylko dorównał współczesnym uczonym europejskim, ale wielu najwybitniejszych z nich przewyższył wszechstronnością umysłu i wykształceniem.

Polska myśl naukowa Warszawy rozwijała się wówczas poza uniwersytetem, wysiłkiem społecznym i — heroizmem ludzi nauki i idei. Dla polskich uczonych nie było wtedy uniwersyteckich katedr w Królestwie. Myśl polska Królestwa rozwijała się wtedy w małym środowisku „ludzi bezdomnych”, ludzi walki z ciasnotą i egoizmem szlachecko-inteligenckiego getta.

Do charakterystyki duchowego oblicza tego getta — w jego izolacji od mas ludowych i w jego stosunku do narodu, w jego przeszłości i przyszłości — demokratyczno - ludowe i antyszlacheckie aspiracje „ludzi bezdomnych” nie wnosiły nic nowego.

Getto miało oczy i uszy zamknięte; było głuche i ślepe; odrywały się od niego wybitniejsze indywidualności, ale ono trwało w roli dominującej formy skupienia inteligenckiego. Getto inteligenckie było obojętne, jeżeli nie wrogie dla sprawy ludowej i z obrzydzeniem odnosiło się do chłopów. Z powodu przerwy w drukowaniu „Chłopów” Reymonta w „Tygodniku Ilustrowanym” Reymont pisał, że czytelnicy „Tygodnika” „nie cierpią chłopskich rzeczy i dają temu dość ostry wyraz w listach” (61).

Szlachecko - inteligenckie getto Polski cierpiało na poczucie upośledzenia, czuło swoją degradację i głodne było wielkości. Pozytywistyczne hasła „pracy organicznej” nie mogły tego głodu zaspokoić, podobnie jak wszelkie hasła zbliżenia do ludu. Szlachecko - inteligenckie środowisko ekonomicznych pariasów było arystokracją ducha i miało arystokratyczne aspiracje. Pragnęło arystokratycznej wizji życia — nie utylitarnej, lecz pięknej, artystycznej, wielkiej i wzniosłej — ale nie wymagającej poświęcenia i ofiary z własnej pozycji społecznej i z własnych praw do wielkości.

I wizja taka przyszła! Wizja piękna, uświęcająca poczucie wielkości szlachty - inteligencji, dająca odprężenie inteligenckiemu sumieniu, nagabywanemu przez natrętne hasła pracy organicznej i pracy z ludem. Przyszła wizja wielkości,

pocieszająca inteligenckie getto w jego poczuciu degradacji i nie wymagająca żadnych poświęceń i ofiary z historycznych praw wielkości na rzecz — przyszłości kraju. Wizję tę przyniosła „Trylogia” Sienkiewicza. W 1884 r. ukazało się „Ogniem i mieczem”.

„Bez obawy popełnienia przesady — pisał Al. Świętochowski w „Prawdzie” w 1884 r. — rzecz można, że w literaturze naszej, nie wyłączając nawet jej dzieł najgenialniejszych, żaden utwór polski nie był natychmiast po wyjściu przedmiotem równie licznych i krzykliwych uniesień” (62).

Trudno przecenić rolę, jaką „Trylogia” Sienkiewicza spełniła w kształtowaniu się społeczno - duchowego oblicza inteligencji polskiej. Do czasów „Trylogii” mogły się rwać i rwały się węzły między kształtującą się inteligencją a dawną szlachecką Polską, wystawioną na bezlitosną krytykę warszawskiego pozytywizmu i krakowskiej szkoły historycznej. Do „Trylogii” zdegradowana szlachta - inteligencja czuła się w swoim getcie jak na polu podminowanym — hasłami pracy, idealizacją chłopów, robotników itp. „Trylogia” wymiotła miny podkładane przez „ludzi bezdomnych” pod szlacheckie przeżytki. Piórem Sienkiewicza w „Trylogii” szlachecko - inteligencka Polska krzyczała w uniesieniu, że oni wszyscy z niej, ze szlachty polskiej, z tej pięknej, rycerskiej i bohaterskiej Polski szlacheckiej — Polski przedmurza chrześcijaństwa.

„Trylogia” przesadziła ostatecznie o szlacheckim kierunku społeczno - ideologicznego ukształtowania duchowego oblicza getta inteligencji. Czy mogło być inaczej? Czy mogło nie dojść do tej potężnej, duchowej dyktatury Sienkiewi-

cza nad inteligencją? Sienkiewiczowska wizja Polski szlacheckiej zrodziła się nie z samego Sienkiewicza; zrodziła się z pragnień zdegradowanej szlachty - inteligencji, z jej tęsknoty do wielkości — Sienkiewicz stał się wyrazicielem inteligenckiej masy, a jego talent narzędziem oczyszczenia sumienia inteligencji z poczucia społeczno - historycznej niedoli i „grzechu”.

Kto szuka genealogii inteligencji polskiej, nie może pominąć Sienkiewicza i jego „Trylogii”. „Trylogia” zaspokajała głód heroizmu zdegradowanej szlachty - inteligencji. „Trylogia” afirmowała ich aspiracje wielkości; „Trylogia” wskazywała inteligencji jej genealogię społeczno - kulturalną — a wszystko to czyniła na drodze wspaniałej, artystyczno - malarskiej wizji bez wskazania żadnych zadań, które by wymagały wysiłku.

„Ludzie wątpiacy — pisał St. Witkiewicz o znaczeniu „Trylogii” — ocknęli się i kajali się za swoją niewiarę, za poniżenie dusz własnych, które było poniżeniem wielkiej przeszłości i tej przyszłości, w którą nikt żyw nie wątpi” (65).

W warunkach porozbiorowych w życiu nieszczonego kraju, którego kulturalne sprawy zamykały się w ramach szlachecko - inteligenckiego getta, Sienkiewicz romansopisarz wyrósł do roli naczelnego, jedyne go nauczyciela historii, naczelnego narodowego wychowawcy społeczeństwa; stał się jednoosobowym ministerstwem wychowania narodowego.

Genialnego romansopisarza szlachecko - inteligenckie getto uczyniło swoim naczelnym filozofem - historiozofem Polski. Wspaniały romans stał się w polskim getcie wykładem filozofii na-

rodowej — a i sam romansopisarz stopniowo pod wpływem wielbicieli, w miarę zdobywanej popularności i uznania, we własnym poczuciu musiał się przemienić z romansopisarza — w nauczyciela narodu. Gdzie indziej Sienkiewicz pozostałby znakomitym romansopisarzem, tym czym jest w literaturze światowej; w Polsce, w szlachecko-inteligenckim getcie — stał się rodzajem narodowego wieszcz — stylizowanym według wzoru Mickiewicza.

I ten właśnie Sienkiewicz—wieszcz narodowy, a nie Sienkiewicz—romansopisarz rozpętał walkę. Zaatakowano go ze strony postępowej, inteligenckiej mniejszości — namiętnie, z gniewem, z oburzeniem, a może i nienawiścią.

„Z nędzy ojczyzny swojej, z jej ciemnoty, barbarzyństwa, upodlenia — pisał St. Brzozowski o Sienkiewiczu — wysnuwa dla nas wszystkich fascynującą baśń ten jedyny w swoim rodzaju Sclavus Saltans...

...Saski trąd, szlacheckie parchy nie przestają nas przerażać. Od XVI w. już zaczyna dla nas nie istnieć to, co jest pracą ludzkości. Od XVI w. jesteśmy już w Europie gapiami, przyglądającymi się z paradyzu wielkiemu dramatowi świata. To co ludzkości życie stanowiło, jej cała krwa-wa praca, jest dla nas rozrywką. Sienkiewicz skodyfikował, nadał kształt estetyczny temu naszemu stanowisku. Jest on klasykiem polskiej ciemnoty, szlacheckiego nieuctwa. Przez niego żyje w formie artystycznie skończonej aż do czasów naszych saska epoka naszej historii. Cały tragizm dziejów Polski, cała nieskończoność ofiar, poświęceń zniesionych i znoszonych upokorzeń prześliznęły się po tym człowieku. Jakoś

to było — jakoś to będzie — z tym hasłem wysunął się on na czoło tak zwanych historycznych warstw. Niech mi tylko nikt nie mówi o krzepkości plemiennej, która na zaledwie ostygłych zgłiszczach straszliwej pożogi, pod obuchem wroga zdobywa się na taką pogodę. Pogoda, płynąca z nierozumu, niepamięci, niedostrzegania, jest hańbą dla istoty myślącej. Popularność Sienkiewicza pośród warstw ludowych to zaraza szlacheckiego lenistwa duchowego zaszczerpiona mu'' (64).

W atmosferze sienkiewiczowskiej księgi genesis ducha inteligencji polskiej, a nie w środowisku „ludzi bezdomnych” kształtował się typ społeczny inteligenta, dominujący obecnie także w polskich sferach naukowych.

Dodajmy jeszcze do tego nieśmiertelnego Zygmunta Podfilipskiego Weyssenhoffa, wielkiego pana i apostoła hedonistycznej Europy w kraju polskich Murzynów. To był filar kulturalnej Warszawy. Z niego bierze swój rodowód wielu nawet wybitnych przedstawicieli polskiej elity intelektualnej, wśród której bardzo licznie po dziś dzień reprezentowany jest typ polskiego intelektualisty, uważającego się za ambasadora europejskiej kultury w Polsce, a gdy się znajduje za granicą — za ambasadora wielkopolskiej, arystokratycznej — broń Boże chłopskiej i robotniczej — Polski.

Inteligenckie getto to była ogromna siła reakcyjna społeczna, pasożytująca na polskim życiu kulturalnym. Inteligenckie getto kładło swoje piętno na naszych urządzeniach społecznych i kulturalnych: na uniwersytetach i szkolnictwie, na bibliotekach publicznych, na publicystyce i

polityce kulturalnej, na urzędach. Gdziekolwiek pracowała inteligencja, tam wciskało się inteligenckie getto ze swoim jałowym arystokratyzmem, podszytym lękiem przed deklasacją.

Intelligenckie getto jest w nas, w inteligencji, i im bardziej władza jednostką, tym mniej odczuwa ona jego więzy. Wystarczy zasklepić się w tym getcie, by zachować pogodny, optymistyczny pogląd, że zagadnienia inteligencji nie ma, że stała ona na wysokości zadania i że pod tym względem żadnych zasadniczych głębszych przeobrażeń nie potrzeba w życiu Polski.

Nierzadko na najwybitniejszych nawet umysłach Polski znać fatalne piętno inteligenckiego getta. Bo wyzbyć się tego getta z siebie nie jest łatwo.

Dominujący społeczny typ polskiego uczonego naszych czasów nie wywodzi się z typu uczonego, związanego społecznie z emancypacyjnymi ruchami chłopów i robotników. Nie wywodzi się z typu pioniera i buntownika niepokojącego inteligenckie sumienie, uspokajane optymistyczną filozofią Henryka Sienkiewicza. Po genealogię wzoru polskiego uczonego Polski przedwojennej sięgnąć trzeba raczej do ośrodka intelektualnego arystokracji rodowo - majątkowej i szlachecko - inteligenckiego getta cesarsko - królewskiego Krakowa i jego Alma Mater. W krakowskiej symbiozie inteligenckiego getta i arystokracji zrodziła się antyteza warszawskiego pozytywisty „rzezimieszka nauki” — jak pisał Prus — tam ukształtowała się dostojna postać profesora cesarsko - królewskiego Uniwersytetu, doskonała, pełna harmonii synteza uczoności i pozycji towarzyskiej, c.-k. profesora

i hrabiego, austriackiej prawomyślności politycznej i kościelnej oraz patriotycznego patosu historii polskiej jako przedmurza chrześcijaństwa. Doskonały wzór tego typu uczonego polskiego i profesora uniwersytetu to prof. Stanisław hr. Tarnowski, w kontuszu i przy karabeli wręczający obraz Matejki pt. „Sobieski pod Wiedniem” papieżowi Leonowi XIII (1883).

Nasi protoplaści? Protoplaści polskich profesorów uniwersytetu? Warszawski „rzezimieszek nauki” — Ludwik Krzywicki i Stanisław hr. Tarnowski, Piotr Skarga „we fraku”. Te dwa przeciwstawne wzory należą do naszej inteligenckiej genealogii społecznej. I sądzę, że warto je było przypomnieć w inauguracyjnym wykładzie Uniwersytetu Łódzkiego, którego profesorowie i młodzież szukają dopiero dróg przyszłego rozwoju swojego Uniwersytetu.

W OBRONIE DUCHA POLSKIEGO

W dziejach inteligencji polskiej były próby wyjścia z izolacji, próby związania kulturalnego rozwoju Polski z emancypacyjnymi aspiracjami mas ludowych. Nie potrzebuję cytować nazwisk Prusa, Orzeszkowej, Świętochowskiego czy innych. Nie przypadkowo jednak próby te nie wychodziły poza ciasne ramy publicystyki i literatury pięknej. Ludowość inteligenckich aspiracji kończyła się w Polsce na literackich prądach. Gdzie indziej druga połowa XIX w. jednoczyła aktywniejsze elementy dawnej szlachty - inteligencji z emancypacyjnymi dążeniami mas chłop-

skich i robotniczych we wspólnym dziele cywilizacyjnej ekspansji. W Polsce nie było takiego okresu.

Dwa największe prądy ub. stulecia zarówno romantyzm jak i pozytywizm (w szerokim znaczeniu) noszą piętno przewycięzania stanowczo szlacheckich tradycji kulturalnych Polski. Obydwa szukały pomostu pomiędzy szlachecko-inteligencką górą narodu a ludowymi masami. Z nimi wiążą się ściśle narodziny inteligencji polskiej.

Alé cóż z tego, że romantyzm niósł w sobie pierwiastki ludowe? Cóż z tego, że romantyk Seweryn Goszczyński rozwijał na emigracji teorię klasy oświeconej, która by w stosunku do ludu była nie jego zwierzchnikiem, nawet nie wychowawcą i nauczycielem, nie szlachtą, lecz tylko wykładnikiem jego potrzeb i jego rozumu (65). W strukturze ówczesnego społeczeństwa polskiego nie było rzeczowych obiektywnych warunków wspólnego zjednoczonego działania i dlatego najlepsze intencje marzycieli rozbijały się o skorupę szlachecko-inteligenckiego getta, pokrywającą ciemny kraj polskich Murzynów.

W 1819 r., kiedy Adam Mickiewicz, wówczas nauczyciel gimnazjalny w Kownie, pisał dla Towarzystwa Filomatów pieśń „Hej, radością oczy błyszcza”, (1819), a dla niejkiej Joasi piękną balladę „To lubię” (1819 r.), w Królestwie Kongresowym „przypada na jedną wieś jeden uczeń szkółki wiejskiej, a jedna szkoła na sześć z górą gmin” (66).

„Młodości, ty nad poziomy wylatuj” („Oda do młodości”, 1820 r.), a poziom znajdował się o wiele niżej, niż to można sobie przedstawić,

studiując literaturę polską z okresu trzech wieszczów. Wsi szlacheckie „bardziej mieszkaniem dzikich hord, aniżeli osadą cywilizowanego narodu nazwać się mogące”, jak pisał Bronikowski w „Pamiętniku Warszawskim” (1816 r.), znajdowały się daleko poza sferą „chleba macierzystego” „Ody do młodości” (67).

Kiedy Juliusz Słowacki wysuwał się na czoło rewolucyjnych poetów — „Oda do wolności” (1830 r.), „Hymn Bogurodzica” (1830 r.) — liczba szkółek wiejskich i ich uczniów była mniejsza niż w 1819 r. o wiele więcej niż o połowę (68).

Dla chłopskiej masy przeznaczony był inny pokarm duchowy niż „chleb macierzysty” „Ody do młodości”. Według „Głównych zasad do planu edukacji publicznej w Królestwie Polskim” z 1815 r. „w szkołach elementarnych wiejskich dawane będą nauki jedynie stosowne do stanu włościańskiego, to jest nauka religii, moralna, czytania, pisania, czterech pierwszych reguł arytmetyki, wiadomości gospodarskie, tudzież o zachowaniu własnego zdrowia i bydła” (69).

Procesy wśród inteligencji dokonywały się głównie, niemal wyłącznie, w płaszczyźnie prądów literackich, intronizacja chłopca w literaturze polskiej była wyrazem poszukiwania nowych źródeł siły przez elitę polskiej inteligencji, wegetującą myślowo na marginesie wielkich cywilizacyjnych dokonań Europy. W Polsce nie działo się nic takiego, co by angażując zarówno chłopca jak i szlachtę w wielkie dzieło cywilizacyjne budowy kraju, dokonywało realnego zjednoczenia w płaszczyźnie wspólnego czynu.

Literacki mit chłopca to „sny o potęgę” inteligencji zawieszona w próżni społecznej. To

był obieg, wyzywanie się w literackiej symbolice, oderwanej od rzeczywistości życia przez „gapiów życia polskiego”, jak się wyraził jeden z publicystów o inteligencji polskiej.

Wystarczy przeczytać wspaniałe strony książek Kiplinga z jego kultem dla wszelkiej pracy materialnie produktywnej i jego zachwytem dla wszelkiej sprawności zawodowej, wystarczy przeczytać wspaniałe strony poświęcone okrętowi w twórczości Conrada — by odczuć tę kolosalną różnicę klimatu duchowego inteligencji polskiej z ewangelią „Trylogii” Sienkiewicza, a nawet z inną ewangelią prometeizmu „Ludzi bezdomnych”. Inteligencja polska tak samo jak i cały naród znalazła się na marginesie olbrzymiej duchowo - materialnej aktywności ub. stulecia. Dla naszego stosunku do tego okresu „Ziemia obiecana” Reymonta jest doskonałym dokumentem. Jest to powieść o Łodzi, a Łódź to przecież wspaniały rozdział amerykańskiej historii zademonstrowanej w Polsce. Łódź to „rycerze przemysłu” i „rycerze pracy” w Polsce, demonstrujący jakby na pokaz, że i u nas Ameryka była możliwa. Tymczasem Łódź Reymonta to paszkwil na piękną cywilizację nowoczesnego miasta. „Ziemia obiecana” to nie tylko potępienie „rekinów przemysłu”, lecz także potępienie — pracy fabrycznej (70).

Metamorfozy szlachty - inteligencji dokonywały się w jednostronnej płaszczyźnie obrony „ducha polskiego” przed zagładą. Obrona ta nosiła piętno społecznej patologii i sięgała głęboko w psycho - socjologię niewoli polskiej. Kult ducha polskiego stworzyli wygnańcy oderwani od materialnej rzeczywistości polskiej, a wygnań-

cami w głębszym znaczeniu byli nie tylko ci, co za granicę wyjechali, ale i ta inteligencja, co pozostawszy w kraju przez warunki polityczne odcięta została od myślowego konkretnego, od szerokich mas narodu.

Z płaszczyzny zbiorowego życia i prac narodu, organizowanego przez myśl twórczą dla realnych zadań, Polska przeniesiona została w płaszczyznę ducha — absolutu. W okresie najintensywniejszego rozwoju kapitalizmu, kiedy w innych krajach Zachodu wrzała praca, przekształcająca cywilizacyjne oblicze świata, Polska dla swoich kulturalnych rodaków była tylko idealnym duchowym dobrem. Modlono się o nią i modlono się do niej, jak do bóstwa. Polska stała się przedmiotem swoistego kultu religijnego, którego kapłanami stali się poeci i literaci.

„Ludzie ci mieli za jedyną rzeczywistość duszę własną i musiała dla nich Polska stać się momentem niezbędnym życia ducha, zadaniem, bez którego dopełnienia życie świata, wszechświatowego, wszechludzkiego ducha nie wypełni swoich przeznaczeń” (71).

Mesjanizm polski tkwił głęboko w ideologicznej strukturze inteligencji polskiej. Często leży on u podłoża zjawisk, na pozór nie mających z nim nic wspólnego. Z nim wiąże się pokutujące po dziś dzień złudzenie inteligencji polskiej, że Polska jest sumieniem całej Europy, że losy Polski są kryterium wartości duchowej świata cywilizowanego i że na Polskę cały świat kulturalny — chce czy nie chce, świadomie czy nieświadomie — pracuje i że wobec tego nie ma się co samemu wysilać zbytnio w realnej pracy dla dobra kraju. W poczuciu inteligencji polskiej

losy Polski decydują się w płaszczyźnie duchowej, nie materialnej rzeczywistości. Z tego stanowiska znaczenie ducha polskiego dla ludzkości jest samo przez się gwarancją wolności Polski i jej pomyślności...

Nie wspólny system gospodarczy, nie wspólny codzienny zbiorowy wysiłek, nie wspólny system polityczny, nie poczucie solidarności losu z chłopskimi masami — lecz przynależność do arystokratycznego kościoła duchowej kultury polskiej i... do kościoła rzymsko - katolickiego miały być gwarancją przyszłości Polski.

Dla ogółu Polaków Polska, jako wartość wspólna wszystkim, to wartość kościelno-religijna, to system obrzędowy z kastą kapłańską inteligencji. Z punktu widzenia całości Polska to nie była wspólnota czynu zbiorowego, ożywiona wolą budowy szczęśliwej doli człowieka i ogarniająca wszystkich w poczuciu wielkości historycznego zadania i radości współtworzenia.

W lekceważeniu materialnej cywilizacji widzi się często wyższość duchową Polaka. Być może, lecz tylko w tym znaczeniu, w jakim czerwono-skórego Indianina, wyzywającego się w obrzędzie religijnym, w wojnie i zabawie, cechuje wyższość duchowa nad cywilizowaną Ameryką. Jerzy Brandes we wrażeniach z Warszawy, wspominając o małżeństwie jakiegoś modernisty z piękną dziką Indianką z południowej Ameryki, pisze, że „bardzo się ona do tutejszych stosunków nadaje, gdyż nie podobna było jej zaszcześcić żadnego pojęcia o pieniądzach i ich wartości” (72).

Taka była ewolucja „ducha polskiego” doko-

nująca się w sferze literatury. Ale zbiorowe życie narodu to nie nabożeństwo kościelne i nie teatralne widowisko. Naród to nie tylko serce patrioty i nie tylko kościoły, lecz także fabryki, kopalnie, koleje. Naród to całość cywilizacyjna, realizująca się w ogromnej ilości wiązań często nieuchwytnych, lecz bardzo istotnych równocześnie duchowej i materialnej natury.

Kultura duchowa i kultura materialna! Nigdzie to przeciwstawienie nie nabrało takiej jaskrawości jak u nas i nigdzie nie związało się tak jaskrawo ze strukturą społeczną — inteligencja czyli wyższa sfera ducha i masy ludowe — sfera materialna; inteligencja — polscy Europejczycy i lud — polscy Murzyni; razem — bezdziejowy zlepek, a nie organiczna całość nowoczesnego narodu.

Cechą prądów kulturalnych w Polsce tego okresu, w którym życie kultury polskiej ześrodkowywało się w gęstce inteligenckim, izolowanym od szerokich mas narodu i od aktywnego udziału w kształtowaniu cywilizacji europejskiej, było przesunięcie problematyki kulturalnej w jednostronną płaszczyznę duszy narodu i duszy inteligencji.

Wspaniały rozkwit literatury polskiej w okresie romantyzmu, a później w okresie Sienkiewicza, Żeromskiego, Wyspiańskiego, to wszystko było poszukiwanie duszy narodowej i własnej duszy inteligenta. Tak jak u d-ra Judyma — życie społeczeństwa polskiego stało się zagadnieniem osobistego sumienia. (Zwracał na to uwagę St. Brzozowski) (73).

W Frazzeologia europejskości, kult „europejsko-

ści” należy po dziś dzień do istotnych rysów inteligencji polskiej. Inteligencja polska we własnym poczuciu to warstwa „polskich Europejczyków”. A jakże jest naprawdę z tą europejskością polskiej inteligencji? Europejskość polskiej inteligencji to hedonistyczna konsumpcja wartości kulturalnych Europy bez aktywnego udziału w dziele tworzenia Europy i bez poczucia europejskiej współodpowiedzialności. Inteligent — polski Europejczyk to istota, która nie czuje się odpowiedzialna ani za Polskę, ani za Europę. Europejskość — to dla inteligencji polskiej problem hedonistycznej konsumpcji, a nie zbiorowego trudu. Zwracał uwagę na to St. Brzozowski (74). To sprawa amatorskiej zabawy kulturalnej — a nie zobowiązanie i odpowiedzialność.

W kulturze inteligencji polskiej brak podstawowego elementu charakterystycznego dla kultury zachodnio - europejskiej. Element ten to wierność stwarzanemu obiektywnemu dziełu — wierność warsztatowi pracy cywilizacyjnej.

W społeczno - ideologicznej osobowości inteligenta polskiego wciąż jeszcze walczy dawny szlachcic — człowiek bez zawodu, miłośnik różnych amatorskich zajęć — z nowoczesnym człowiekiem warsztatu pracy zawodowej. W tej płaszczyźnie leży jedna z istotnych różnic tzw. psychiki inteligenta, psychiki „pańskiej” i psychiki chłopca lub robotnika. Stopień profesjonalizacji psychiki chłopca i robotnika jest wyższy niż inteligenta.

Chłopca lub robotnika są ludźmi swoich warsztatów pracy, oni należą do tych warsztatów. W

getcie inteligenckim inaczej, warsztat pracy traktuje się jako rzecz drugorzędną, dodatkową do osoby inteligenta. Na tym polega personalizizm kultury inteligenckiej. Z tego punktu widzenia „psychika” chłopa i robotnika jest bliższa strukturze nowoczesnej, przemysłowej cywilizacji niż psychika inteligenta.

Z A K O Ń C Z E N I E

W „Przeglądzie Współczesnym” w styczniu 1939 r. w artykule o „Micie narodowym” zwracano uwagę na to, że inteligencja musi określić swój stosunek wobec młodych głębinowych sił, które idą od spodu społeczeństwa. „Inteligencja polska — pisano — jest warstwom głębinowym cywilizacyjnie, w głębszym znaczeniu słowa, nieprzydatna. Może je cywilizować, ucząc techniki jeżdżenia tramwajem, nie cywilizuje ich ucząc sensu życia” (75).

Inteligencja polska nie tylko nie jest w stanie nauczyć mas ludowych sensu życia, ona w swojej strukturze historycznie ukształtowanej utrudnia masom ludowym samodzielne znalezienie sensu życia. Inteligencja polska stwarza bowiem klimat moralny, który nie wyzwala z chłopów i robotników poczucia godności i pierwiastków heroizmu, lecz przeciwnie te pierwiastki tłumi. Ludwik Krzywicki w przedmowie do „Pamiętników Emigrantów” podkreśla, że chłop polski, który jako emigrant w Ameryce wykazuje tyle inicjatywy i woli, w ojczystym kraju był (poza sferą tradycyjnej gospodarki) elementem biernym. Dlaczego? Dlatego, że Polska nigdy nie przeszła rewolucji techniczno-gospodarczej i społecznej okresu kapitalizmu, która by przeorała duchową strukturę dominujących warstw społecznych i wskutek tego inteligencja polska — produkt polskiej niedojrzałości cywi-

lizacyjnej—niesie ze sobą klimat nieżyczliwy dla aspiracji mas ludowych. Chłop polski, który jako emigrant czuje w sobie wielkoluda, gdy karzuje puszcę Brazylii, ten sam chłop czuje się jak karzeł w „pańskim” klimacie kultury polskiej.

We wspomnianym artykule „Przeglądu Współczesnego” przed samą wojną czytaliśmy: „Kozuchem jakoby po powierzchni głębokiego jeziora rozlała się na życie polskim inteligencja krajowa... stać się może, że warstwy, które idą, będą wobec małych zasobów inteligencji krajowej tak żyzne w rozpęd, że im się zdawać będzie słuszne strząsnąć ze siebie ubóstwo kozucha. Stać się może, że ze złota uzbieranego przez stulecia wybijać zaczniemy talary tak marne, by zachwiać w idących siłach wiarę w złoto samo” (76).

W obecnej chwili inteligencji polskiej grozi właśnie to niebezpieczeństwo, że ze złota kultury polskiej wybijać może talary bez wartości dla nowych warstw społecznych, wysuwających się na czoło życia polskiego.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

- 1 Kętrzyński: O inteligencji polskiej. «Tygodnik Powszechny» z 1 lipca 1945 r.
- 2 St. Brzozowski: Legenda młodej Polski. Lwów, 1910, str. 83.
- 3 St. Brzozowski: Tamże, str. 90.
- 4 Jan Kott: Obrachunki noworoczne, «Kuźnica», 28 stycznia 1946 r.
- 5 Jan Kott: Tamże.
- 6 Florian Znaniecki: Ludzie terażniejsi a cywilizacja przyszłości, 1935 r. str. 139 i nast.
- 7 St. Żółkiewski: Próba diagnozy, «Kuźnica» z 18 listopada 1945 r.
- 8 Jan Kott: Loc. cit.
- 9 Maria Kasproviczowa: Moje życie z nim, t. III, str. 75.
- 10 Franciszek Bujak: Zagadnienie wiejskiej szkoły powszechnej. «Tygodnik Powszechny» z 11 listopada 1945.
- 11 Stanisław Zakrzewski: Zagadnienia historyczne, Lwów 1936 r. (Przedruk prac dawniejszych) str. 16.
- 12 Józef Chałasiński: Młode pokolenie chłopów, 4 tomy, W-wa 1938 r.
- 13 Wojciech Kętrzyński: Loc. cit.
- 14 Zygmunt Łempicki: Oblicze duchowe wieku XIX. «Kultura i Wychowanie» R. I/1933 r. z. I, str. 67.
- 15 Zygmunt Łempicki: Tamże.
- 16 Ludwik Jaxa-Bykowski: Stosunki rasowe wśród naszych abiturientów gimnazjalnych. «Przegląd antropologiczny» t. VI/1931/2, str. 63.
- 17 Ludwik Jaxa-Bykowski: Tamże, str. 35—36.
- 18 Ludwik Jaxa-Bykowski: Tamże, str. 64.

- 19 Jan Czekanowski: Zarys antropologii Polski, Lwów 1930, str. 527.
- 20 Ludwik Jaxa-Bykowski: Loc. cit. str. 48.
- 21 W. Kotowski: Reymont i Dmowski «Tygodnik Warszawski» z 20 stycznia 1946 r.
- 22 A. Nowaczyński: Skotopaski sowizdrzalskie, 1904 str. 77.

ROZDZIAŁ DRUGI

- 23 Zygmunt Wasilewski: Na widowni, «Myśl Narodowa» z 15 kwietnia 1934 r. str. 233.
- 24 Władysław Grabski: Wpływ ustroju agrarnego folwarcznego na życie społeczne wsi. «Roczniki Socjologii Wsi» t. III/1938 r.
- 25 Z. Łempicki: Problemat inteligencji. «Marchoń», R. I/1933 str. 208.
- 26 Z. Łempicki: Oblicze duchowe wieku XIX. «Kultura i Wychowanie», R. I/1933, str. 67.
- 27 Roman Dmowski: Myśli nowoczesnego Polaka. str. 88.
- 28 F. Znaniński: Ludzie terazniejsi, str. 166 i nast.
- 29 Adolf Dygasiński: W Kielcach, opowiadania i uwagi o czasach szkolnych, str. 81.
- 30 Z. Wasilewski: «Na widowni», «Myśl Narodowa» z 15 kwietnia 1934, str. 233.
- 31 Maria Dąbrowska: Noce i dnie t. II, str. 26—27.
- 32 Maria Dąbrowska: Tamże, str. 26.
- 33 Stefan Żeromski: Ludzie bezdomni, t. I. str. 174.
- 34 «Głos». W-wa 9/21 stycznia 1893 r. str. 31-32 «Z kraju».
35. F. Znaniński: Ludzie terazniejsi, str. 152.
- 36 E. Haecker: Historia socjalizmu w Galicji, str. 54.
- 37 F. Znaniński: Loc. cit. str. 153.
- 38 J. Dąbrowski: Matki, powieść współczesna. W-wa 1923, str. 353.
- 39 Zofia Nałkowska: Niedobra miłość, str. 79.
- 40 Zofia Nałkowska: Loc. cit. str. 78.

- 41 Kurier Warszawski: Książka Jubileuszowa 1821-1896, str. 9.
- 42 Wojciech Dzieduszycki: Listy ze wsi 1889-1890 t. I, str. 86.
- 43 St. Estreicher: Problem dziejów kultury polskiej, «Przegląd Współczesny» R. X/1931 nr. 105, str. 19.
- 44 Piotr Choynowski: Młodość, miłość, awantura, str. 47-48
- 45 J. Brandes: Polska, Lwów 1902, str. 37.
- 46 J. L. Popławski: Proletariat inteligentny. «Głos», W-wa 8/20 października 1888 r. str. 493—494.
- 47 B. Prus: «Kurier Warszawski», 1885 r. wedł. Z Szweykowskiego «Lalka Prusa» str. 154, odnośnik.
- 48 B. Prus: «Tygodnik Ilustrowany», 1886 nr. 157, wedł. Z. Szweykowskiego, Loc. cit. str. 175.
- 49 W. Dzieduszycki: Listy ze wsi, t. I, str. 88.
- 50 F. B.: Drogi mojego rozwoju umysłowego, «Nauka Polska» t. VI/1927 str. 85 i nast.
- 51 J. Fałat: Pamiętnik, W-wa 1935, str. 38—39.
- 52 B. Suchodolski: Polityka kulturalno oświatowa w Polsce współczesnej. W-wa 1937 r. str. 30—32.
- 53 B. Suchodolski: Loc. cit.
- 54 W. Kętrzyński: O inteligencji polskiej, «Tygodnik Powszechny» z 1 lipca 1945 r.
- 55 W. Kętrzyński: Tamże.

ROZDZIAŁ TRZECI

- 56 «Próby rozstroju» — taki tytuł nosił artykuł Tarnowskiego w «Przeglądzie Polskim» z 1 czerwca 1889 r. Patrz St. Tarnowski: Studia Polityczne, t. II. 1895.
- 57 St. Tarnowski: Próby rozstroju. Studia polityczne, 1895. t. II, str. 21.
- 58 St. Tarnowski: Z doświadczeń. «Przegląd Polski» XXIV, str. 180-182.
- 59 Cyt. przez M. Bobrzyńskiego: Dzieje Polski t. III, str. 246.

- 60 Patrz St. Piolun-Noyszewski: Stefan Żeromski, dom dzieciństwo i młodość. W-wa 1928 r.
- 61 J. Krzyżanowski: W. St. Reymont, str. 2.
- 62 A. Świętochowski: «Prawda» 1884, nr. 31, str. 365. wedł. «Przeglądu Powszechnego», 1931 t. 189, str. 38.
- 63 St. Witkiewicz: Juliusz Kossak. II wyd. 1906 r. str. 7.
- 64 St. Brzozowski: Krytyka ideologii Sienkiewicza wedł. K. Czachowskiego: «H. Sienkiewicz, obraz twórczości» 1931, str. 46-17.
- 65 Seweryn Goszczyński: Dzieła zbiorowe t. IV. Pisma polityczne str. 33.
- 66 Z. Kirkor-Kiedroniowa: Włościanie i ich prawa, Kraków 1912, str. 412.
- 67 Al. Brückner: Dzieje kultury polskiej t. III. str. 529.
- 68 Z. Kirkor-Kiedroniowa: Loc. cit. str. 316.
- 69 Z. Kirkor-Kiedroniowa: Loc. cit. str. 309.
- 70 J. Krzyżanowski: Loc. cit.
- 71 St. Brzozowski: Legenda str. 205—206.
- 72 J. Brandes: Polska, str. 101.
- 73 St. Brzozowski: Legenda, str. 488—489.
- 74 St. Brzozowski: Legenda, str. 264—265.
- 75 A. Jałowiecki: Mit narodowy, «Przegląd Współczesny» nr. 201/1939, str. 33.
- 76 A. Jałowiecki: Loc. cit. str. 26—29.

SOCJOLOGIA I HISTORIA INTELIGENCJI POLSKIEJ

Z powodu książki Marceliego Händelsmana pt. „Historyka. Zasady metodologii i teorii poznania historycznego” (II wyd. 1928 r.) Stefan Czarnowski pisał: „Rzeczywistość społeczną chwytny jedynie w faktach poszczególnych. Ale warunkiem rozpoznawania faktu, jako całości odrębnej i swoistej jest możliwość stwierdzenia różnicy zachodzącej pomiędzy nim, a wszystkimi faktami podobnymi. By fakt mógł być zauważony, zanotowany i określony, wreszcie opisany i zanalizowany musi on występować na tle całego układu faktów... Historyk zdolny jest rozpoznać fakty poszczególnego przebiegu o ile może sklasyfikować je jako odmiany typów... Musi znać normę... Słowem dla historyka warunkiem spełnienia zadania jest, że winien on być socjologiem (Czarnowski, Społeczeństwo-Kultura, str. 26—29).

Gdzie indziej znowu Czarnowski pisze na temat historii kultury: „...Kultura jest typem życia... ludzie... będą dla niego (historyka kultury) przede wszystkim jednostkowymi przedstawicielami typu ludzkiego ogólnego, który może nie być urzeczywistnionym nigdy w pełni, który jednakże istnieje w danej epoce i w danym społeczeństwie, jako norma, w koło której grupują się indywidualia. Tak samo działanie tych jedno-

stek, ich czyny, będą dlań interesujące, jako przejawy pozwalające używać określeń, stan przedstawień, form współżycia, kryteriów wartości". (St. Czarnowski: Tamże str. 55).

BŁĄD RODZI BŁĄD

Pozwoliłem sobie przypomnieć te uwagi znakomitego socjologa i historyka kultury, gdyż głosy krytyczne spowodowane moim artykułem na temat „Inteligencja polska w świetle swojej genealogii społecznej” (Kuźnica z 4 lutego 1946 r. *) nie tylko nie biorą pod uwagę socjologicznego problemu inteligencji, jaki mnie interesował, lecz także w posługiwaniu się faktami historycznymi jednostkowymi popełniają elementarne błędy metodologicznej natury.

Wydawało mi się, że tytuł mojego artykułu w Kuźnicy”: „Inteligencja polska w świetle swojej genealogii społecznej” nie powinien był budzić wątpliwości co do problemu, jaki był tematem tego artykułu. Interesował mnie społeczny typ inteligenta i jego pochodzenie; interesował mnie inteligent, jako wzór społeczno-obyczajowy czyli, jakby powiedział Czarnowski jako „norma, w koło której grupują się indywidua”.

Rzecz jasna, że tak pojęte zagadnienie należy równocześnie do socjologii i historii kultury.

Historia kultury operująca tylko jednostko-

* Patrz także K. W. Zawodziński « Kuźnica » 1.4.46. A. Litwin « Kuźnica » 15.4.46, St. Kieniewicz « Tygodnik Powszechny » 14.4.46 i Spectator « Kuźnica » 20.5.46.

wymi faktami, nie oparta o socjologiczną typologię nie ma naukowej postawy do systematycznego porządkowania faktów. Inteligencja jako warstwa społeczna jest tworem historycznym i trzeba ją rozpatrywać na tle tego historycznego społeczeństwa, które ją wytworzyło. Operowanie pojęciem inteligencji w odniesieniu do XVI w. — jak to czyni p. Zawodziński — musi budzić zasadnicze zastrzeżenia. Pan Zawodziński pisze o czasach Kochanowskiego „istnieje za jego czasów „inteligencja” jako żywe środowisko jako warstwa niezależna od szlachty ziemiańskiej”. Środowisko kulturalne XVI w. było z pewnością zróżnicowane. Czy jednak traktowanie „inteligencji” XVI w. jako synonimu inteligencji XIX czy XX w. nie prowadzi do pojęciowej „anarchii”. Traktowanie Jana Kochanowskiego jako inteligenta znajduje się na tym samym poziomie socjologicznej poprawności, jakim byłoby traktowanie pańszczyźnianego chłopca jako synonimu współczesnego najemnego robotnika rolnego. Konkluzja p. Zawodzińskiego, stwierdzająca „odwieczne istnienie w Polsce warstwy inteligencji niezależnie od procesu przechodzenia w jej szeregi jednostek ze stanu szlacheckiego” posługuje się słowami „warstwa” i „inteligencja” w sposób tak beztronski o ich historyczne znaczenie, że nie nadaje się do dyskusji.

Takie traktowanie inteligencji nadaje jej charakter kategorii pozasocjologicznej i pozahistorycznej, niezwiązanej z historycznie określonym społeczeństwem i epoką. Tak pojęta inteligencja nie może być tematem naukowego poznania ani socjologii ani historii kultury. Ta-

kie pojęcie inteligencji jest socjologicznie błędne, w tym znaczeniu, że nie ujmuje istoty inteligencji jako warstwy społecznej, jako zjawiska społecznej i kulturowej kultury.

Ten socjologiczny błąd p. Zawodzińskiego nie tylko rodzi inne błędy w jego polemice na temat inteligencji; błąd ten w ogóle uniemożliwia naukowe poznanie inteligencji jako zjawiska społeczno-kulturowego.

FAKTY HISTORYCZNE JEDNOSTKOWE I KONSTRUKCJE SOCJOLOGICZNE

Pan Zawodziński odrzucając „mylną legendę” szlacheckiego pochodzenia inteligencji polskiej, podjął próbę przedstawienia „rzeczywistej genezy” inteligencji. W tym celu przytacza fakty z różnych epok i z różnych społeczeństw, które mają służyć do charakterystyki inteligencji. Podobnie, lecz w sposób bardziej systematyczny, postępuje p. Stefan Kieniewicz w artykule p. t. „Rodowód inteligencji polskiej” („Tygodnik Powszechny” z dnia 14 kwietnia 1946 r.).

U Kieniewicza inteligencja jest warstwą znacznie młodszą niż u Zawodzińskiego. Nie jest odwieczna, nie ma jej za Piastów, nie ma za Jagiellonów. Określając inteligencję jako „warstwę społeczną, utrzymującą się przeważnie własną pracą umysłową”, Kieniewicz odnajduje pewną liczbę inteligentów w Polsce na schyłku XVIII w. W owym czasie jednak pisze „nie odnajdziemy inteligencji, jako wyodrębnionej grupy społecznej”. „Rozrost warstwy intelligen-

ckiej — pisze Kieniewicz — przyniesie era Księstwa Warszawskiego”. Od tego momentu narodzin inteligencji jako warstwy zaczyna Kieniewicz charakterystykę rozwoju inteligencji w poszczególnych zaborach. Ostateczne jednak ukształtowanie się inteligencji jako warstwy przodującej, odrębnej od szlachty, wiąże Kieniewicz z rolą jaką inteligencja odegrała w powstaniu styczniowym. „Szlachta posiadająca — pisze Kieniewicz — zrzekła się przewodnictwa w walce o niepodległość. Od tej chwili inteligencja bierze w swe ręce odpowiedzialność za losy narodu”.

Te uwagi dotyczące politycznej funkcji inteligencji, co świadomie pominąłem w moim artykule, określają, wydaje mi, się trafnie historyczny moment wykrystalizowania się inteligencji jako przodującej warstwy narodu. Jest to druga połowa XIX. w.

Moje zainteresowania szły jednak w innym kierunku. Mnie chodziło o społeczny typ inteligenta i pochodzenie tego typu. W tej sprawie Zawodziński i Kieniewicz dają sporo faktów. Zastanówmy się nad tymi faktami.

Co te fakty oznaczają? Pan Zawodziński pisze, że „dosyć przejrzyć listę oficerów zawodowych, któregośkolwiek pułku, zwłaszcza piechoty, by stwierdzić niesłuszność zarzutu kastowości korpusu oficerskiego; nazwiska szlacheckie... stanowią tam znikomą mniejszość”. Nie o to chodzi, chodzi o społeczny typ oficera. A ten scharakteryzować można tymi samymi słowami, jakimi charakteryzował Skarbek wojsko Księstwa Warszawskiego.

„Wyznać należy — pisał Skarbek — że za

Księstwa nastąpiła przeciwna jedności obywatelskiej zarozumiałość stanu wojskowego, zmierzająca do tego, aby temu stanowi przyznać wyższość nad tych, co się poświęceniem pracy i dóbr swoich z obywatelskich obowiązków wywiązywali... Ktokolwiek zasięga pamięcią czasów Księstwa Warszawskiego, ten zachował bez wątpienia wrażenie zmiany, jaka się w każdym spokojnym obywatelu, w każdym nawet pokornym wieśniaku objawiała, skoro przywdział strój wojskowy i broń do dłoni dostał. Ziomek i brat jego przestał być jego równym; obywatel, co pracował i płacił na to, aby żołnierz żywność i żołd pobierał, urzędnik jakkolwiek równie jak on krajowi służący, byli to w oczach jego niższe istoty, od których mu się poważanie i wszelka uległość należały... Wojskowi kształcili jedną oddzielną kastę, dla której z czasem wszystko było obcym, prócz wspólnej sławy wojennej i potęgi bohatera, którą wspólnie dźwigali i wznosili''. (Fr. hr. Skarbek: Dzieje Księstwa Warszawskiego, t. II. str. 287—288).

I Kieniewicz i Zawodziński podkreślali wielki napływ młodzieży chłopskiej do inteligencji w Galicji. Kieniewicz podaje za Prof. Bujakiem, że w okresie 1850 do 1900, około 40 proc. studentów Uniwersytetu Jagiellońskiego pochodziła, z warstw nieposiadających''. Co z tego wynika? Czy ten napływ chłopskiej młodzieży zmienił radykalnie społeczno-duchowe oblicze inteligencji galicyjskiej i w ogóle polskiej? Czy wniósł do inteligencji nowe treści tak zasadniczo odrębne, że stworzył nowy społeczno - kulturowy typ inteligenta?

Kieniewicz przedstawiwszy szkicowo odrębne

drogi rozwoju inteligencji w różnych zaborach dochodzi do następującej konkluzji ogólnej w sprawie inteligencji z końca XIX w.

„Mimo tych różnic łączy inteligencję całej Polski jedno wyraźne poczucie — własnej wyższości nad innymi warstwami społecznymi: nad ludem, który do polskości nie dorósł, i nad szlachtą, która nie umiała jej bronić. Jak ongi właśnie szlachtę, tak teraz inteligencję nurtuje przekonanie, że ona jedna wyobraża naród. I faktycznie, życie polityczne i umysłowe kraju skupia się wtedy w tej warstwie: ona spopularyzowała pozytywizm, ona nawet konserwatyzmowi i ugodzie dostarczyła teoretyków (Szujskiego, Bobrzyńskiego, Spasowicza); ona stworzyła i poprowadziła ruch socjalistyczny i Narodową Demokrację; ona przez Stojalskiego i Wyśłoucha patronowała początkom ruchu ludowego; ona wydała z siebie świetną literaturę i wytknęła narodowi nowe ideały. W każdym społeczeństwie nowożytnym przewodzą narodowi zawodowi niejako politycy, pisarze myśliciele, słowem „klerkowie”. Ale nigdzie chyba w tym stopniu, co w Polsce „klerkowie” ci nie utożsamiają się z inteligencją pracującą, przeciwstawioną innym warstwom społecznym,, (St. Kieniewicz: Rodowód inteligencji polskiej, „Tygodnik Powszechny” 14.IV. 1946 r.).

Cieszę się że ze strony historyka przychodzi potwierdzenie tego faktu socjologicznego, który był punktem wyjścia mojej analizy inteligencji. Byłbym jednak niewdzięczny, gdybym nie podkreślił usługi, jaką mi oddał również p. Zawodziński. Zwalczając dogmat o szlacheckim pochodzeniu inteligencji polskiej, p. Zawodziński

pisze: „Długoletnie prosperowanie tego dogmatu tłumaczy się, wobec braku sprzeciwu ze strony źródłowych opracowań, prostym snobizmem jego wyznawców, składających jednocześnie środowisko kształtujące opinię powszechną: stanowił on jakby powszechną nobilitację warstwy, zwanej inteligencją. Zwłaszcza wobec rozpowszechnienia nazwisk na „ski”, uważanych za pewną oznakę szlacheckiego pochodzenia (np. Telefoński, Ostoja-Telefoński brzmi bardzo nobliwie) w przeciwieństwie do odczuwanych — przy lichej erudycji ogółu w heraldyce — jako plebejskie, nazwisk typu Smolik i Zadzik, Czyż i Koc, Sławek i Wiktor, Borowy i Biały — ogromna większość inteligentów mogła się przedstawiać jako „wysadzona z siodła” szlachta i tym samym podnosząc się we własnych oczach, utrwałać jednocześnie nieatakowaną przez nikogo legendę”. (K. W. Zawodziński: W sprawie genealogii inteligencji, „Kuźnica” z dnia 1.IV. 1946 r.).

Opierając się na wywodach Kieniewicza i Zawodzińskiego, otrzymujemy następujące elementy inteligencji jako warstwy społecznej: 1) praca umysłowa jako zasadnicza podstawa utrzymania, 2) poczucie własnej wyższości nad innymi warstwami społecznymi: „nad ludem który do polskości nie dorósł i nad szlachtą, która nie umiała jej bronić, 3) przekonanie, że ona jedna (inteligencja) wyobraża naród”. Do tego dochodzi 4) legenda, mit o szlacheckim pochodzeniu inteligencji na co słusznie zwraca uwagę Zawodziński. Pomijam pewną pozorną sprzeczność pomiędzy elementami, na które zwraca uwagę Kieniewicz a tym mitem szlacheckości, o którym

pisze Zawodziński. W tej chwili jest to sprawa nieistotna. Nie chodzi również na tym miejscu o to, czy ta socjologiczna konstrukcja jest najbardziej przybliżona do rzeczywistości i czy nie dałoby jej się przybliżyć jeszcze bardziej.

W tej chwili mam na myśli zupełnie co innego — problem metodologiczny. Przytoczone pojęcie inteligencji jako warstwy społecznej jest socjologiczną konstrukcją, która nie jest ani prostym zsumowaniem wszystkich wiadomych czy przytoczonych faktów historycznych, ani wnioskiem logicznym wyprowadzonym z określonych przesłanek, ani wynikiem jakiegoś statystycznego obliczenia. Proszę, w jakim stosunku do tej konstrukcji pozostaje historia o ludowym pochodzeniu znacznej części inteligencji.

Pan Kieniewicz zaczął swój artykuł od wyrażenia nadziei, że „może uda się nam... zejść od abstrakcji i ogólnień na ścisły grunt nazwisk i faktów”. W tej intencji pisał za Bujakiem, że 40 proc. młodzieży Uniwersytetu Jagiellońskiego w latach 1850—1890 pochodziło z warstw nieposiadających. Ale w ogólnej charakterystyce inteligencji jako warstwy p. Kieniewicz stwierdza poczucie wyższości nad... ludem. Jak pogodzić to uogólnienie ze ścisłym gruntem „faktów” mówiących o ludowym pochodzeniu znacznej części inteligencji.

P. Kieniewicz, podobnie jak p. Zawodziński podkreśla, że „pochodzenie inteligencji ówczesnej jest bardzo różnolite”. Skąd wobec tego bierze się taka spójność i jednolitość inteligencji, że można ją charakteryzować, jak to czyni Kieniewicz, jako całość. W tym tkwi istotny problem metodologiczny. Jest to problem przejścia

od sądów o faktach historycznych jednostkowych do sądów o socjologicznych konstrukcjach. Ten problem dotyka nie tylko sprawy przejścia od jednostkowych składników inteligencji do inteligencji jako warstwy czyli jako pewnej całości. Ten problem występuje także ilekroć historyk przechodzi od poszczególnych osobników szlacheckich do szlachty jako całości. Ten problem dotyka w ogóle sprawy poznania historycznego, choć na ogół historycy problemu tego nie dostrzegają. Konsekwencje jakie p. Kieniewicz popełnia, przechodząc od „ścisłego gruntu faktów” do uogólnień na temat inteligencji jako całości, popełnia i popełniać musi każdy historyk. Naukowe poznanie rzeczywistości historycznej jest bowiem niemożliwe bez socjologicznych konstrukcji. Jeżeli takich konstrukcji nie tworzy się świadomie, to musi się je tworzyć lub przyjmować gotowe nieświadomie i mimowolnie. *Tertium non datur*.

Zresztą nieuchronność konstruowania całości w procesie poznania historycznego nie jest zagadnieniem dla historyków zupełnie nowym. Wiadomo, że historycy od dawna posługują się takimi konstrukcjami i że bez takich konstrukcji nie do pomyślenia byłaby historia jako nauka. Taką konstrukcją jest przecież pojęcie średniowiecza, renesansu, humanizmu czy oświecenia. Nowość socjologicznego ujęcia polega nie na samym postulacie typologiczno-socjologicznej konstrukcji, lecz na tym, że postulat ten dotyczy społecznych struktur, a nie tylko, jak dotychczas w historii kultury, zjawisk kulturalnych traktowanych w oderwaniu od społecznego podłoża. Konstrukcją całościową jest nie tylko „średniowie-

cze'' czy „oświecenie'', konstrukcją jest także „stan'', „klasa'', „naród'' itp.

Wiadomo również historykom, że fakty jednostkowe nie stanowią dostatecznej podstawy do uogólnień dotyczących całości. Poglądy na średniowiecze czy oświecenie, jako pewne epoki, nie wynikają przecież z poglądów na poszczególnych osobników tej epoki. Jest to przecież cały problem kogo należy uważać za typowych wyrazicieli epoki. Wiadomo również, że jednostkowe zjawiska nabierają właściwego znaczenia dopiero na tle epoki. Inaczej mówiąc, w poznaniu historycznym operujemy z konieczności równocześnie faktami jednostkowymi i konstrukcjami całościowymi; fakt jednostkowy i konstrukcja całościowa nie są odrębnymi etapami metodycznego postępowania, lecz dwoma nieodłącznymi stronami integralnego procesu historycznego poznania. Fakty jednostkowe są konieczne, aby konstrukcja była przybliżona do rzeczywistości; ale równocześnie fakty jednostkowe są niepoznawalne poza konstrukcjami całościowymi.

Dotknięte tu zagadnienia metodologiczne poznania historycznego nie mogą być na tym miejscu zanalizowane wyczerpująco. Przytoczone uwagi wystarczają do tego, aby wykazać, że zagadnienie inteligencji jako warstwy społecznej nie da się oprzeć na gruncie wyłącznie faktów jednostkowych. Przekonanie o ścisłości faktów jednostkowych w poznaniu historycznym jest legendą, zrodzoną z metodologicznej nieświadomości. I wreszcie, inteligencja jako warstwa społeczna, jako konstrukcyjna całość nie jest dowolną konstrukcją badacza; ona musi odpowiadać konstrukcyjnym powiązaniom życia społecznego.

cznego. Historyk-socjolog może wykrywać inteligencję jako warstwę społeczną w takiej rzeczywistości społecznej, w jakiej ona realnie istnieje dla danego społeczeństwa jako coś społecznie odrębnego. Konkluzja, według której inteligencja jest zjawiskiem odwiecznym, jest tylko dowodem dezorientacji w historycznej i socjologicznej istocie tego problemu.

SOCJOLOGICZNY PROBLEM INTELIGENCJI

Przytoczone uwagi wystarczają do tego, aby wykazać, że sprawa społecznej genealogii inteligencji polskiej jako warstwy społecznej nie daje się sprowadzić do pochodzenia jednostek wchodzących w skład inteligencji. Wysuwając zagadnienie społecznej genealogii inteligencji jako warstwy, chodziło mi nie o to, z jakich elementów składała się inteligencja, lecz o to skąd brały się więzi społeczne, łączące elementy różnorodnego pochodzenia w jedną całość społeczną i skąd się brały te wzory społeczno-obyczajowe, które, obowiązując powszechnie wśród inteligencji nadawały tej warstwie jednolity styl, mimo zróżnicowanie wewnętrzne.

„Ścisłe fakty”, jakie p. Kieniewicz przytoczył dla zilustrowania genezy inteligencji, nie wyjaśniają skąd się wzięło jej poczucie wyższości, lub przeświadczenie o reprezentowaniu całego narodu, lub mit szlacheckiego pochodzenia.

Wyjaśniać społeczną genealogię inteligencji

jako warstwy, to znaczy wyjaśnić, skąd się wzięły te i inne elementy „społecznej świadomości” inteligencji, scalające różnorakie elementy w całość jednej warstwy społecznej. Taki jest socjologiczny problem inteligencji.

Analiza tego problemu na drodze redukcji warstwy inteligencji do składających ją jednostek jest drogą zawodną. Inteligencja jako warstwa, jako całość społeczna nie da się bowiem sprowadzić do poszczególnych jednostek. Jako pewna całość społeczna inteligencja polska jest elementem obiektywnej historycznej struktury społeczeństwa polskiego, wyrażającej się w techniczno - ekonomicznej organizacji życia zbiorowego, w rozczłonkowaniu na różne grupy i instytucje powiązane ze sobą, w obowiązujących wzorach postępowania i kryteriach wartościowania. Punktem wyjścia socjologicznej analizy inteligencji musi więc być historycznie ukształtowana całość społeczeństwa, którego inteligencja jest elementem. Inteligencja stała się w nowoczesnym społeczeństwie polskim „instytucją”, podobnie jak poprzednio instytucją była szlachta, poddańczy stan chłopski lub gdzie indziej niewolnictwo. Naukowe poznanie społecznej istoty inteligencji na drodze opisu poszczególnych jednostek, jest tak samo niemożliwe, jak naukowe poznanie społeczno-ekonomicznej istoty banku na podstawie znajomości jednostek związanych z bankiem.

Oczywiście inteligencję jako warstwę społeczną poznajemy także za pośrednictwem inteligentów, podobnie jak bank — za pośrednictwem jego funkcjonariuszy — nie zapominajmy

jednak o tym, że jednostka ludzka jako inteligent, podobnie jak „bankowiec”, istnieje tylko o tyle, o ile istnieje inteligencja i bank jako instytucje „społeczne”. Inteligencja jako warstwa o określonym miejscu w społeczeństwie czyni ludzi inteligentami, a nie na odwrót. W socjologicznym rozumieniu jednostka jest inteligentem tylko i wyłącznie jako przedstawiciel i członek inteligencji jako grupy, tylko o tyle, o ile wciela w siebie wartości tej grupy.

Oczywiście wolno wątpić czy inteligencja w ogóle istnieje w tym sensie socjologicznym jako warstwa społeczna. Jeżeli jednak przyjmuje się istnienie warstwy inteligenckiej, jeżeli, jak to czynią Zawodziński i Kieniewicz, używa się w odniesieniu do inteligencji pojęcia warstwy społecznej, to z tego należy wyciągnąć dalsze poznawcze konsekwencje — należy sobie uświadomić socjologiczny charakter problemu i świadomie posługiwać się socjologiczną metodą.

Z „instytucjonalnego” charakteru inteligencji wynikają zasadnicze konsekwencje dla jej socjologicznego i historycznego ujęcia. Instytucje kształtują się jedne z drugich; jedne wstępują na miejsce innych. Kto chce zrozumieć „instytucję” inteligencji w społeczeństwie polskim, ten musi rozpatrzyć ją w związku z poprzedzającą ją instytucją szlachty. Inteligencja polska weszła bowiem do struktury narodu polskiego jako nowy rodzaj „szlachty”, na miejsce dawnej szlachty w historycznym procesie rozpadu stanu szlacheckiego.

Analiza polskiej inteligencji przeprowadzona w tej płaszczyźnie usuwa na plan dalszy staty-

styczne dociekania, co do pochodzenia inteligentów. Interesuje nas bowiem pochodzenie nie inteligentów a „instytucji inteligencji”.

HISTORIA INTELIGENCJI POLSKIEJ

Nie piszę w tym artykule historii inteligencji polskiej. W dotychczasowych uwagach chodziło mi o ustalenie założeń i metodologicznych punktów wyjścia, na jakich chce czy nie chce, świadomie czy nieświadomie, musi się oprzeć historia inteligencji, jako część historii społecznej i historii kultury, jeżeli ma naukowe aspiracje i nie chce się ograniczyć do gromadzenia faktów przypadkowo związanych ze sobą, lub zgoła niepowiązanych.

Dlatego też na uboczu pozostawiam szczegółowe rozpatrzenie charakterystyki inteligencji podanej przez p. Kieniewicza. Obok istotnych różnic charakterystyka ta wykazuje punkty styczne problematyki mojej i p. Kieniewicza *).

Nie miejsce tutaj na szczegółowe opracowanie problemu inteligencji. Zarówno w poprzednim artykule, jak obecnie, ograniczyłem się świadomie do niektórych zagadnień. Historia inteligencji nie leżała w moich zamiarach. Tym

* Jest to tym bardziej interesujące, że p. Kieniewicz omawiając problemy, poruszone w moim artykule sprawia wrażenie jakby polemizował ze mną. Wrażenie to jest jednak złudne, gdyż p. Kieniewicz nigdzie artykułu mego nie wspomina.

mniej mogłem zająć się sprawą inteligencji w świetle obecnej rzeczywistości społecznej Polski. Nawet w zakresie socjologicznych zagadnień inteligencji nie poruszałem zagadnień inteligencji nie poruszałem wszystkich istotnych problemów. Rola państwa i wzrostu organizacji państwowej w kształtowaniu się inteligencji została całkowicie pominięta, a inne zagadnienia zaledwie dotknięte. Zwłaszcza obecnie w okresie zasadniczych przeobrażeń struktury społeczeństwa polskiego wszechstronne omówienie problemu inteligencji jest rzeczą konieczną.

P. Kieniewicz naszkicował pewne zasadnicze etapy historii inteligencji polskiej. Dostarczył sporo faktów i trochę uogólnień. Słusznie zwraca uwagę na schyłek wieku XVIII. Do podanych przez niego faktów dorzucę troskę Komisji Edukacyjnej o wykształcenie młodzieży szlachty ubogiej.

Początkowo uboga młodzież szlachecka, obracana od dzieciństwa do zajęć gospodarskich, zwiedzała szkoły przygodnie, przeważnie o ile znajdowała się na służbie przy synach obywateli zamożniejszych. Słała paniczom łóżka, zamiatała izbę, czyściła suknie i buty, posługiwała przy stole, nosiła książki, załatwiała sprawunki, a przy tym razem z nimi chodziła do szkoły, w której zajmowała miejsca pośredniejsze. Kształciło się w ten sposób niemało synów szlacheckich i wychodziło na ludzi. Gdy około połowy wieku XVIII Pijarzy, a za nimi Jezuici zaczęli zakładać dla młodzieży bogatszej konwikty, t.j. pensjonaty, obsługiwane przez lokajów, synowie szlachty ubogiej stracili łatwość pobierania

nauki szkolnej''. (Wł. Smoleński: Szkice z dziejów szlachty mazowieckiej, str. 154).

„Komisja Edukacyjna wzięła za cel pieczołowitości swojej, aby po kraju pewna liczba młodzieży ubogiej szlachty, pospolitym funduszu kosztem utrzymania, przyzwoitą odbierała edukację. Postanowiła wedle możliwości łożyć na jej mieszkanie, żywność, odzienie, dyrektorów, książki itp. Odwoływała się do obywateli o dostarczenie funduszków''. (Wł. Smoleński: Szkice z dziejów szlachty mazowieckiej, str. 157).

W okresie dwuletnim, od 1778 do 1780, na konwikty dla szlachty ubogiej Komisja wydała około 98.000 zł. Łożyła 4.800 zł. rocznie na ośmnastu konwiktów w Łomży, 1.700 na sześciu w Puławach. Utrzymywała się też młodzież własnym przemysłem. Uczniowie łomżyńscy co sobota rozbiegali się po wsiach okolicznych z sakwami dla wyżebrania żywności tygodniowej w mące, krupach warzywie i okrasie'' (Smoleński: Szkice, str. 157).

Przytoczyłem te ustępy ze Smoleńskiego, gdyż wiążą się one, moim zdaniem, bardzo ściśle z moją tezą o konieczności uwzględnienia szczególnej roli drobnej i zubożałej szlachty w kształtowaniu się inteligencji. Szlachta z czysto pańskich i lokaj pańskich wyrosła do roli poważnych rywali arystokracji; w miarę nabywania wykształcenia i zdobywania miejsca w kulturalnym życiu kraju stanęła do rywalizacji z arystokracją o pierwszeństwo w przewodzeniu krajowi. Jak słusznie przypomina Spectator za Korzonem szlachta pod koniec XVIII w. stanowiła olbrzymi odsetek ludności, około 10 proc. całego zaludnienia (we Francji 1 proc.).

Rzeczą historyka będzie dokładnie określić chronologię procesu kształtowania się inteligencji polskiej i zasięg czasowy poszczególnych elementów tej warstwy. Wchodzenie inteligencji w rolę nowej „szlachty”, usamodzielnianie się, a równocześnie zajmowanie jej miejsca — to proces, który rozkładał się na pokolenia. Poszczególne jego fazy występują w różnych okresach czasu. Interpretacja faktów historycznych jednostkowych, mająca na celu określenie różnych stron inteligencji jako całości może i musi być nieraz sprawą sporną. „Czasy Kongresówki — pisze Kieniewicz — to okres dalszego rozrostu inteligencji rzeszy”. Jest jednak rzeczą do ustalenia jak dalece ta „inteligencka rzesza” usamodzielniała się już w osobną warstwę społeczną w tamtych czasach. „Inteligencja, t. j. zawsze jeszcze szlachta...” pisał Brückner o epoce Królestwa Kongresowego. (Dzieje kultury polskiej, III, str. 535).

Także później, w erze paskiewiczowskiej z pewnością nie może być jeszcze mowy o wyodrębnieniu się inteligencji od szlachty. Szkolnictwo oparte było na zasadzie stanowej. Wykształcenie średnie i wyższe traktowane było jako przygotowanie do kariery biurokratycznej, ta zaś na wyższych stopniach dostępna była w zasadzie tylko dla szlachty. Minister Oświaty hr. Uwarow w sprawozdaniu za okres 1833 do 1843 pisał: „Młodzież szlachecka, najcenniejszy kwiat dorastającego pokolenia, przeznaczona przez samo pochodzenie swoje i tryb życia do sprawowania najważniejszych w państwie godności, powinna, o ile można, mieć i edukację odrębną. Dla stanu kupieckiego, mieszczańskie-

go, a wedle możności i samych włóścian otwarte są przyzwoite drogi do edukacji stosownej do ich potrzeb, trybu życia i położenia w państwie". (J. Kucharzewski: epoka paskiewiczowska, str. 239—240). Okólnik Ministerstwa Oświaty z 1887 r. zalecał władzom szkolnym „aby do tych zakładów szkolnych (gimnazjów) przyjmowano tylko takie dzieci, które znajdują się pod opieką osób, przedstawiających dostateczną gwarancję właściwego domowego nadzoru i zapewnienia im wygody koniecznej dla uczenia się". Przestrzeganie tej zasady, obok podwyższenia opłat szkolnych miało, według słów okólnika, doprowadzić do tego, że „gimnazja i progimnazja uwolnią się od napływu dzieci stan-gretów, lokai, kucharzy, praczek, drobnych kupców i podobnych ludzi, których dzieci z wyjątkiem genialnie uzdolnionych, nie powinny w ogóle pchać się po średnie i wyższe wykształcenie". (I. Aleszincew: Istoria gimnaziczeskago obrazowania w Rosji, XVIII i XIX w., str. 335, 1912 r.).

Oczywiście te tendencje polityki oświatowej rosyjskiej nie oddają całokształtu procesów społecznych i kulturalnych nurtujących szlachecką inteligencję zaboru rosyjskiego, zwłaszcza po powstaniu styczniowym i po uwłaszczeniu. Ale w erze paskiewiczowskiej inteligencja i nie wyodrębnia się jeszcze od szlachty i nie stanowi samodzielniego czynnika w polskim życiu.

Zresztą sam Kieniewicz, zwracając uwagę na rozrost rzeszy inteligenckiej w erze paskiewiczowskiej, zauważa jednocześnie że „sprawy istotnie ważne dla kraju: początki oczynszowania, zjazdy klemensowskie, prace Steinkellera

rozgrywają się poza zasięgiem inteligencji. Gdzieś tam bytuje cyganeria warszawska, marzą entuzjastki, Kraszewski i Korzeniowski moralizują społeczeństwo, księgarze przemycają nielegalne druki... Ale i wśród konspiratorów kto wysuwa się na plan pierwszy? Ziemianin Kamiński, ekskarmazyn Dembowski, kupiec Dobrycz, ksiądz Ściegienny... Gdy Mierosławski szukać będzie w kraju jakiejś rewolucyjnej siły, która dałaby się przeciwstawić szlachcie, nie pomyśli o miejskim żywiole, tylko o dzierżawcach, rządcach, gajowych, o mieszkańcach zaścianków i ten, jak go nazwie polski stan średni, predestynować będzie do partyzantki". (St. Kieniewicz: Rodowód inteligencji polskiej, „Tygodnik Powszechny” z dnia 14.IV.46).

Krótko mówiąc inteligencji jako odrębnej warstwy społecznej jeszcze wówczas nie było.

DEGRADACJA I AWANS

Dla dyskusji nad problemem inteligencji ważne jest zarówno ustalenie pewnych pojęć socjologicznych i założeń metodologicznych, jak i chronologii społeczno-historycznego procesu. W sprawie chronologii najwięcej materiału dostarczył Kieniewicz. I nie ma zdaje się między nami różnicy co do tego, że przed powstaniem styczniowym nie może być mowy o wyodrębnieniu się inteligencji od szlachty. Na ten punkt wywodów Kieniewicza zwróciłem już uwagę.

Z tym wiąże się inna strona zagadnienia, która przez Kieniewicza nie została zupełnie

uwzględniona. Kieniewicz wiąże wyodrębnienie się inteligencji jako warstwy z przejęciem przez nią przewodnictwa w walce o niepodległość.

Najpierw zwróć uwagę na pewną niejasność. Kieniewicz pisze, że szlachta posiadająca zrzekła się przewodnictwa w walce o niepodległość. Od tej chwili inteligencja bierze w swe ręce odpowiedzialność za losy narodu''. Użyte określenie „szlachta posiadająca'', sugeruje, że przez inteligencję można tu rozumieć szlachtę nieposiadającą. Myślę, że takie rozumienie ówczesnej inteligencji nie byłoby dalekie od rzeczywistości.

W tej chwili chodzi mi jednak o inny moment artykułu Kieniewicza. Kieniewicz nie bierze mianowicie pod uwagę innego doniosłego wydarzenia, które czasowo zbiega się z powstaniem. Tym wydarzeniem było uwłaszczenie chłopów, stanowiące moment przełomowy w historii społecznej Polski. Z uwłaszczeniem zaczyna się druga faza procesu degradacji szlachty jako warstwy społecznej. Pierwsza faza, pozbawiająca szlachtę jej stanowiska politycznego zaczęła się z rozbiorami, a właściwie z upadkiem powstania listopadowego, druga — z uwłaszczeniem. Z uwłaszczeniem szlachta traciła podstawę swego stanowiska społecznego, jaką miała dotychczas w pańszczyźnianym ustroju. Z tą drugą fazą procesu degradacji szlachty wiąże się ostateczne wyodrębnienie inteligencji jako osobnej warstwy. Podkreślam znowu, że nie chodzi mi o inteligentów w sensie jednostkowym lecz o inteligencję jako swego rodzaju „instytucję''.

Rozpatrując pochodzenie „instytucji'' inteligencji w tej płaszczyźnie, związałem ją z proce-

sem degradacji, jakiej „instytucja” szlachty podlegała zarówno wskutek politycznych dziejów Polski, jak i wskutek przeobrażeń związanych z rozwojem kapitalizmu. Teza ta oczywiście może podlegać dyskusji; historycy, którzy by się zajęli historią inteligencji, mogliby zapewne dostarczyć wiele materiału do uzupełnienia tej tezy, a może do jej zmodyfikowania. Na razie jednak żaden z polemistów, ani Zawodziński, ani Kieniewicz nie przekonali mnie o konieczności odstąpienia od tej tezy. Kieniewicz mimowolnie dostarcza nawet pośrednio dowodu słuszności tej właśnie tezy. Cóż bowiem znaczy twierdzenie Kieniewicza, że łączy inteligencję całej Polski jedno wyraźne poczucie — własnej wyższości... nad szlachtą, która nie umiała jej (polskości) bronić”. Czy nie znaczy to między innymi, że inteligencja wyrastała na podłożu degradacji szlachty jako warstwy reprezentującej naród?

Do istotnych rysów inteligencji zalicza Kieniewicz „przekonanie, że ona jedna wyobraża naród”. Rys istotnie pierwszorzędnej wagi dla zrozumienia inteligencji jako warstwy społecznej. Z punktu widzenia tego właśnie istotnego elementu inteligencja jako warstwa wchodziła w dawną rolę szlachty. Ale jak to się działo, że dawna szlachta ustępowała miejsca tej nowej „szlachcie”. Tracenie przez stan szlachecki roli reprezentowania narodu należy właśnie do tego procesu ogólnego, który określiłem jako degradację.

Socjologiczny problem degradacji stanu szlacheckiego i „awans” nowej warstwy inteligentckiej dotyczy wzajemnego stosunku tych dwóch formacji społecznych jako całości w obrębie

układu stosunków całego społeczeństwa polskiego. Szlachta jako całość ustępowała wobec inteligencji wstępującej na jej miejsce. Proces ten miał nie tylko stronę polityczną, ale i społeczno-ekonomiczną. Degradacja szlachty polegała nie tylko na tym, że szlachta ustępowała inteligencji funkcję reprezentowania narodu. Degradacja ta polegała również na tym, że wielka własność rolnicza, gospodarcza podstawa szlacheckiego stanu i kultury szlacheckiej chyliła się ku upadkowi, zarówno na skutek rozwoju kapitalizmu, jak i na skutek reform gospodarczych. Wielcy panowie, ich folwarki i dwory, traciły charakter kluczowych pozycji w społeczno-gospodarczej strukturze kraju. I w zakresie gospodarczym ich dawne kierownicze funkcje gospodarcze — jakkolwiek były one sprawowane — nie przechodziły na inteligencję, ale na nowe ośrodki miejsko-przemysłowe, z którymi inteligencja była na ogół luźno związana. Te zagadnienia uszły zupełnie uwadze p. Zawodzińskiego, który sprawę degradacji i awansu potraktował wyłącznie w płaszczyźnie indywidualnych karier szlacheckich — a nie w płaszczyźnie zmian w strukturze społeczeństwa.

ZAGADNIENIE CIĄGŁOŚCI HISTORYCZNEJ

Chciałbym jednak zauważyć, że tak samo jak nieuzasadnione jest szukanie genealogii warstwy inteligencji w zbyt odległych czasach, tak samo nieuzasadniony jest optymizm stwierdza-

jący, że wpływ ery szlacheckiej w kulturze polskiej już się dawno skończył całkowicie. Nie wydaje mi się uzasadnione bagatelizowanie przez p. Zawodzińskiego siły tradycji szlacheckiej w naszych czasach. P. Zawodziński pisze, że „upatrywanie specyficzności grzechów naszej inteligencji w jej genealogii jest przebieraniem jej w kontusz, dawno już, jak wiadomo, wraz z innymi strojami narodowymi innych narodów, odesłany do muzeum historii kultury, wiedzy bardzo potrzebnej”. Nie chodzi o „grzechy” i o rozgrzeszanie. Chodzi o poznanie istoty zjawiska.

W odpowiedzi p. Zawodzińskiemu przypominę, że w związku z krytycznym artykułem K. L. Konińskiego na temat „Renesans heraldyzmu” p. K. Zawodziński pisał w „Przeglądzie Współczesnym” w 1937 r. „Można też ubolewać... nad zbyt nimbem pośpiechu w udzieleniu obywatelstwa polskiego całej ludności odzyskanych w wojnie o granice Polski ziem. Proces zrzastania się ich z resztą Rzeczypospolitej poszedłby drogą naturalniejszą i bez tarć, gdyby uwzględniono w pierwszym rzędzie tę część ich ludności, która swym dawnym i świeżym udziałem w walce o niepodległość stwierdziła solidarność z polską racją stanu. Szlachta zaściankowa... mogłaby posłużyć jądrem rozszerzanego stopniowo przywileju w myśl tradycji polskiej i zamierzeń konstytucji majowej. Teraz już generalne wykorzystanie legowanego przez dawną Rzeczypospolitą i tworzącego podstawę jej jedności historycznej układu demograficznego, nie jest możliwe, choć coś nie coś można, być może zrobić; zaczyna to być rozumiane w sferach miar-

dajnych „kompania szlachecka”, strzelców podhalańskich, ich przyjęcia u Prezydenta itp. ... „ale pod tym względem, ziemię o których mówiłem, wciąż jeszcze są zaniedbane”. (K. W. Zawodziński, „Renasans heraldyzmu”. Czy jest i czy potępienia godny? „Przegląd współczesny”, lipiec 1937, str. 98—99).

Jak widzimy przebieranie w kontusz było jeszcze tak niedawno popularne zarówno wśród polskich polityków, jak i wśród polskich publicystów. Nie wątpię, że od tej pory wiele się zmieniło wśród inteligencji polskiej. Myślę jednakże, że przypomnienie tak niedawnych pomysłów oparcia rozwoju kultury polskiej na drobnej szlachcie (A. Heydel: *Myśli o kulturze*, 1936) może być pożyteczne dla „historii kultury, wiedzy jednak bardzo potrzebnej”.

Oczywiście historyka kultury opinie te nie interesują jako wyraz poglądów czy upodobań indywidualnych. One go interesują jako symptom społeczno-kulturalnej struktury państwa i narodu polskiego, w której całe połacie kraju i olbrzymie masy ludności były tak luźno związane z całością narodu i z jego elitą intelektualną, że każdy herb szlachecki wykryty w tej masie mógł być przez inteligencję brany poważniej jako element wspólnoty narodowej.

Wiazało to się także z historyczną koncepcją polskości opartej na dworze i szlachcie. Koncepcja ta nie tylko do ostatnich czasów ciążyła na poglądach inteligencji w sprawach kultury, ona także znajdowała wyraz w strukturze tak zwanej Polski B, która, jak się wyraził E. Kwiatkowski, ciągnęła się od granic wschodnich niemal aż pod samą Warszawę.

W rozważaniach na temat genealogii inteligencji nie chodziło mi o zrobienie wszechstronnego bilansu szlacheckich tradycji inteligencji, zarówno w sensie pozytywnym, jak i negatywnym. Gdyby o to chodziło, to wśród przejawów ciągłości historycznej szlachty i inteligencji wymienić trzeba by było na pierwszym miejscu ciągłość bohaterskiej walki o wolność i niepodległość, ciągłość wyrażającą się w łańcuchu powstań, nie wyłączając ostatniego powstania warszawskiego. „Historyczna pamięć inteligencji krajowej zatrzymała się na tym jednym, spośród wszystkiego, co pozostawiło jej tysiąclecie — na legendzie żołnierza”. (A. Jałowicki: *Mit narodowy „Przegląd Współczesny”*, 1939 r. stycznia str. 30). Legenda ta wiąże się przy tym z innym istotnym elementem kultury szlacheckiej — z ideą honoru. Słusznie W. Kętrzyński w „Tygodniku Powszechnym” wiąże powstanie warszawskie ze sprawą honoru. Nie pierwsze to powstanie polskie, które było sprawą honoru, a nie rozumu politycznego. Piękny to strój kontusz — i kosztowny.

Kontusz szlachecki, traktowany rozumie się metaforycznie, jako symbol szlacheckiego okręsu kultury polskiej nie był i nie jest tylko zabawką muzealną. Gdyby tak było, to znaczy, gdyby istotnie między inteligencją, przodującą warstwą narodu a szlachtą została zerwana całkowicie ciągłość, nie byłibyśmy historycznym narodem. Nie byłibyśmy w ogóle narodem, gdyż naród istnieje tylko przez swoją historyczną ciągłość. Tego faktu nie może przeoczyć naukowa analiza. Dociekania moje ograniczały się tylko do genealogii inteligencji polskiej jako warstwy

i tylko mimochodem mogą dotknąć istotnego problemu historycznej ciągłości kultury narodowej poprzez okresy hegemonii różnych warstw społecznych.

AKTUALNOŚĆ PROBLEMU INTELIGENCJI

Obracaliśmy się dotychczas w sferze zagadnień socjologii i historii inteligencji polskiej. Zagadnienie inteligencji nie jest jednak oderwane od naszej współczesnej rzeczywistości polskiej. Przeciwnie ma ono gorzki smak życia. Jest to jedno z czołowych zagadnień chwili bieżącej, którego nie można przemilczeć. Zagadnienie inteligencji należy do istoty społeczno-politycznej rewolucji jaka się u nas dokonuje. Fakt ten występuje w całej doniosłości dopiero w świetle socjologicznej i historycznej analizy problemu inteligencji w Polsce. P. Litwin pisze, że „mamy poza sobą drugi etap rozwoju polskiej kultury — kultury mieszczańskiej. Wkraczamy w etap trzeci”. P. Litwin traktuje zagadnienie inteligencji jako zagadnienie pochodne od mieszczaństwa. Na poparcie tego stanowiska nie podaje żadnej argumentacji, jak gdyby rozumiało się ono samo przez się. Tymczasem teza ta, wynikająca z bezkrytycznego przeniesienia uogólnień historii zachodnio-europejskiej na Polskę, nie odpowiada stosunkom polskim.

Istota problemu polega na tym, że w Polsce miejsce szlachty jako warstwy dominującej i reprezentującej całość narodu, zajęło nie miesz-

czaństwo, jak na zachodzie, lecz właśnie inteligencja — warstwa pochodna szlachty a nie mieszczaństwa. W tym charakterze warstwy reprezentującej całość narodu kształtowała się inteligencja polska w okresie zaborów. Ten charakter zachowała również mimo wszystko w okresie 1918—1939.

F. Goetel, jeden z czołowych publicystów Obozu Zjednoczenia Narodowego, pisał przed samą wojną w 1939 r. „Nie piszę żadnych dytyrambów na cześć szlachetczyzny — ale trzeba przecież powiedzieć sobie, że nie, ale to nie nie upoważnia nas do głoszenia zmierzchu polskiego szlachectwa. I nie ma żadnych podstaw do twierdzenia, że jakikolwiek stan w Polsce może już dziś zmienić naszą inteligencję, wywodzącą się za szlachty, albo wychowaną w tradycjach szlacheckiej kultury...” (F. Goetel: Pod znakiem faszyzmu, 1939 r. str. 136—138).

Ten mit szlacheckości polskiej inteligencji był, jak słusznie pisze p. Zawodziński, rozpowszechniony wśród inteligencji niezależnie od jej pochodzenia. I wszystko jedno, czy zgadzał się ze statystyką pochodzenia inteligencji. Jego powszechność świadczyła o wyodrębnieniu się inteligencji w osobną arystokratyczną warstwę społeczną. Można dowodzić nieprawdziwości tego mitu, jak to czyni Zawodziński. Ale inteligencja tym bardziej odczuwała potrzebę tego mitu szlacheckości, im bardziej oddalała się od szlachty w swoim pochodzeniu, nie tracąc jednak szlachecko - arystokratycznych ambicji. Ten mit uświęcał poczucie odrębności inteligencji i dawał jej tytuł historyczny do reprezentowania całości narodu i do szczególnego w nim miejsca.

Fakt, że inteligencja polska zachowała do naszych czasów charakter dominującej arystokratycznej warstwy społecznej sprawia, że wymaga ona bardziej wszechstronnego oświecenia niż dotychczas. Inteligencja stanowi kluczową pozycję całej historii społecznej Polski XIX i XX wieku.

I jeżeli dzisiaj inteligencja jako warstwa historyczna, jako arystokratyczna warstwa dominująca „w naszych oczach zapada się w przeszłość” jak pisze *Spectator*, to zagadnienia tego nie podnosimy po to, aby inteligencji wytknąć wady lub wskazać zasługi. Analiza historyczna i socjologiczna tego problemu jest konieczna po to, aby zdać sobie sprawę z istoty i rozmiarów procesu historycznego jaki się dokonywa. Kończy się drugi okres polskiej kultury — polska inteligencja. Doniosłość tego procesu powinni zrozumieć zarówno ci, dla których problem inteligencji to tylko sprawa zawodowego wykształcenia pracowników umysłowych, jak i ci spośród inteligencji, którzy wbrew historycznym tradycjom tej warstwy brania odpowiedzialności za całość narodu, czekają z decyzją wzięcia aktywnego udziału w dokonywującym się historycznym procesie. Inteligencja ma olbrzymie zadanie do spełnienia w nowej historycznej roli intelektualnej elity chłopsko - robotniczego narodu, a nie w dotychczasowym charakterze osobnej arystokratycznej warstwy społecznej.

Kuźnica Nr. 20. 27 maja 1946.

JOZEF CHAŁASIŃSKI

INTELIGENCJA POLSKA - KAPITALIZM - MIESZCZAŃSTWO - SZLACHTA (*)

INTELIGENCJA A ROZWÓJ KAPITALIZMU

Związek kształtowania się inteligencji polskiej z rozwojem kapitalizmu stał się tematem polemicznych uwag Spectatora i p. Litwina. Spectator problem ten zilustrował na przykładzie Rosji, zwracając uwagę na odrębności kształtowania się inteligencji w Rosji w porównaniu z Zachodem. Te uwagi Spectatora są szczególnie cenne, tym bardziej, że, jak zwraca na to uwagę Krzywicki w „Pamiętnikach”, w latach osiemdziesiątych wiele prądów importowanych z Zachodu przychodziło do Królestwa via Rosja, za pośrednictwem inteligencji rosyjskiej. (L. Krzywicki: Fragment z „Pamiętników”, Kuźnica, l. IX. 1945).

Spectator kwestionuje moją tezę, że „inteligencja polska kształtowała się jako uboczny produkt, a nie jako pienierski element kapitalistycznego rozwoju”. W dalszych wywodach Spectatora okazuje się jednak, że nie tylko nie zaprzecza on tej tezie, lecz, przeciwnie, sam ją rozwija,

* Por. „Kuźnica” Nr. 4, 12, 14, 19 z artykułami J. Chałasińskiego, K. W. Zawodzińskiego, A. Litwina, Spectatora.

wykazując, że „w Polsce procesy te przy wielu różnicach przedstawiają się podobnie jak w Rosji”, a w Rosji inteligencja „raznoczyńska” stanowiła czynnik poprzedzający rozwój kapitalizmu”. A więc i tu i tam inteligencja nie kształtowała się „jako pionierski element kapitalistycznego rozwoju”.

Określenie Spectatora, że „inteligencja raznoczyńska stanowiła czynnik poprzedzający rozwój kapitalizmu” nie jest jednak dokładne, przynajmniej, jeżeli chodzi o Polskę. Kształtowanie się inteligencji polskiej nie wyprzedzało przecież w czasie wielko-przemysłowego rozwoju Łodzi.

Łódź jest raczej najbardziej jaskrawym przykładem kształtowania się kapitalistycznego ośrodka poza historycznie ukształtowanym szlacheckim społeczeństwem polskim przy pomocy cudzoziemców. W ciągu stu lat bezhistoryczna wioska zmieniła się w przodujący ośrodek przemysłowo - kapitalistyczny. Kapitalizm społecznie luźno związany ze społeczeństwem polskim niósł ze sobą procesy ekonomiczne, które potęgowały zapotrzebowanie na pracę intelektualną, a równocześnie powodowały emigrację elementu szlachecko-ziemiańskiego z dworów do miast.

Przed emigrantami z dworu ziemiańskiego miasto otwierało możliwości stworzenia środowiska intelektualnego i znalezienia odbiorców dla „duchowej” produkcji. Bez miast rozwijających się w związku z rozwojem kapitalizmu nie byłoby środowiska dla inteligencji. Inteligencja polska kształtowała się więc w związku z rozwojem kapitalizmu, ale na jego marginesie, na marginesie ekonomicznego organizmu miasta. W

tym sensie była ubocznym produktem kapitalizmu.

Tutaj znowu Spectator dostarcza dowodu na potwierdzenie tej tezy pisząc, że „w przeciwieństwie do Zachodu, a podobnie jak w Rosji, żywiły te polskiej inteligencji zawodowej nie są organicznie związane z burżuazją miejską... anemiczny trzeci stan nie przejawia takiej żywotności, by mógł ten element wchłonąć w siebie, spoić ze swymi dążeniami”. Ta konkluzja Spectatora zgadza się całkowicie z obserwacjami „Wł. Grabskiego, Dmowskiego i Z. Wasilewskiego, ludzi związanych z ruchem wszechpolskim i z Narodową Demokracją”.

Ta zbieżność obserwacji „endeków” i Spectatora potwierdza raczej słuszność obserwacji.

Ze sprawą związku inteligencji z kapitalizmem wiąże się sprawa rezydentno-konsumcyjnej sytuacji inteligencji w ramach kapitalizmu. Spectator pisze, że p. Zawodziński „w sposób przekonywujący obala twierdzenie Prof. Chałasińskiego o rezydentno - konsumcyjnym nastawieniu podstawowej masy inteligencjonalnej. Sposób przekonywania jaki zastosował p. Zawodziński polegał na wskazaniu wybitnych inżynierów polskich, pracujących na Syberii i gdzie indziej. Obserwacja bardzo słuszna. Od siebie dodać mogę, że nie tylko inteligencja polska wykazywała poza krajem takie cechy, jakich nie wykazywała w kraju. To samo dotyczy polskich chłopów na emigracji w Ameryce i gdzie indziej.

P. Zawodziński pisze, że inżynier polski „pracował tam, gdzie mu wolno było, gdzie miał odpowiednie warunki, zyskowny teren pracy...”. Innymi słowy, przedsiębiorczy element emigro-

wał z Polski budować mosty do Rosji, a w kraju zostawali ci, których te warunki i okoliczności skazywały na rezydentką egzystencję w ramach obcego kapitalizmu w kraju. Jest tu nieporozumienie. „Rezydentkość” nie należy pojmować, jak to czyni Zawodziński, a za nim Spectator, jako subiektywnej cechy psychicznej, ale jako element obiektywnej sytuacji inteligenckiej w stosunku do ekonomicznego systemu społeczeństwa krajowego. „Rezydentkość” należała także do szlacheckiej tradycji środowiska inteligenckiego. Rezydentkość oczekiwało od jednostki jego środowisko inteligenckie. W. M. Kozłowski w artykule p.t. „Czy mamy inteligencję? (Atheneum 1893 r.) pisał, że „stanowisko „inteligenta” w naszym społeczeństwie pojmuje się jako mniej więcej niekłopotliwa synekura... Skoro młodziemiec... pozyskał patent uniwersytecki, uważa za rzecz najsłuszniejszą w świecie, aby już za to społeczeństwo udzieliło mu spory kawał chleba publicznego, nie pytając nawet o to, jak będzie pełnił powinności swoje”. Obecne środowisko, gdzie „inteligent” nie oznaczał ustalonej pozycji społeczno towarzyskiej, wyzwalało z jednostek zasoby inicjatywy i przedsiębiorczości, krępowane przez tradycję ich macierzystego środowiska. To były rzeczy znane. Chętnie zmienię swój pogląd, gdy p. Zawodziński i Spectator dostarczą mi odpowiednich dowodów z kraju, a nie z Syberii.

Spectator widzi sprzeczność w tym, że podkreślam ogromną rolę inteligencji we wszystkich polskich ruchach wyzwoleniczych i rewolucyjnych, a bierność czy rezydentkość w sprawach gospodarczych. Takie „sprzeczności” są dobrze

znane w historii i w życiu. Szlachta wykazywała zainteresowania dla sejmików, a pogardę dla handlu. To „sprzeczność” tego samego rodzaju.

SOLIDARYZM I SOLIDARNOŚĆ

Z drugiej strony, jakkolwiek rozwój kapitalizmu stanowił poważny czynnik kształtowania inteligencji polskiej, to jednak całe zagadnienie należy ujmować we właściwych wymiarach i we właściwej perspektywie. Faktu, że „Polska... nie była w pełni ogarnięta przez rozwój kapitalizmu”, nie potrafi podważyć teoria o „pruskiej” drodze rozwoju kapitalizmu w Polsce, którą głosi p. Litwin w sposób zupełnie nieprzekonywujący. Lepiej sięgnąć do sumiennych naukowych opracowań, niż bezkrytycznie przenosić na nasz teren teorie oparte na obserwacjach z innych krajów. Weźmy do ręki pracę Ludwika Landau p. t. „Gospodarka światowa. Produkcja i dochód społeczny w liczbach”, wydaną w 1939 r. W pracy tej znajdujemy potwierdzenie faktu, że po poprzedniej wojnie na kapitalistycznym rynku znalazła się Polska w grupie zacofanych krajów rolniczych, do których „kapitalizm dopiero zaczął docierać, i w których objął zaledwie niewielką część życia gospodarczego” (str. 17). Do tej samej grupy należały kraje bałkańskie i bałtyckie, oraz Węgry, Rumunia, Hiszpania i Portugalia, a z pozaeuropejskich Ameryka Środkowa i Południowa, Indie, Chiny i inne kraje Azji i Oceanii, oraz Afryka. Wszystko to kraje o 65 — 75 proc. ludności rol-

niczej, o strukturze posiadłości kolonialnych, których ludność dzieli się na białych i kolorowych, przybyszów i tubylców. Biali należą do nowoczesnej cywilizacji kapitalistycznej, cywilizacji węgla i elektryczności, kolorowi trzymają się w ramach naturalnej gospodarki, nie korzystając ze zdobyczy kapitalizmu i należąc do niego jako rezerwuuar taniej siły roboczej i producent prymitywnie uprawianych płodów rolnych.

Z kapitalizmem Polska była złączona przez nieliczne ośrodki przemysłowo - miejskie, które rozwinęły się w czasach zaborczych, bądź to w związku z rosyjskimi rynkami zbytu, jak przemysł włókienniczy i maszynowy w Królestwie Polskim, bądź to w związku z ekonomicznym rozwojem Niemiec i Austrii, jak górnictwo węglowe Śląska, lub naftowe Galicji.

W krajach przodującego kapitalizmu, przede wszystkim w Anglii i w Stanach Zjednoczonych, rozwój kapitalizmu angażował całą ludność w dzieło cywilizacyjnej ekspansji. Z wyższym poziomem techniczno-cywilizacyjnym szedł w parze nie tylko większy udział mas robotniczych w dobrach cywilizacji, ale także świadomość udziału w wielkiej ekspansji cywilizacyjnej tak charakterystyczna dla robotników anglosaskich. To łagodziło znacznie klasowe antagonizmy, powodując, iż klasowa świadomość robotnicza krajów anglosaskich, a więc krajów przodującego kapitalizmu, zarysowuje się znacznie słabiej niż gdzie indziej.

Rozwój kapitalizmu w przodujących krajach kapitalistycznych stwarzał podłoże nie tylko dla antagonizmów klasowych; lecz także dla przejawów solidarności różnych klas w obrębie je-

dney wspólnoty narodowej brytyjskiej czy amerykańskiej. Mít o wielkiej misji cywilizacyjnej białego człowieka jest nie tylko mitem arystokracji angielskiej, lecz także angielskiej klasy robotniczej. W związku z tym, pisałem mając na myśli wiek XIX, że „w Polsce nie działa się nie takiego, co by, angażując zarówno chłopą, jak i szlachtę w wielkie dzieło cywilizacyjne budowy kraju, dokonywało realnego zjednoczenia w płaszczyźnie wspólnego czynu”.

Na to p. Litwin pisze: „obcymi są nam solidarystyczne złudzenia, jakoby możliwe było angażowanie zarówno chłopą, jak i szlachty w wielkie dzieło cywilizacyjne budowy kraju”... Przyjmuję do wiadomości tę deklarację, tym bardziej ciekawą, że wypowiedzianą, jak i cały artykuł p. Litwina w liczbie mnogiej, pluralis majestaticus. Ale doktryna solidaryzmu to jedna sprawa, a rzeczywiste historyczne czynniki, łączące różne klasy w jedną wspólnotę narodową, czyli czynniki narodowej solidarności wszystkich klas, to inna sprawa.

Naród jako jednostka dziejowa nie jest mniej realnym źródłem więzi społecznej niż klasa. W poznaniu naukowym niepożądana jest jednostronność w żadnym kierunku. Należy również rozróżniać naukowe dochodzenie czynników solidarności społecznej od zainteresowania dla doktryny solidaryzmu. W każdym razie zwalczanie doktryny solidaryzmu, w imię innej doktryny nie powinno iść tak daleko, aby przeszkadzało rozumieniu historii społecznej. Najwyższy czas również, abyśmy w Polsce w myśleniu na temat kapitalizmu wyszli z fazy fetyszyzmu i aby zagadnienie kapitalizmu stało się w Polsce

tematem naukowym. Przy beznamietnym naukowym ujęciu okaże się, że ten „drapieżny” i równocześnie „tchórzliwy” kapitalizm miał także inne strony. Konstrukcyjne elementy kapitalizmu jako historycznego tworu nie są bynajmniej tworem fantazji endeckich mitologów „trzeciego” stanu”. Kapitalizm przygotowywał drogę dla uspołecznienia gospodarstwa nie tylko przez stwarzanie technicznej podstawy do tego. Kapitalizm kształtował w masach typ konstrukcyjnego i produkcyjnego człowieka i konstrukcyjnych i produktywnych ambicji, bez czego świadomość klasowa więcej znajduje satysfakcji w wywłaszczaniu dóbr i wartości nagromadzonych przez inne klasy, niż w produkowaniu i tworzeniu nowych. P. Litwin ma rację pisząc, że „słuszne teorie i piękne ideały bezsprzecznie wychowują naród. Miesiąc wielkiej rewolucji dokonuje jednakże dzieła, jakiemu nie podolają lata żmudnej pracy wychowawczej i organizacyjnej”.

Nie należy patrzeć na rewolucję szlacheckimi oczyma t. zn. pod jednostronnym kątem politycznym zmiany panującego dworu i jego klienteli. Tylko polityczne rewolucje dokonują się w miesiąc. Techniczno - przemysłowa rewolucja Anglii i Ameryki trwała szereg pokoleń. Całe pokolenie trwa już techniczno - przemysłowa „rewolucja” w Związku Radzieckim. Rewolucja polityczna ma trwałe znaczenie, jeżeli zapoczątkowuje konstrukcyjne prace całych pokoleń. Z tego punktu widzenia w ocenie rzeczywistości polskiej nie należy lekceważyć faktu, że wielka rewolucja techniczno - przemysłowa, którą zachodnie kraje przeszły w XIX w., Polskę za-

ledwie musnęła swoim podmuchem. I wskutek tego nasza inteligencja, ukształtowana na marginesie tego olbrzymiego procesu, zbyt łatwo subiektywne odczucia bierze za obiektywne zjawiska. Rewolucje w subiektywnym świecie swoich szlachetnych dążeń i ideałów traktuje jako zjawisko z obiektywnego świata rzeczy.

IDEOLOGICZNE ZRÓŻNICOWANIE INTELIGENCJI:

POPLAWSKI, KRZYWICKI, DMOWSKI

Nie dysponujemy szczegółowym opracowaniem procesu kształtowania się inteligencji polskiej. W broszurze osobno drukowanej p. t. „Społeczna genealogia inteligencji polskiej” poświęcam niektórym zagadnieniom więcej miejsca, ale i tam chodzi o wyświetlenie socjologicznego problemu inteligencji, a nie o jej szczegółową historię społeczną. Wobec braku takiej historii musimy operować przykładami. Sięgnijmy więc do przykładów.

Oto Jan Ludwik Popławski, typowy emigrant dworu ziemiańskiego, założyciel i pierwszy redaktor „Głosu” założonego w Warszawie w 1886 r. „Urodził się w Lubelskim, we wsi Bystrzejowicach, 17 stycznia 1854 r., tam też się chował w dzieciństwie. Kolebką jego był tedy szlachecki dwór wiejski. Dziad jego Jan Popławski gospodarzył na dobrach znacznie większych niż ojciec. Należało do niego Uchanie, które potem zamienił na Bystrzejowice i Kawęczyn. Syn

Wiktor, ożeniony z Ludwiką Ponikowską, pozostawił trzech synów Lucjana, Jana i Władysława oraz córkę Matyldę. Dzieci te majątku już żadnego nie odziedziczyły. Zdołały zaledwie wychować się na wsi w tradycji dworu wiejskiego, a nawet w zbytkach. W chwili gdy miały właśnie wejść w życie, ojca spotkała zupełna ruina majątkowa. Pozostawione swemu losowi, dobijały się stanowisk prawem proletariackim". (J. L. Popławski: Pisma polityczne, str. 7 — 8).

Jaka ideologia zrodziła się na tej ruinie ziemiańskiego dworu? Bardzo charakterystyczna ideologia „Głosu” w początkach jego egzystencji, nie jest „typowa”, dla rozbitków szlacheckiego dworu. Jest to ideologia chłopskiej kultury narodowej. Odrębności chłopskiej i pańskiej kultury przedstawia „Głos” w szeregu redakcyjnych artykułów, pióra J. L. Popławskiego w cyklu „Pański klerykalizm a wiara ludowa” (1886) oraz „Pańskie i chłopskie potrzeby umysłowe” (1886). W artykułach tych redakcja przeciwstawia klerykalną, kosmopolityczną, antynarodową, luksusową i artystokratyczną kulturę pańską — rodzimej, swojskiej ludowo - narodowej kulturze chłopskiej.

Inny interesujący przykład to Ludwik Krzywicki. Ludwik Krzywicki, ur 1859 r., to również zubożały emigrant dworu ziemiańskiego. Ilustruje on robotnicze nie chłopskie skrzydło ludowej ideologii inteligencji. Poza tym jest bardzo interesujący jako przykład przejścia od amatorsko-dyletanckiej do zawodowej pracy umysłowej. Ojciec Krzywickiego, zamożny ziemianin z pokolenia przed powstaniem styczniowym (zmarł 1861 r.), człowiek bardzo utalento-

wany i wszechstronny, romantyk i marzyciel o wielkich aspiracjach, męczący się szarzyzną codziennego życia — pozostał tylko umysłowym dyletantem. Syn jego Ludwik — był publicystą i pisarzem zawodowym.

I wreszcie Roman Dmowski. „Przodkowie Dmowskiego — pisze J. Giertych — wydzwignęli się ze sfery drobnoszlacheckiej na wyższy szczebel. Dziad Dmowskiego był człowiekiem zamożnym. Dzierżawił on, jeśli mnie pamięć nie myli, cały klucz folwarków, gdzieś na Podlasiu.

Wojska Napoleona w czasie moskiewskiej wyprawy dwukrotnie się przez te folwarki przepacerowały. Wystarczyło to, aby Dmowskich zrujnować. Dziad Dmowskiego bronił się przed bankructwem jeszcze przez czas dłuższy, — ale w końcu został wysadzony z siodła. Wkrótce potem umarł. Rodzina jego znalazła się na warszawskim bruku bez środków do życia. Składała się z wdowy chorej i niezdolnej do pracy, oraz z licznej gromadki dzieci, z których najstarszym był Walenty, ojciec Romana, mający wówczas, jeśli mnie pamięć nie myli, lat trzynaście. Na jego głowę spadła troska zabezpieczenia matki i rodzeństwa przed śmiercią głodową.

Zabrał się do pracy. Do tej pracy, którą udało mu się znaleźć: do tłuczenia kamieni na drodze. Z pracą tą nie rozstał się już potem nigdy. Z czasem został majstrem brukarskim. Roman Dmowski nieraz mówił z dumą, że Ojciec jego uchodził za najlepszego w całym Królestwie majstra, podejmującego się brukowania ulic. Wykonane przez niego roboty przechowały się tu i ówdzie aż dotąd, tak były solidne”. (J. Giertych: Wspomnienia o Romanie Dmowskim,

„Warszawski Dziennik Narodowy”, Warszawa 23.I. 1939 r. str. 1).

Trzy sylwetki inteligenckie i trzy orientacje ideologiczne: chłopska (biore Popławskiego z początkowej fazy „Głosu”), robotnicza i mieszczańska. Wszystkie, przynajmniej w lini męskiej wywodzą się z pnia szlacheckiego i wszystkie charakterystyczne przez wspólną tendencję poszukiwania dróg wyjścia z izolacji inteligentkiego getta. Wszyscy trzej należeli do tej kategorii, którą p. Litwin nazywa „zbiorowymi ideologami podstawowych klas społecznych”.

Przedstawione sylwetki ideologiczne nie interesują nas na tym miejscu „same w sobie”. Z punktu widzenia socjologicznego są one symptomatyczne dla sytuacji całej inteligencji jako warstwy. Mimo ideologicznie różnych kierunków podzielają one wspólną tendencję wyjścia poza inteligencję szlachecką, poza swoją kastę”. Zaznaczone tu tendencje ideologiczne były wyrazem reakcji wybitnych indywidualności przeciwko „kastowości” inteligencji. „Inteligencja... — czytamy w *Atheneum* w lutym 1893 r. — nie tylko utraciła związek z całością społeczeństwa, nie tylko przesłoniła się od niego dymem hawańskich cygar, ale zamknęła się w rodzaj kasty, która nazywa się „towarzystwem”, kasty wprawdzie nie ściśle zamkniętej i nie dziedzicznej... ale bądź co bądź kasty, posiadającej swoje odrębne od całego ogółu egoistyczne interesy, chciwie ich pilnującej... widzimy w tej gromadzie społecznej tendencje wprost wrogie interesom umysłowym społeczeństwa, a skierowane ku zachowaniu wyodrębnionego, uprzywilejowanego stanowiska tych, którzy potrafili je w

ten lub ów sposób zająć... granica pomiędzy inteligencją a innymi uprzywilejowanymi klasami społeczeństwa zaciera się prawie zupełnie... Pojęcie „inteligencji” i „towarzystwa” zlewa się w jedno... inteligencja, zatraciwszy zmysł obowiązków swoich względem społeczeństwa, zachowała tylko pragnienie utrzymania przywilejów... gorliwie powstaje ona przeciwko wszystkiemu, co zagraża uszczupleniem tych przywilejów, jak znowuż z drugiej strony poczuwa się do solidarności z wszystkimi, którzy, dzięki jakimkolwiek bądź innym przyczynom, mają uprzywilejowane stanowisko w społeczeństwie”. (W. M. Kozłowski: Z haseł umysłowości współczesnej, Kraków 1902, Czy mamy inteligencję? str. 47 — 52).

... „Tworzymy świat oddzielny, oderwany od ogromu wszechżycia, zamknięty w sobie... — biadał Płoszowski w „Bez dogmatu” Sienkiewicza — ...Do tego oderwanego świata należą mniej lub więcej wszyscy ludzie, posiadający wyższą kulturę... to wszystko nie tkwi w samej miazdze życia, ale się z niego wydziela, odrywa i tworzy osobne koła...”.

Przeciwko temu zamkniętemu światu buntował się niejeden inteligent. Ale stworzenie stałych ośrodków intelektualnego współżycia mas i inteligencji tworzenie nowych instytucji wiążących w sposób trwały inteligencję i masy ludowe, dokonywało się bardzo powoli. 52 rok wydawnictwa „Robotnika” wskazuje na ciągły, nurt robotniczo - socjalistyczny zasilany obficie przez zbuntowany element szlachecko - inteligencki. Ale obok tego losy „Głosu” są niemniej symptomatyczne.

Czy nie jest zastanawiające, że w „Myśli Narodowej”, która wywodzi swój rodowód od radykalnego „Głosu” J. L. Popławskiego, doczekała się regeneracji szlachecka ideologia stańczyków krakowskich. J. L. Popławski w „Głosie”, Roman Dmowski w „Myślach nowoczesnego Polaka” i w „Upadku myśli konserwatywnej w Polsce” występowali ostro i namiętnie przeciw konserwatywnemu szlachecko-ziemiańskiemu stronnictwu „stańczyków” galicyjskich. W reakcji przeciwko nim i socjalizmowi powstała w końcu stulecia (1897 r.) „endecja” Narodowa Demokracja, późniejszy związek ludowo-narodowy z Dmowskim na czele. I oto w 40 lat od zawiązania tego stronnictwa na łamach jego naczelnego organu kulturalnego „Myśli Narodowej” występuje wyraźnie odstępowanie od antyszlacheckiej filozofii społecznej twórcy stronnictwa Romana Dmowskiego i coraz większe skłanianie się ku szlacheckiej ideologii reprezentowanej przez Stańczyków.

W polemice, jaka wywiązała się swego czasu pomiędzy Radkiem a Stawarem, Stawar zwrócił słusznie uwagę na zasadniczy rys struktury inteligencji polskiej w okresie wszystkich naszych powstań. Rys ten polegał na tym, że mimo tendencji do wyemancypowania się, inteligencja, na skutek swojej struktury, którą ja bym nazwał strukturą kraju kolonialnego, była skazana na oparcie się o szlachtę.

„Motorem przemian społecznych na Zachodzie był gospodarczy interes burżuazji — w Polsce taki radykalny inteligent nie miał oparcia społecznego. Klientury indywidualnej w Polsce XIX w. nie było, ale można powiedzieć, że in-

teligent początków XIX w. pośrednio musiał być klientem szlachty wziętej jako całość". (Andrzej Stawar: Rady Radka, czyli tradycjonalizm nowego nabożeństwa. „Wiadomości Literackie” 16 grudnia 1934 r. str. 2).

Na tym właśnie rysie polega istota „monolitu” inteligencji. Poza ten „monolit” trudno było wyjść nie dlatego, aby Popławscy, Krzywiczcy, Dmowscy nie mieli chęci do tego, lecz dlatego, że byli bezsilni wobec wiązań społecznej struktury narodu. „Cokolwiek powiemy o ich subiektywnym nastawieniu — pisze Stawar o radykalnej inteligencji — ci inteligenci, jak chce Radek „raznoczińcy” polscy, poza te stosunki nie wyszli — gdy nie działali po linii szlacheckiej skazani byli na bezsilność". (A. Stawar: Tamże).

Dla przełamania tej struktury trzeba było polskiego mieszczaństwa i tych wszystkich procesów emancypacji społecznej i ekonomicznej mas ludowych, jakie na Zachodzie przyniósł kapitalizm. Tego polskiego mieszczaństwa nie było. Wszystko, co p. Litwin pisze o „sile i historycznej roli polskiego mieszczaństwa i jego inteligencji” to jest legenda. Twierdzenie p. Litwina, że „mamy poza sobą drugi etap rozwoju polskiej kultury — kultury mieszczańskiej”, jest chyba tylko w tym sensie prawdziwe, że rzeczywiście kultura mieszczańska była poza nami a nie u nas. Polska nie miała bowiem nigdy okresu hegemonii polskiego mieszczaństwa i kultury mieszczaństwa. Teza o sile polskiego mieszczaństwa oparta jest na teorii przeniesionej bezkrytycznie na stosunki polskie z historii Zachodu.

Szamotanie ideologiczne postępowych odłamów inteligencji, takie miało właśnie podłoże, że dobre chęci szukały wyjścia poza sferę „arystokracji” a struktura społeczna na to nie pozwalała.

Do wojny dwór szlachecko - ziemiański jako duchowe oparcie inteligencji rywalizował skutecznie ze wszystkimi innymi ośrodkami. Słusznie pisze Spectator, że „na Zachodzie upadek wpływów arystokracji i szlachty odbywał się pod znakiem wzrostu burżuazji... Upadek szlachty i upadek burżuazji wielkokapitalistycznej (powiedziałbym obcego kapitału) u nas się zbiegają.

SZLACHTA W IDEOLOGII „ENDECKIEJ”.

Dla kształtowania się ideologicznych kierunków polskiej inteligencji i dla ich ewolucji bardzo symptomatyczne znaczenie ma ewolucja „endeckiej”. Wład. Studnicki, pragnąc uwypuklić rolę Dmowskiego jako ideologa drobnomieszczańskiej koncepcji narodu polskiego, podkreśla złośliwie, że Dmowski pochodzi z Pragi. Przecistawiając Pragę Warszawie, Studnicki pisze: „Praga nie ma pamięci historycznej. Z tej sfery... która nie ma pamięci historycznej wyrósł Roman Dmowski”. (Wł. Studnicki: Ludzie, idee, czyny, str. 101). Interesujące powiedzenie, którego nie należy brać zbyt poważnie. Tak samo jak nie należy zbyt poważnie traktować „mieszczańskiego” czy „drobnomieszczańskie-

go'' charakteru polskiej endecji. Z pewnością rola elementów drobnomieszczańskich w tym ruchu nie była większa niż ziemiaństwa polskiego.

W każdym zaś razie powiązanie drobnomieszczaństwa i ziemiaństwa, scementowanego w jeden obóz pod patronatem ambony, jest bardzo charakterystycznym rysem nie tylko dla endecji, ale dla socjologicznej typologii partii politycznych w Polsce w ogóle.

Jest rok 1935. Od wystąpienia Popławskiego w „Głosie” na temat „Pańskiej i chłopskiej cywilizacji” minęło prawie dwa pokolenia. W „Myśli Narodowej” warszawskim „tygodniku poświęconym kulturze twórczości polskiej”, wychodzącym pod redakcją Zygmunta Wasilewskiego występuje znowu ten sam problem chłopskiej i pańskiej kultury polskiej. „Myśl Narodowa”, pismo zrodzone z ideowego potomstwa J. L. Popławskiego, R. Dmowskiego i innych ideologów ruchu wszechpolskiego i związku ludowo-narodowego zabiera głos w znowu rozgorzałej walce na temat chłopskiej i szlacheckiej Polski. Obecnie „myśl narodowa” inteligencji, sytej zwycięstwa sprawy polskiej, nie ma już nic wspólnego ani z ludowymi fantasmagoriami romantyków, ani z „chłopomaństwem” młodocianego „Głosu” warszawskiego. Zgodnie ze szlachecką tradycją nie widzi innej jak tylko Polska szlachecka, wsparta o społeczno-kulturalny autorytet dworu.

W naczelnym artykule, z dnia 28.4.1935 r. p.t. „Ziemiaństwo” czytamy: „Streszczając w paru słowach bieg społecznej historii Polski od czasów stanisławowskich począwszy, można śmiało powiedzieć, że przedstawiała się ona jako rów-

noczesne odszlachcanie i uszlachcanie Polski. Odszlachcano ją, wprowadzając w jej życie coraz to nowsze i świeższe warstwy — uszlachcano przez nadawanie tym warstwom dominującego szlacheckiego pokostu. Biegły więc w tym procesie niejako warstwy historyczne i niehistoryczne sobie na spotkanie, by złączywszy się wytworzyć jakąś nową, a ściślej: odnowioną, by wobec siły elementu szlacheckiego — Polska została szlachecka, a tylko jej szlacheckość się zmieniła”. (Karol Stefan Frycz. Ziemiaństwo. „Myśl Narodowa”, Warszawa, 28.4. 1935 r. str. 257).

W innym artykule naczelnym tegoż pisma z dnia 27.10 1935 r. p.t. „Wiejskie problemy” czytamy znowu:

„Zapomina się o tym, że chłop zawsze będzie tylko źródłem sił narodowych, ale źródłem biernym wymagającym kierownictwa i opieki. Chłop może zasilać warstwy inteligenckie, ten mózg narodu, tak, jak je zresztą zawsze zasilał, ale sam nigdy kierownictwa nie obejmie, bo wtedy przestałby być chłopem. I dlatego też sprawa wsi, to przede wszystkim sprawa jej kierownictwa, a więc tak czy owak dworu... Nie po to jesteśmy narodem historycznym, by świadomie redukować się do chłopskiej masy i świeżej ludowej inteligencji, takie uciekanie w etnos zaskodziło by tylko naszemu etosowi, na który się składały wieki... szukać sukcesora nie potrzeba, bo dwór tak jak i ksiądz swe dawne stanowisko odzyskać powinien i ma jeszcze siły po temu”. (Karol St. Frycz: Wiejskie problemy, „Myśl Narodowa”, Warszawa, 27.10 1935 r., str. 669 — 671).

Nasza kulturalna elita — czytamy znowu w tym samym piśmie w dwa lata później — winna się rozwijać wciąż w typie gentry, czyli w typie szlacheckim, bo jedynie taki typ może być prawym dziedzicem naszej kultury”. (K. St. Frycz: Na widowni. „Myśl Narodowa”, Warszawa, 11.4. 1937 r., str. 234).

„Krótko mówiąc: o obliczu Polski jutrzejszej... zadecydują przede wszystkim potomkowie jej warstw historycznych — a więc w pierwszej linii ziemiaństwo i gentry”. (K. S. Frycz: W dziale od redakeji, „Na widowni”, „Myśl Narodowa”, Warszawa, 10.10 1937 r., str. 645).

„Trzeba... oprzeć się na stanowości... Trzeba... sięgając do samych źródeł sprawiedliwości, uszanować wszelką różność i budować przyszłą Polskę jako państwo — w ten czy w inny sposób stanowe... [Gdy... etos jest zanadto odświeżony i jakby najechany przez elementy z etnosu to... ci nowi... obniżają poziom drugich i w rezultacie mamy ogólne obniżanie się poziomowi — „schamienie...].” (K. S. Frycz: O etosie i etnosie, „Myśl Narodowa”, Warszawa, 5.4. 1936 r., str. 227).

„Ma... krew pańska niewątpliwy walor... Państwo muszą być zawsze...” (K. S. Frycz: O etosie i etnosie „Myśl Narodowa”, Warszawa, 5.4. 1936 r., str. 226).

Równocześnie w „Myśli Narodowej” ukazywały się artykuły wykazujące, że szlachecka inteligencja Polski to jest naprawdę rasa panów — odrębny jakościowo wyższy antropologiczny gatunek człowieka. Prof. Jaxa-Bykowski, przedstawiając wynik swoich badań antropologicznych wśród młodzieży gimnazjalnej pisał w

„Myśli Narodowej” w 1934: „Wszędzie widzimy silną przewagę typu sarmackiego... Typ ten, jak ongiś wśród gminu szlacheckiego, tak dziś przeważa wśród naszej inteligencji, on też głównie daje podstawę dla ogólnej charakterystyki Polaków...

Znowu inaczej typ presłowiański. Mimo wcale szerokiego zasięgu i obfitości, zwłaszcza wśród proletariatu, w gimnazjach występuje dość skąpo, co więcej cofa się w miarę postępu klas. Pozostaje to w związku z mniejszymi uzdolnieniami intelektualnymi, więc też nielicznie będzie on reprezentowany wśród inteligencji. Natomiast z powodu znacznej wytrzymałości, siły i wytrwałości dużo tego żywiołu wśród robotników fizycznych, więcej go też, jak przekonałem się w szkołach zawodowych i doksztalujących”. (L. Jaxa Bykowski: Zagadnienie ras w szkole polskiej, „Myśl Narodowa”, Warszawa, dn. 19. 8. 43 r., str. 511 — 512).

Na tej drodze mit szlacheckiej kultury polskiej i szlacheckiego charakteru inteligencji polskiej znalazł „naukowe” uzasadnienie. Według tej teorii kultura polska jest szlachecka, gdyż szlachta reprezentuje w narodzie żywioł o największych wrodzonych zdolnościach, żywioł przez naturę, przez Boga powołany do tworzenia kultury. Przecież już Trentowski (w „Wizerunkach duszy narodowej”, 1847 r., str. 385 — 389) pisał, że szlachta polska to „kwiat ziemi polskiej, szczyt ducha polskiego”, „część europejskiej ludności, najprześlicniejsza, najzaczyniejsza, szczere religijno - etyczne i polityczne złoto”. W „Myśli Narodowej” zamiast „kwiat ziemi polskiej” i „szczere religijno-etyczne złoto”

to'', pisało się bardziej „naukowo'', w duchu czasu — najwyżej uzdolniony typ sarmacki. Ale sens pozostał ten sam.

Szlachta — inteligencja polska zgrupowana przy „Myśli Narodowej'', na łamach tego pisma broniła ciągłości szlacheckiej kultury, rewindykując prawa „krwi pańskiej'' — etosu do określenia kierunku przyszłości Polski. Równocześnie, piórem naczelnego redaktora i innych swoich publicystów piętnowała ruch chłopski za jego stanowo - klasowe tendencje, za to, że chłop nie stawał „frontem do narodu'' (*) — narodu szlacheckiego, w którym chłopci stanowią jedynie „rezerwat sił biologicznych'' (**).

W ideologii „Myśli Narodowej'' szlachecka, inteligencka rasa panów, pojmowana była jako kapłańska straż ducha narodu polskiego a naród jako duchowy kościół, oparty o mistyczną religijną istotę narodu.

„Kto ma pojęcie o duchu narodowym — pisał „Przegląd Wszechpolski'', — kto widzi jego nieustanny pęd do rozszerzania się, jego napór na wszystkie sfery życia, ten czuć musi pewien strach, mistyczny przed tą olbrzymią istotą, której na imię Naród, strach podobny temu, jaki czuli starożytni przed owym Sfinksem, który zadawał zagadkę i pożerał tego, kto jej nie

* Patrz interesujący z tego punktu widzenia artykuł redaktora naczelnego Z. Wasilewskiego, w dziale « Na widowni » na temat Jakóba Bojki, « Myśl Narodowa », Warszawa, 27.9.936 r., str. 330 i nast.

** Z. Wasilewski: Na widowni. « Myśl Narodowa », Warszawa, 8.3.37 r. str. 503 r. str. 503. Są to uwagi pisane na marginesie « ludowego » programu pisma « Marchoń ».

odgadł". (K. Hrubyk: Ideologia Przeglądu Wszechpolskiego 1895 — 1905, str. 49 „Przegląd Wszechpolski”, 1900 r., str. 206).

Ta straż kapłańska „Sfinksa”, Króla Ducha polskiego, czuła się powołana do kierowania losami narodu i przemawiała do niego słowami mistycyzmu nie tylko starego Wasilewskiego, lecz i młodego Giertycha, czołowego publicysty tego obozu.

„Polska narodowa — pisał Giertych w książce „O wyjście z kryzysu” w 1938 r. to będzie zarazem Polska jakby na nowo urodzona. Polska tak świeża, tak młoda, tak przezczysta, a zarazem tak pełna właściwego sobie odwiecznego piętna, jak cudny kwiat, rozkwitły o świcie, obmyty poranną rosą, nieskalanie czysty i młody, a zarazem pełny pradawnej, skończonej piękności i woni, właściwej jego rasie”. (J. Giertych: O wyjście z kryzysu, str. 210).

„Możemy zupełnie bez przesady i bez samochwalstwa powiedzieć, że mamy po swej stronie większą część narodu. I to część najlepszą, najrozumniejszą, najoświeceniszą, najzacniejszą, najszlachetniejszą, najgoręcej kochającą Ojczyznę, najcnotliwsze mającą obyczaje, pod względem pojęć i poglądów najbardziej europejską, zachodnią, łacińską.

Jesteśmy obozem, który nie tylko może Polską rządzić, ale którego rządy są po prostu koniecznością — naturalną i oczywistą. Ba my właśnie jesteśmy Polską — jesteśmy tym, co w narodzie polskim jest najbardziej rdzenne, najbardziej rodowite, najlepiej odpowiadające instynktownym a najszlachetniejszym odruchom najszerszych mas, najbardziej osiadłe, zrosnięte

z tysiącletnią naszą narodową dawnością, najbardziej po prostu polskie.

Oto jest najbardziej zasadnicze określenie naszego miejsca w narodzie: jesteśmy prawowitymi reprezentantami jego najistotniejszych uczuć i dążeń — jesteśmy skryształizowaniem w formie myśli politycznej i politycznej organizacji tego, co w nim jest najbardziej narodowe.

Nie idziemy po władzę jako uzurpatorzy — jako zastęp nowoczesnych Waregów, traktujących podbój wielkiego kraju i wielkiego narodu, jako cel sam w sobie, — ale idziemy po nią, jako po to, co się nam należy nie tyle jako nasze własne prawo, co jako nieodzowny warunek wywiązania się przez nas z obowiązku na nas — właśnie na nas, a nie na kim innym ciążącego”. (J. Giertych: O wyjście z kryzysu, str. 71 — 72).

Zatrzymałem się dłużej na szlachecko — inteligenckiej ideologii „endecji”, pragnąc zwrócić uwagę na to, że ten rys ideologii endeckiej staje się zrozumiałym w związku z kształtowaniem się inteligencji, jako spadkobierczyni szlachty i jako rodzaju nowej szlachty traktującej się jako jedyna wyrazicielka całości ducha narodu.

Nie zatrzymuję się nad fazami ewolucji tego kierunku i nad indywidualnymi odchyleniami ideologów endecji. Pomiedzy chłopomną ideologią Popławskiego z początkowej fazy „Głosu”, a Zygmuntem Wasilewskim z „Myśli Narodowej” zachodzi różnica. Podobnie osobne miejsce zajmuje Stanisław Szczepanowski ze swoim antyklerykalizmem.

Nie lekceważę również interesów ekonomicznych różnych odłamów ludności, która uważała

się za związaną z tym ruchem. Niewątpliwie do tego obozu lgnęło zarówno dużo ziemiaństwa, jak i drobnomieszczaństwa. Nie wydaje mi się jednak możliwe zrozumieć szlachecko-inteligencką ideologię „endecji”, nie biorąc pod uwagę faktu, że rozwinęła się ona na podłożu swoistej struktury inteligencji polskiej, jako arystokratycznej samoistnej warstwy dominującej, ukształtowanej w procesie przeobrażenia warstwy szlacheckiej.

Nie potrafiłbym zrozumieć przedstawionych tu rysów ideologii endecji, gdybym miał traktować endecję jako twór „inteligencji mieszczaństwa”, o której pisze p. Litwin. Chcąc zilustrować na przykładzie endecji, wartość mojej tezy, nie zamierzałem dać wszechstronnej analizy endecji, jako ruchu politycznego i prądu ideologicznego. Nie zajmowałem się również wkładem, jaki pod względem ideologii tego ruchu wniosło mieszczaństwo. Wśród mieszczaństwa Poznańskiego i Pomorza endecja miała bardzo silne oparcie. W analizie tego rodzaju nie można by przecież także pominąć ani oparcia o kościół, ani roli antysemityzmu.

Analiza endecji pod kątem widzenia jej „mieszczańskości” byłaby bardzo pouczająca. Ale uogólnienia, według których „inteligencję mieszczaństwa”, „płód stęchłej atmosfery kompromisu mieszczaństwa ze średniowieczem” z jednej strony cechuje „filisterstwo, kołtuństwo, tchórzostwo myśli i czynu, ograniczoność, niezdolność do śmielszej inicjatywy”, a z drugiej — „rzeczowość, bezpryncypialność, żywotność, i umiejętność liberała przystosowania się do każdej sytuacji, giętkość i kupiecka prze-

wrotność” na nic się przydać nie mogą do zrozumienia historii społecznej.

Charakterystyka klas społecznych przeprowadzana w terminach psychologii indywidualnej czy indywidualnych kwalifikacji moralnych — jak filisterstwo, kołtuństwo, przewrotność i t.p. — jest w ogóle z góry skazana na niepowodzenie.

Klasy i w ogóle grupy społeczne jako całości należy charakteryzować z punktu widzenia socjologicznego, w odniesieniu do ich funkcji społecznej i do miejsca jakie zajmują w ramach rozleglejszych społeczności (jak np. naród) w stosunku do innych grup.

ENDECJA I SANACJA

Teza moja nie zmierza ani do symplifikacji naszej historii społecznej XIX i XX wieku, ani do pomniejszenia znaczenia, jakiegokolwiek czynnika, który ją kształtował. Chodzi w niej o określenie właściwego i swoistego miejsca i roli inteligencji w naszej historii społecznej XIX i XX w. Twierdzę, że swoistym rysem historii społecznej Polski XIX i XX w. różniącym nasze stosunki od stosunków na Zachodzie jest istnienie osobnej samoistnej warstwy inteligencji. Nie jest to ani inteligencja mieszczaństwa, ani inteligencja innej jakiejś klasy społecznej, ale inteligencja jako samoistna warstwa, historycznie pochodna od szlachty. Ten rys naszej historii społecznej należy mieć na uwadze, zwłaszcza

wtedy, gdy chodzi o analizę prądów ideologicznych.

Zwracając uwagę na ten moment w związku ze szlachecko - inteligencką ideologią endecji, nie twierdzę, że endecja to jedyna inteligencka partia. Wprost przeciwnie. Cechą polskich stosunków w okresie 1918 — 1939 była nie tylko duża ilość partii, lecz także i to, że najważniejsze ruchy polityczne, które nadały piętno temu okresowi, nosiły charakter inteligencki. Przez cały ten okres toczyła się walka pomiędzy dwoma inteligenckimi ruchami: endeckim i legionowym. Do maja na arenie politycznej górowała endecja, po zamachu majowym — obóz legionowy, sanacja.

Obydwa te konkurencyjne obozy, wyrosłe z tej samej gleby — inteligencji, jako jedynej warstwy reprezentującej całość narodu, pod względem społecznej ideologii posiadały bardzo zbliżony do siebie szlachecko - inteligencki charakter. Przywódca BBWR, płk. Sławek mówił w klubie BBWR w 1928 r.:

„Tak samo w całej Polsce, jak w całym świecie kulturalnym europejskim były dwie warstwy ludzi — jedna stojąca kulturalnie wysoko — warstwa rządząca, druga — robotnicy i chłopci, stojący na niskim poziomie, ciemni i za mało rozbudowani, aby brać udział w życiu publicznym. Ówczesne warunki ustroju społecznego i politycznego były powodem takiego układu stosunków.

W Polsce widzimy, znany, bardzo charakterystyczny objaw tendencji demokratycznej, przejawiający się w życiu tak zwanej demokracji szlacheckiej. Od dawna istniała w Polsce ten-

dencja nadawania szlachectwa, a zatem przyjmowania do sfery politycznej tych, którzy swoimi zasługami, swoim życiem, do pewnego poziomu potrafili się podciągnąć. Była to charakterystyczna cecha demokracji z tendencją równania ku górze, tendencja podciągania jednostek z warstw niższych ku życiu obywatelskiemu... To, co ogólnie nazywano prądem demokratycznym o wyraźnie polskim charakterze, jest to prąd podciągania ku wyższym wartościom życia". (Jan Starzewski: W walce o nową Polskę, str. 15 — 16).

W dwa lata później na Zjeździe Legionistów w Radomiu Sławek rozwijał dalej zasady tej filozofii w tym samym duchu.

„Spójrzmy w bardziej odległą przeszłość naszej ojczyzny. Zobaczymy, jak w ciągłych walkach o obronę państwa hartowało się i rosło rycerstwo, jak wybijały się najtęższe jednostki, jak nad poziom przeciętny wyrastały nazwiska historyczne.

Z zasług rycerskich wywodziła się szlachta. Mogła ona w oparciu o swój dobrobyt przez długie pokolenia przekazywać tradycję przodków — rycerzy, mogła wzbogacać swoją kulturę i cywilizację, mogła utrzymywać w swoich rękach decydującą rolę w Rzeczypospolitej.

Lepszą jej część znamionowały dwie podstawowe wartości.

Po pierwsze — w rycerskiej atmosferze wyrosła rycerska moralność — poczucie honoru, ambicja państwowa i żądza sławy. To, co w naszej przeszłości było wielkie, tymi wartościami było ożywione i z nich obowiązujące nakazy stwarzało.

Wartości te zachowały swoją treść i po dzień dzisiejszy. Nie dla obliczonego interesu, czy się opłaci, lecz dla honoru osobistego, związanego z poczuciem godności narodu, szły i ginęły pokolenia w walce o własną i narodu godność.

Drugą cechą, znamionującą naszą dawną przeszłość, było przyznawanie herbów i szlachectwa tym, którzy zasługami wojennymi z rycerstwem się zrównali — proces równania się ku górze, by ówczesnemu poczuciu równości stało się zadłość”. (J. Starzewski: Tamże, str. 19 — 20).

W oparciu o tę tradycję szlachecką obóz legionowy kształtował się świadomie w nową szlachtę. O tych ambicjach obozu legionowego pisał Władysław Grabski w „Idei Polski” 1935 r.). „Jest to... ideologia stanowa, wyłączna, arystokratyczna, na najświeższym pniu przypisywanych sobie zasług wyrosła. Stare arystokracje temu nowemu zewowi wtórują, przed młodą roślinką same się uginają, bo czują pokrewną w niej duszę — duszę stanowej wyłączności”. (Wł. Grabski: Idea Polski, str. 62).

Zaczął się „renesans heraldyzmu”. „W porównaniu z czasami przedwojennymi — pisał K. L. Koniński w 1937 r. — czymś nowym jest to szerokie i żywe odnowienie ambicji szlacheckich w warstwie inteligenckiej i przybliżonych...”. (K. L. Koniński: Renesans heraldyzmu, „Marchoń”, 1937 r. styczeń, str. 196).

Warto przy tym zauważyć, że w pojmowaniu zadań i charakteru tej elity szlachectwa BBWR było bardzo bliskie „endecji”. Mieli to być „chorążowie etyki narodowej”, szlachecka straż nad „duszą” narodu polskiego. Nie zapominajmy, że BBWR określiło swoje zadania jako wychowaw-

cze. Nie chodziło o reformy społeczno - ekonomiczne, ale o wychowanie społeczeństwa. Pierwszy ideolog majowej „rewolucji moralnej” Adam Skwarczyński, polonista z wykształcenia nauczyciel gimnazjalny z zawodu, to był typowy inteligencki prometeista i bodajże ostatnie wcielenie inteligenckiego prometeizmu w Polsce z okresu dr. Judyma. Przekonany o ogromnej społecznej misji inteligencji w wskrzeszonym państwie polskim, wzywa inteligencję do spełnienia roli awangardy, straży przedniej narodu. Inteligencja miała objąć „moralny rząd dusz” w narodzie. Bo „w pracującym na swą potęgę narodzie — pisał Skwarczyński — potrzebna jest zorganizowana inicjatywa ku rozwojowi narodu dążąca i straż moralna spraw Dobra i Honoru pilnująca”. (A. Skwarczyński: Wskazania, str. 133). Moralny patos prometeistów kojarzył się z gotowymi wśród inteligencji aspiracjami do objęcia roli nowego szlachectwa.

W drodze od BBWR do OZN różne rzeczy uległy zmianie, ale szlachecko - arystokratyczne ambicje rządzącego obozu nie zmaląły.

Czołowy publicysta Obozu Zjednoczenia Narodowego (OZN) F. Goetel pisał w 1939 r. „Nie wiem w jakich czasach i okolicznościach powstała u nas legenda o wymierającej słabej „szlachetczyźnie” i „krzepkim”, odradzającym się chłopie... Nie piszę żadnych dytyrambów na cześć szlachetczyzny — ale trzeba powiedzieć sobie, że nie, ale to nie nie upoważnia nas do głoszenia zmierzchu polskiego szlachectwa. I nie ma żadnych podstaw do twierdzenia, że jakikolwiek stan w Polsce może już dziś zmienić naszą inteligencję, wywodzącą się ze szlachty, albo wy-

chowana w tradycjach szlacheckiej kultury...". (F. Goetel: Pod znakiem faszyzmu, str. 136-138).

Nie rozbieżności programów politycznych BBWR i OZN a endecji rzucają światło na zasadnicze rysy struktury społecznej Polski, lecz właśnie zbieżność, z jaką te konkurencyjne obozy wykazywały w poglądzie na zasadniczą rolę szlacheckiej inteligencji w Polsce.

Z czasem ściierało się ostrze antagonizmów między sanacją a endecją, a coraz wyraźniej zarysowywało się wspólne podłoże obydwóch ruchów — szlachecko-arystokratyczna warstwa inteligencji traktująca się za jedyną reprezentantkę całości narodu.

O co chodziło między tymi obozami? Czy nie był to spór dwóch ambitnych dworów i ich klienteli? Z pewnością spór pomiędzy tymi obozami nie był wyrazem ścierania się interesów różnych klas społecznych. To był spór rodzinny, spór toczący się w obrębie „towarzystwa” inteligencji.

Czołowy teoretyk myśli państwowo - politycznej obozu sanacyjnego prof. W. Makowski w książce p.t. „My i wy” (1938 r.) w następujących słowach charakteryzował arenę życia politycznego:

„Istnieje, niczym w prowincjonalnej mieścinie, może szersze, ale w istocie podobne koło znajomych: jak przy grze w bridgea, coraz to jeden jako piąty wychodzi, a pozostali zmieniają miejsca. Rober polityczny będzie miał powiedzieć pięćdziesięciu, no może stu partnerów, wychodzić będzie więcej jak jeden, ale zasady prze-

siadania się i wychodzenia są bardzo podobne do bridge'owych.

Dopóki partner nie zasiadł do stolika ma on, jak się zdaje, związek z ogromem pozostałego świata, z wielkością jego problemów, ma on szerokie widnokreśli, które ogarnia wzrokiem pełnym przenikliwości. Z chwilą gdy wchodzi do gry, staje się partnerem, członkiem rodziny, wchodzi w zacieśnioną sferę partykularza.

Pomimo różnic programowych, różnic ideowych, osoby działające na tym samym terenie, mają wiele punktów styecznych, obcuja ze sobą, przyzwyczajają się do siebie, poznają swoje zalety i wady, mają wspólne zwyczaje, wspólne nabożstwa, które są, jak wiadomo drugą naturą: ich współżycie wypełnione walką jest w istocie wyolbrzymioną projekcją gry towarzyskiej. Partnerzy skaczą sobie do oczu, nie szczędzą gorzkich słów, ale bez siebie wzajem obyć by się nie mogli.

Partykularz polityczny zamyka oczy na ogrom światła, problematy, które na świecie mają treść niezmierną i skomplikowaną, tutaj znalazły swoje symboliczne formuły — niby asy, króle i młódki w kartach; — każdy wie co to są „honory” i co „koronka”, kiedy można powiedzieć „contra” i ze czego należy wychodzić jeżeli przeciwnik gra „bez atu”. (W. Makowski: *My i wy*, 1938. str. 104 — 106).

„My i wy”, endecja i sanacja, grali w bridge'a w szlachecko - inteligentkiej Polsce. Była to „wyolbrzymiona projekcja gry towarzyskiej” — pisał prof. Makowski. Więc jakże łatwo jest naród zjednoczyć. Pogodzić bridżystów niech zasiadają do wspólnego stolika i grają razem.

Była to znakomita „towarzyska” koncepcja polityki, której genealogia jest aż nadto przejrzysta. Ta „wyolbrzymiona projekcja” gry towarzyskiej jest szlacheckiego pochodzenia.

Nonsens kontynuowania antagonizmów stawał się wśród „klienteli” oczywisty po śmierci wodzów obydwu obozów — Piłsudskiego i Dmowskiego. „Dzisiaj sytuacja jest taka, że w jeszcze bardziej jaskrawej, niż dotąd postaci stają naprzeciw siebie dwa nacjonalizmy — czytamy w książce prof. Z. Wojciechowskiego p.t. „Pełnia racji ideowej podstawą zjednoczenia”. — Granica ideologiczna pomiędzy nimi zaciera się coraz bardziej, gdyż takie jest prawo życia” (str. 99).

Przeczytajcie bracia szlachta tę książkę, a stanie się jasne, że naród polski można było bardzo prosto zjednoczyć. Do tego trzeba było tylko, abyście wy i my sanacja i endecja stworzyli jedno stronnictwo i objęli władzę w Polsce, likwidując zupełnie wszystkie inne stronnictwa. Taka monopartia miałaby zawsze całkowitą rację. Bo „zagadnienie nowej organizacji społeczeństwa — pisze prof. Wojciechowski — ...to zagadnienie całkowitej racji grupy rządzącej”. (Z. Wojciechowski: Op. cit. str. 157). Jeden jest tylko zasadniczy warunek nieomyślności tej grupy rządzącej—to zupełne zlikwidowanie wszystkich innych partii. Gdy wszystkie partie ulegną likwidacji, to wtedy monopartia będzie miała rację całkowitą, czyli pełnię racji. „Na dłuższą metę... egzystencja (partii) nie jest możliwa”. „...Tu chodzi o takie formy organizowania się narodu, które by pozwoliły mu realizować cele totalizmu polskości”. (str. 158).

„Życie polityczne — kontynuuje prof. Wojciechowski — pozornie tylko przedstawia się jako walka masy. W istocie są to konflikty zachodzące pomiędzy grupami elit. Gdy weźmiemy poszczególne zespoły polityczne, na palcach będziemy mogli policzyć jednostki stanowiące kierownictwo ideowe i organizacyjne. Grupa taka wyrusza następnie na Podbój masy narodowej”... (str. 115).

„Pełnia racji ideowej” czyli połączenie endecji i sanacji. Nie potrafię zrozumieć przedstawionych ewolucji endecji i sanacji, nie wiążąc ich z zasadniczym wspólnym podłożem obydwu ruchów. Podłożem tym jest historycznie ukształtowana samoistna warstwa inteligencji, odcięta od mas ludowych, traktująca się jako jedyna reprezentacja narodu jako całości — straż króla, ducha Polski i jedyny wykładnik „totalizmu polskości”.

P. Litwin twierdzi, że każda z grup inteligencji ma nadto swoje odrębne tradycje — tradycję swoich klas”. W szczególności zarzuca mi p. Litwin, że nie doceniłem siły „inteligencji mieszczaństwa”. Na przykładzie endecji i sanacji starałem się wykazać, że zrozumienia ideologicznych ewolucji tych dwóch kierunków, najbardziej charakterystycznych dla inteligencji polskiej w okresie międzywojennym, osiąga się na innej płaszczyźnie. Nie widzę możliwości udowodnienia, że endecja i sanacja były ideologicznymi produktami inteligencji mieszczaństwa.

O ruchu socjalistycznym czy chłopskim trudno również powiedzieć, aby go robiła inteligencja klasy robotniczej i inteligencja klasy chłopskiej. Sytuacja pod tym względem zaczyna zmie-

niać się dopiero w ostatnich czasach. Teza p. Litwina, że w Polsce były inteligencje różnych klas społecznych a nie, jak ja twierdzę, jedna warstwa inteligencji i jej zbuntowane odpryski, nie da się udowodnić.

Nie mogę się również dopatrzeć w Polsce istnienia „nauki mieszczańskiej”. P. Litwin pisze, że „mieszczańska nauka historyczna i krytyka literacka, świadomie zamazywały wewnętrzne zróżniczkowanie polskiej inteligencji. Metoda ta miała na celu: — po pierwsze, zlekceważyć dorobek polskiego postępu; po wtóre przekreślić fakt powstawania wewnętrznych sił, które umożliwiłyby odrodzenie inteligencji; po trzecie, miała ułatwić próby przeciwstawienia inteligencji w całości nowym prądom i nowym siłom społecznym”. Sądzę, że niebezpieczeństwo, jakie może grozić nowym siłom społecznym ze strony nieistniejącej „nauki mieszczańskiej” nie jest chyba wielkie. P. Litwin nie docenia sił postępowej i radykalnej inteligencji polskiej. P. Litwin pisze, że „w szczególnym polskim klimacie ...radykalizm był bardzo mglisty, tchórzliwy, pokryty pewną powłoką bliżej nieokreślonego romantyzmu...”. Nie sądzą, aby polski radykalizm miał być aż tak tchórzliwy, aby się miał obawiać spisku nieistniejącej „nauki mieszczańskiej” przeciw sobie. Te twierdzenia i związane z nimi obawy wydają mi się „pokryte pewną powłoką bliżej nieokreślonego romantyzmu”.

Kuźnica Nr. 21. 3 maja 1946.

JÓZEF CHAŁASIŃSKI

PROBLEM WIDZIANY Z DRUGIEJ STRONY

W odczycie, wygłoszonym na inauguracji pierwszego roku akademickiego Uniwersytetu Łódzkiego, prof. Chałasiński pragnął wypowiedzieć, co w inteligencji polskiej było złe i co się musi zmienić, jeżeli ma ona odgrywać nadal przodującą rolę w życiu narodu. Jako socjolog, posłużył się w tym celu konstrukcją „getta inteligenckiego”, która miała mu ułatwić zdemonstrowanie jego tez. Lecz naukowy charakter tej pracy nie powinien nam przesłaniać faktu, że przemawia tu raczej człowiek z ambicjami myśliciela politycznego i publicysty, niż uczony. Zrozumiano to bardzo dobrze w Kraju i nad pracą Chałasińskiego potoczyła się niezmiernie żywa i rozległa dyskusja, w której wypowiedzieli się publicyści różnych odłamów opinii krajowej, poczynając od katolickiej „prawicy” a kończąc na marxistach. Dyskusja ta rozwinęła się już po opublikowaniu pracy w wydaniu książkowym. Autor zabierał w niej głos — o ile zdołaliśmy stwierdzić — dwukrotnie i miał sposobność koncepcję swoją rozwinąć i pogłębić tak, że artykuły te należy uważać za organiczną część książki. Dlatego też włączamy je do niniejszego wydania, dając całości nowy tytuł. Głosy polemiczne — chociaż bardzo cieka-

we — pomijamy, gdyż to, co w nich wiązało się w sposób istotny z problemem, poruszonym przez Chałasińskiego, znalazło wyczerpujące uwzględnienie w jego odpowiedziach.

Mimo, że znaczna część inteligencji polskiej — i to tej właśnie, która w dwudziestoleciu niepodległości brała na siebie odpowiedzialność za losy narodu — znalazła się na emigracji, nie mamy nic, co byśmy tej krajowej dyskusji mogli przeciwstawić. Nie dokonał się wśród nas żaden proces rewizji pojęć i kryteriów, któryby głębią i ambicjami dorównywał tej wymianie poglądów. Byliśmy tak wyłącznie nastawieni na obronę sprawy polskiej przed obcymi, że nie poświęciliśmy dostatecznej uwagi temu, co się działo z nami i w nas. Nie stać nas było na walkę na dwóch frontach: zewnętrznym i wewnętrznym. Wydawało nam się, że krytyka nas samych osłabiałaby naszą obronność na zewnątrz. Nie chcieliśmy wrogom dawać argumentów przeciwko naszej sprawie. W ten sposób przeszłość nasza stała się nietykalna. Nie ujdzie zapewne uwagi Czytelnika, że ostrze krytyki Chałasińskiego często skierowane jest właśnie w tę naszą legendę o nas samych, która ułatwiała nam przetrwanie najtrudniejszych chwil życia emigracyjnego. Problem, poruszony w tej książeczce, nie jest zagadnieniem obchodzącym tylko Kraj. Został on — jak zobaczymy — postawiony w perspektywie przymusu, który rządzi życiem Kraju, ale problem ten jest także naszym problemem. Dla tego będziemy musieli się z nim rozprawić.

Koncepcja Chałasińskiego spotkała się z krytyką zarówno ze strony prawicy, jak i lewicy.

Świadczyłoby to o tym, że stanowi ona próbę kompromisu albo conajmniej próbę znalezienia płaszczyzny, na której różne tendencje życia umysłowego i społecznego Kraju mogłyby się spotkać. Tak też jest istotnie. Praca Chałasińskiego stanowi bardziej wysilek wyobraźni i woli, niż myśli. Tok rozumowania autora nie jest wolny od sprzeczności, które łatwo wykryć. Nawet swoją centralną konstrukcję „getta inteligenckiego” Chałasiński w końcu obwarowuje tyloma zastrzeżeniami, że pozostaje z niej coś w rodzaju hipotetycznej konstrukcji matematyka, która pomaga wyjaśnić problem, ale z chwilą jego rozwiązania traci wartość. Jakżeż bowiem nieciekawym staje się przedmiot, który po lekturze tej książeczki jeszcze możemy określić mianem „getta inteligenckiego”, skoro poza nim znalazło się wszystko, co w inteligencji było twórcze i z punktu widzenia życia narodowego pozytywne! A jest tego wcale nie mało. Inteligencja popełniła właściwie tylko jeden błąd: że pozowała na arystokrację. Ale przecież to ona „brała na siebie odpowiedzialność za całość narodu”, to ona zapewniała historii narodowej ciągłość, konserwowała i rozwijała kulturę narodową, to ona wreszcie z rąk odchodzącej szlachty przejęła ideę państwowości i stworzyła ideologię społeczną, poza którą żadna polska grupa rewolucyjna nie wyszła.

Chałasiński ożywiony jest chwalebną troską o zachowanie wszystkich istotnie żywotnych wartości, wytworzonych przez poprzednie pokolenia i o zapewnienie im w obecnej sytuacji politycznej — która jest po prostu dana i bez tragicznych wstrząsów zmieniona być nie może

— warunków wzrostu i rozwoju. Dla tego Chałasiński przyjmuje nawet, że w Kraju „dokonuje się społeczno-polityczna rewolucja” (Kuźn. N. 20), że „kończy się drugi okres polskiej kultury — Polska inteligencka”, a natomiast powstaje „naród chłopsko-robotniczy” (tamże). Gdyby tak pisał emigrant, napiętnowalibyśmy go jako kapitulanta; publicystę krajowego gotowi jesteśmy rozgrzeszyć przyjmując, że robi koncesję, która pozwoli mu więcej zyskać niż oddał. Ale czy tak jest naprawdę? Znalezienie miary jest w tym wypadku niezmiernie trudne. Chałasiński prezentuje się nam nie tylko jako socjolog, ale także jako społecznik. Z lektury jego pracy wynosimy w każdym razie pewność, że nie przemawiał do nas polityk. A przecież problematyka, której ważył się tknąć, jest problematyką czysto polityczną. Rozumiemy, że nie może o niej mówić językiem polityki, ale mamy prawo wymagać, by to co mówi było wynikiem rozważań politycznych i zastosowaniem woli politycznej.

Jeżeli chcemy znaleźć odpowiedź na pytanie, czy za społecznikowskimi formułkami Chałasińskiego ukrywa się myśl polityczna, musimy rozproszyć — natarczywie nasuwającą się w czasie lektury — obawę, że słuchamy społecznika, który wreszcie znalazł, jak mu się zdaje, dogodne warunki obiektywne dla zaspokojenia swojego społecznego instynktu. Okupacja sowiecka (nie rosyjska, ale właśnie sowiecka) umożliwia, jak mu się zdaje, urzeczywistnienie obrazu społeczeństwa polskiego, którego szlachta i na szlacheckość chorująca inteligencja zrealizować nie pozwalały. Gdyby tak właśnie było, praca

Chałasińskiego byłaby niebezpieczna lub wręcz szkodliwa. I to nie tylko dlatego, że stanowiłaby propagandę złudzenia, jakoby pod okupacją sowiecką można było realizować jakikolwiek polski ideał społeczny, ale głównie dlatego, że byłaby to próba eksperymentu społecznego, przeprowadzanego kosztem narodowego bytu. W ten sposób odnowiłby się klasyczny spór polski, który tak dobitny wyraz znalazł w konstelacji Żeromski-Wyspiański. Przemiany społeczne, jakie zaszły w Polsce i w Europie w wyniku wojny i przemiany, które jeszcze zajdą — bez naszego udziału lub nawet wbrew nam — trzeba oczywiście brać pod uwagę przy tworzeniu programu dalszej walki narodu o byt, bo to są i będą warunki tej walki, ale ocena tych przemian musi być polityczna, nie społeczna, bo naród jest zjawiskiem politycznym i przestanie istnieć, gdy zamiast polityki będzie robił reformy społeczne. Reformy społeczne zawsze mają sens polityczny; jeżeli nie został w nich świadomie założony, może wyłonić się z nich w formie bardzo niepożądaney. W wypadku Chałasińskiego mamy prawo przypuszczać, że jego kryteria są apolityczne, co jest tym bardziej niebezpieczne, że próbuje on operować na narodzie zagrożonym, bo poddanym cudzemu panowaniu.

Naród, który utracił niepodległość, przechodzi do defensywy, ale w taki sposób, by nie uniemożliwić sobie przyszłej ofensywy. Tylko w narodach ginących poszczególne warstwy społeczne korzystają z klęski, by się odegrać. Byłoby to wszakże oczywistym mijaniem się z prawdą, gdybyśmy zarzucili Chałasińskiemu świadomy defetyzm. Praca jego napisana jest z

bezsprzeczną troską o taką konsolidację i takie przegrupowanie sił społecznych w Polsce, by naród mógł nie tylko przetrwać trudną sytuację polityczną, ale by w przyszłości znalazł się w lepszych warunkach współzawodnictwa z innymi narodami. Jednakże, dążąc do tego celu, zbyt ostentacyjnie lekceważy polityczną stronę zagadnienia.

„Dyskusje na temat doktryn i ideologii — pisze — usuwają obecnie w cień, niestety, problematykę realnych obiektywnych zadań narodu w tej przełomowej chwili dziejowej. Społeczeństwo polskie musi stanąć nie tylko wobec realnego, wielkiego, obiektywnego zadania cywilizacyjno-historycznego, ponadto muszą być techniczno-gospodarcze możliwości realizacji tego zadania; na tym podłożu musi się dokonać mobilizacja wszystkich sił materialnych i duchowych społeczeństwa ogarniająca inteligencję jako współaktywny element całości”. Jak widzimy, Chałasiński przyjmuje zadanie, narzucane Polsce przez sowiecki najazd, bez dyskusji i nazywa je „zadaniem cywilizacyjno-historycznym” (z szeregiem eufemistycznych przymiotników), pragnie tylko uwzględnienia w tym procesie „techniczno-gospodarczych możliwości”, w czym z kolei chciałby zapewnić inteligencji rolę „współaktywnego elementu całości”. To nazwą komuniści w dyskusji z Chałasińskim jego „solidarystycznymi złudzeniami”.

Jest rzeczą jasną, że dla komunistów „techniczno-gospodarcze możliwości” mają znaczenie drugorzędne i nie stanowią trudności przy wykonaniu „cywilizacyjno-historycznego zadania”. Chałasiński nie może o tym nie wiedzieć. Jeżeli

chce swój plan przeprowadzić, musi poszukać dla niego gwarantów. Dla tego też pisze dalej: „Maksymalna mobilizacja wszystkich sił ludzkich jest możliwa w atmosferze wolności i poszanowania człowieka oraz w płaszczyźnie rywalizacji narodów w wyścigu do wspólnych wielkich ogólnoludzkich celów. Na tej drodze, na którą stopniowo, z trudem wkracza nasz naród i cały świat powojenny, wchodząc w nową epokę cywilizowanej ludzkości, widzę jedyne możliwości przebudowy psychiki inteligencji polskiej”. Prof. Chałasiński jest tu wiernym echem prof. Oskara Langego, który na zgromadzeniach ONZ w podobny sposób daje wyraz swojej wierze w trwałość pokoju i wspaniałą przyszłość cywilizacji, jeżeli Wielka Trójka pozostanie zjednoczona.

Kto tak rozumie sytuację światową i kto tak interpretuje moment historyczny, musi błądzić we mgle, a jego rady trzeba przyjmować z jak najdalej posuniętym sceptycyzmem. Jest to postawa, kompromitująca socjologa, chociaż przyznajemy, że jest ona bardzo w stylu społecznika. Gdybyśmy mieli słowa Chałasińskiego traktować jako wypowiedź polityka (a krzywdzilibyśmy go tym niewątpliwie), musielibyśmy go uznać za organicznego jałtańczyka, tj. za rodzaj polityczny, który nawet w tradycyjnie i nałogowo „idealistycznej” Ameryce jest już dziś na wymarcu. Przyjąć definicję, jaką Chałasiński daje naszej epoce, znaczyłoby uwierzyć naiwnie w Kartę Narodów Zjednoczonych, uznać ONZ za szczyt mądrości i uczciwości politycznej, a całą politykę Wielkiej Trójki za zbawienną dla ludzkości i tym samym dla narodu polskiego.

Tak więc Chałasiński okazuje się nie tyle re-

prezentantem klasowej koncepcji Polski, która pragnie wyzyskać najazd bolszewicki, by wciśnąć się w rzekomą próżnię społeczną ze swoim cudownym lekiem — co byłoby próbą odegrania się romantyków społecznych na całym polskim realizmie politycznym i tym samym eksperymentem społecznym ze szkodą narodu — ile człowiekiem naiwnym, który bierze teksty polityczne *à la lettre* i na czysto zewnętrznym ich znaczeniu usiłuje budować społeczną i polityczną rzeczywistość jednego z najbardziej zagrożonych narodów świata. Ten brak politycznej filologii u nowoczesnego socjologa jest zaiste zdumiewający.

Lecz brak politycznych kryteriów mści się na autorze nie tylko wtedy, gdy próbuje planować, ale i wtedy, gdy po prostu opisuje. Gdyby miał te kryteria, rola inteligencji w Polsce XIX w. przedstawiłaby mu się w zgoła odmiennym świetle. Przede wszystkim nie musiałby dopuszczać tylu wyjątków od swojej reguły „getta inteligenckiego”, a może byłby nawet wreszcie zmuszony zrezygnować z samej konstrukcji „getta”, z której — po odrzuceniu wyjątków, dopuszczonych przez niego w tylu wypadkach — pozostaje już tylko karykatura drugiego garnituru inteligenckiego. Inaczej też wyglądałaby wtedy jego pozycja wobec polemistów — zarówno z lewicy, jak i z prawicy.

Głównym punktem oskarżenia, jakie Chałasiński formułuje pod adresem inteligencji polskiej XIX w., jest jej „abstynencja od życia gospodarczego”. Chałasiński pisze: „Bez samodzielnego zawodu, wisząc u klamki pańskiej, szlachecki rezydent biernie przystosowywał się

do konsumpcyjnej egzystencji w ramach kapitalizmu. Czuł się człowiekiem honoru i zgodnie ze szlachecką tradycją honor kazał mu stawać w potrzebie, gdy kraj o to wołał. Powstania i sprawa niepodległości, to były dla niego sprawy jego honoru. Ale rezydent nie myślał nigdy gospodarczymi kategoriami. Rezydent nie brał nigdy udziału w tworzeniu gospodarczej rzeczywistości kraju i nie czuł się za nią odpowiedzialny — sprawy gospodarcze, to nie były sprawy jego honoru” (str. 36).

W krajach Europy zachodniej inteligencja tworzyła się wraz z kapitalistycznym mieszczaństwem i była jego intelektualnym wykładnikiem. Chałasiński co prawda sam pisze: „Polska w związku ze swoimi politycznymi losami nie była w pełni ogarnięta przez rozwój kapitalizmu. I właśnie inteligencja polska w swej strukturze wiąże się z cywilizacyjnym niedorozwojem Polski pod względem techniczno-gospodarczym — z faktem, że jak ktoś się wyraził, Polska nie miała XIX wieku” (str. 32). Wydaje się więc, jakby rozumiał, jaki związek zachodzi między rozwojem kapitalizmu a istnieniem państwa, tj. że kapitalizm był narzędziem polityki państwowej i że właśnie w braku państwa polskiego w XIX w. tkwi przyczyna skrzywień w rozwoju zarówno polskiego mieszczaństwa, jak i polskiej inteligencji. A przecież, gdy K. W. Zawodziński zwraca mu na to z naciskiem uwagę i nawiązując do jego gorzkiej wymówki „Inżynier polski, owszem — ale na Syberii” pisze, „inżynier polski pracował tam, gdzie mu wolno było, gdzie miał odpowiednie warunki, zyskowny teren pracy...” — Chałasiński puszcza ten argument mimo

uszu i powiada: „Innymi słowy, przedsiębiorczy element emigrował z Polski budować mosty do Rosji, a w kraju zostawali ci, których te warunki i okoliczności skazywały na rezydentkę egzystencję w ramach obcego kapitalizmu w kraju” (Kućnica N. 20). I z wielkim rozmachem zmierza do swojej „gettowej” konstrukcji pisząc: „Rezydentkości oczekiwało od jednostki jego środowisko inteligenckie”, natomiast „obce środowisko, gdzie inteligent nie oznaczał ustalonej pozycji społeczno - towarzyskiej, wyzwalało z jednostek zasoby inicyjatywy i przedsiębiorczości, krępowane przez tradycję ich macierzystego środowiska”.

Koncepcja Chałasińskiego wymaga, by to, co było skutkiem polityki zaborcy, co było skutkiem zdegradowania Polski przez rozbiory do prowincji aż trzech wielkich nowoczesnych państw, przypisać „tradycji macierzystego środowiska”. Fakt, na który i Chałasiński wskazuje, że mieliśmy ludzi, którzy w dogodniejszych warunkach dorównywali najwyższej klasie produktywnej inteligencji Zachodu, należy to tych faktów, które w sposób oczywisty przeczą radykalnej krytyce, jaką Chałasiński przeprowadza w stosunku do czołowej warstwy narodu polskiego. Mniej dogodne lub nawet całkiem niedogodne warunki w kraju nie były wcale skutkiem jakiegoś przyrodzonego polskiej elicie społecznej kalektwa, ale obiektywnej sytuacji, która była sytuacją polityczną. „Getto inteligenckie”, które Chałasiński opisuje ze smakiem, bliskim sadyzmu, nie jest więc naturalnym produktem rozwoju polskiej elity od jej szlacheckiego poprzednika, ale przykładem, co się dzieje z narodem,

który pozbawiono bytu państwowego.

Marxista Litwin, dla którego koncepcja „getta” jest herezją, bo według marxizmu inteligencja jest częścią mieszczaństwa, a mieszczaństwo produktem kapitalizmu — ale który z satysfakcją podjąłby oskarżenie inteligencji polskiej o „szlacheckość” (łatwo zgadnąć dlaczego!), stanowczo obstaje przy twierdzeniu, że inteligencja polska XIX w. była *mutatis mutandis* kapitalistycznym mieszczaństwem. Jego zdaniem, inteligencja była „grupą dominującą tak długo, jak długo dominującymi były klasy społeczne, z którymi była związana, których była wyrazicielką i zbiorowym ideologiem. Była ona „elitą umysłową” narodu, póki magnateria obszarnicza, zespolona z magnaterią finansowo-przemysłową, stanowiły elitę narodu”, była „płodem stęchłej atmosfery kompromisu mieszczaństwa ze średniowieczem”. W tej atmosferze „kompromisu ze szlachetczyzną wyrosły tendencje do kompromisu z zaborcą, głównie w okresie, gdy lud polski, a szczególnie klasa robotnicza Kongresówki, wystąpiły do zbrojnej walki z caratem. Zaborca stał się nie tylko obrońcą majątków szlacheckich. Wielki kapitał drżał, by wielki wicher nie zmiotł i jego pozycji. Ideologia Świętochowskich przekształciła się w dmowszczyznę i wycieranie carskich progów” („Kuźnica” R. II., nr. 14, str. 2).

Jak widzimy, marxista Litwin próbuje nie tylko obarczyć inteligencję odpowiedzialnością za wprowadzony przez obcych ucisk kapitalistyczny, nie tylko finguje „polskie” kapitalistyczne mieszczaństwo, ale odwraca polityczną funkcję po-szlacheckiej inteligencji imputując jej pro-

gramowy i jak gdyby organiczny kollaboracjonizm (tym razem z Rosją!). Marxista Litwin znalazł się tym sposobem w paradoksalnej sprzeczności z apostołem inteligenckiego odrodzenia Chałasińskim, który właśnie zarzuca inteligencji polskiej XIX w. uchylanie się od współpracy z zaborcą, ba, stworzenie całej „ideologii”, która pod pozorem „niehonorowości” zajęć gospodarczych miała uzasadnić polski obstrukcjonizm.

W odpowiedzi Chałasiński pisze cały artykuł w którym polemizuje — zresztą przekonywująco — z tezą, jakoby inteligencja polska była „zbiorowym ideologiem dominujących klas społecznych” i wykładnikiem polskiego kapitalizmu. W tym celu cytuje mnóstwo wypowiedzi pisarzy politycznych XIX w., które wszakże rozumie jako „poszukiwanie dróg wyjścia z izolacji inteligenckiego getta”, chociaż jest rzeczą oczywistą, że tym, czego poszukiwano, to były drogi wyjścia z politycznej niewoli. Ten artykuł Chałasińskiego jest szczególnie pouczający; czyta się go jak dokument zdumiewających zmaganiń narodu, przepelnionego samowiedzą polityczną, z krępującymi go obiektywnymi warunkami (oraz, oczywiście, ich subiektywnymi skutkami). Co jednak jest najbardziej uderzające, to fakt, że moment odzyskania niepodległości niewiele zmienia ten obraz. Jak gdyby odbudowana państwowość nie zapewniała narodowi trwałości bytu politycznego — jakby to państwo nie było na miarę narodu!

Przy lekturze tego artykułu docieramy do istoty problemu, który Chałasiński sobie stawia, ale którego rozwiązanie uniemożliwiają mu jego

programowe złudzenia. Nasza „niedojrzałość”, nasze „zacofanie”, ponura, a właściwie groteskowa „reakcyjność” naszych stosunków społecznych nie były wcale skutkiem nieudanego aliażu warstw i sił społecznych (do czego sprowadzają się zarzuty Chałasińskiego), ale następstwem złej polityki zagranicznej Polski XVI i XVII w. Gdy Polska była potężna, nie prowadziła polityki wielkiego mocarstwa, bo taka polityka polegałaby na utrzymywaniu Rosji i Niemiec w stanie słabości. Kto nie chce tracić czasu na walkę z symptomami, ale chce istotnie sięgnąć do źródeł zła, nie może poprzestawać na rewizji pojęć, które w XIX w. przeszkadzały Polakom stworzyć społeczeństwo w typie czeskim czy duńskim (co jest właściwym przedmiotem pracy Chałasińskiego), ale musi cofnąć się o trzy stulecia i poddać rewizji pojęcia i instytucje, które przeszkadzały Polakom — mimo niewątpliwie dogodnych warunków — stworzyć państwo, w którym naród istotnie mógłby się rozwijać.

Nie wystarczy wiedzieć, że możnowładztwo polskie z powodzeniem zapobiegło sojuszowi szlachty z dynastią, który uczyniłby Polskę państwem potężnym i nowoczesnym; trzeba wiedzieć, czemu możnowładztwo zawdzięczało ten swój sukces; trzeba przyczyn poszukać w apolitycznym charakterze polskiej kultury szlacheckiej; trzeba narysować psychikę i umysłowość, która ułatwiała działanie możnowładztwu i obcym agenturom; trzeba poszukać wpływów obcych — umysłowych, kulturalnych etc. — które temu fatalnemu rozwojowi sprzyjały; trzeba sformułować anty-ideał Polaka epoki

schyłkowej (nie poprzestając na takich ogólnikach, nie oskarżających nic i nikogo, jak „indywidualizm” czy „warcholstwo”); trzeba wreszcie temu anty-ideałowi przeciwstawić właściwy ideał. Musi ten ideał być rezultatem doświadczeń historycznych, a nie moralnego czy społecznego marzycielstwa; musi powstać indukcyjnie z błędów politycznych przeszłości — jako warunek uniknięcia ich w przyszłości — a nie dedukcyjnie z obcych wzorów obyczajowych i cudzych mitów politycznych. Okaże się wtedy zapewne, że to te wzory i mity szkodziły Polsce ostatnich trzech stuleci niepodległości, jak mit liberalny zaszkodził w XIX w. Francji, czyniąc z niej zwolna ale z nieubłaganą konsekwencją państwo drugorzędne, ofiarę angielskiej polityki i jej rozgrywek kontynentalnych.

Oczywiście, w „anty-ideale” znajdzie się wiele cech, które Chałasiński wykrywa w „geccie inteligenckim”, ale anty-ideał będzie konstrukcją mniej problematyczną, głębszą i prawdziwszą, bo będzie związany z tym, co jest istotą narodu polskiego — z jego prawdziwą (a nie tworzoną na obcych usługach) misją polityczną. W naszym — często instynktownym i świadomie tragicznym — oporze przeciwko degradacji do rzędu ludów eurazjatyckiego pogranicza, w naszym nieprawdopodobnym — tak utrudniającym nam życie jako jednostkom i jako narodowi — uporze, by nie tylko trwać, ale być politycznie, by nie tylko korzystać, ale i tworzyć, by nie tylko być ważonym, ale ważyć — w tym wszystkim manifestuje się wciąż ta sama świadomość narodowej misji i głęboko instynktowna wola wypełnienia jej. Ten instynkt musimy wreszcie

przetworzyć w świadomość, a świadomość ta musi znaleźć wyraz w polskiej perspektywie politycznej na Europę i świat. Zbyt długo podchwytывaliśmy — poddawane nam przez obcych — anty-polskie mity polityczne, wyznaczające nam w Europie miejsce w zgodzie z cudzą racją stanu. Obraz naszej misji politycznej zaciemniał nam w ostatnich stuleciach niepodległości mit „przedmurza chrześcijaństwa”, a dziś podsuwają nam mit nowy (który Chałasiński i jemu podobni już podchwycili), mit, sformułowany przez Churchilla, gdy zaproponował nam, byśmy poprzestali na „spokojnym bycie” (zapewniając nam *a place to dwell safely*) pod protektorem Wielkiej Trójki i szczególną opieką Sowietów. Konstrukcja „getta inteligenckiego” tworzona jest — świadomie czy nieświadomie — na usługach tego ostatniego mitu i dla tego jest szkodliwa.

Bez państwa naród nie może się rozwijać, nie może nawet z korzyścią dla siebie naśladować obcych wzorów gospodarczych, społecznych i kulturalnych, bo wszelki rozwój ludzki jest funkcją polityki: gdzie rozwój polityczny jest skrzywiony, wszystko inne karłowacieje. Ale gdzie skrzywienie rozwoju politycznego nie jest skutkiem wyczerpania sił narodowych, tylko skutkiem błędów, gdzie państwo nie upada skutkiem zużycia się sił narodu, lecz na skutek złej gospodarki tymi siłami — tam życie społeczne i kulturalne, a zwłaszcza życie umysłowe staje się widownią zmagania narodu z przeciwnymi naturze warunkami. Tragiczna nienaturalność form jest znakiem, że ukrywa się w nich treść, której zadano gwałt, a im potężniejsze są te spē-

tane siły, tym bardziej groteskowe stają się formy. Narody wyczerpane konają łagodnie, a w ich śmierci odbija się całe bogactwo otoczenia, uszlachetnione, wyjałowione z dramatu. W Polsce spętanej odbija się otoczenie jak w krzywym zwierciadle — nasi zaborcy z przerażeniem spostrzegali, że ich błędy wyrastają w Polsce na zbrodnie, że ich racja stanu wykrzywia się u nas w barbarzyństwo, ich świetność nabiera w Polsce barw odpychających. Nasza niewola nie była sprawiedliwym wyrokiem historii — była i pozostała gwałtem. Spętany naród mści się za upokorzenia obnażeniem swoich oprawców.

Ale nawet skrzywione formy kryją w sobie jeszcze zdrową treść. To zmusza Chałasińskiego do przyznania, że „getto” nie obejmuje wszystkiej inteligencji polskiej XIX w., owszem, że poza nim znajduje się cała elita narodu polskiego — elita inteligencka, nie inna! — która kontynuuje myśl polityczną (choć często w formach dziwacznych) tworząc na marginesie cudzej rzeczywistości politycznej żywy organizm politycznego bytu, któremu brak tylko państwa, by stał się realną siłą. Polska była przez cały XIX wiek państwem podziemnym; kolejne rezurekcje są momentami, gdy to państwo pojawia się na powierzchni życia międzynarodowego i przypomina światu o swym istnieniu. Ludzie z „getta inteligenckiego” — rekrutującego się ze wszystkich warstw społecznych, co Chałasiński wkońcu musi przyznać — pozowali na arystokrację, bo byli arystokracją potencjalną, bo konserwowali poczucie, że naród polski jest narodem właśnie, a nie ludem, który elitę musi sobie wypożyczać od innych — narodem, zdol-

nym nie tylko przystosowywać się do innych, ale tworzyć ośrodek woli, z którym inni musieliby się liczyć — a takie narody są nie do pomyslenia bez elity, bez arystokracji właśnie.

Synowie ludzi z „getta” tworzyli polską „arystokrację ducha”, tę samą, którą Chałasiński musi chwalić, bo jej wysiłek twórczy jest aż nadto widoczny, chociaż Chałasiński chciałby ją „gettu” przeciwstawić. I była ta „arystokracja ducha” obiektywnie niemniej groteskowa, niż polskie „getto inteligenckie” — oni wszyscy byli „pariasami o ambicjach wielkopańskich” oni wszyscy poświęcali godność osobistą na rzecz godności narodu, bo jest rzeczą niemoralną i upokarzającą „bujać w obłokach” i być rezydentem. Godność narodu miała często gorzki posmak, wyraz, jaki znajdowała w czynach jednostek, prawie zawsze był grzechem przeciwko duchowi świętemu „dobrego smaku”, jednostka niemal z reguły stawiała się w jej służbie ruiną. Byliśmy w Europie „les incroyables a rebours”, w „towarzystwie” europejskim „niemożliwi”, śmieszni i oburzający zarazem. Taka jest sytuacja moralna Polaków i taka będzie dopóki naród nie odzyska swoich naturalnych praw.

Polak może się pod tym losem uginać, może go przeklinać, może tęsknić do warunków bardziej naturalnych („ja chcę żyć w zwyczajnej Polsce” powiedział pewien Żyd, zmęczony szarpaniną między solidarnością ze swoją przybraną ojczyzną a naturalnymi instynktami „zwyczajnego człowieka”), ale warunków tych nie znajdzie, dopóki nie znajdzie ich naród (czego doświadczył tenże Żyd pisząc na emigracji patetyczne wiersze o Polsce). Polska „chłopsko-

robotnicza” Chałasińskiego — który wyznacza w niej inteligencji rolę „elity intelektualnej”, jakby elita apolityczna wogóle mogła być elitą! — jest próbą ucieczki od, *sit venia verbo*, naturalnego losu Polaka.

Inteligencja — pisze Chałasiński (Kuźn. n. 20) — ma olbrzymie zadanie do spełnienia w nowej historycznej roli intelektualnej elity chłopsko-robotniczego narodu, a nie w dotychczasowym charakterze osobnej artystokratycznej warstwy społecznej”. Pisze to już po ukazaniu się książki, w której myśl ta pojawia się w innej formie: „Zwrócono mi uwagę na to, że przez inteligencję należy pojmować nie osobną „warstwę kulturalną”, lecz przodującą intelektualną elitę produkcyjnych klas społeczeństwa — chłopów i robotników”, po czym broni się, że nie ujął tego w ten sposób ze względów metodologicznych, by móc stworzyć „konieczny element społecznej świadomości inteligencji, bez czego nie może być kroku naprzód na drodze do nowej społecznej roli inteligencji w ludowym społeczeństwie przyszłości” (str. 67). Tak więc po namyśle i dyskusji Chałasiński ugiął się przed tą typowo imperalistyczną koncepcją życia i struktury podbitego narodu, którą najeźdźcy zawsze usiłują narzucić ludowi, wziętemu przez nich w „opiekę”, zastosował się do tego, na co mu „zwrócono uwagę” i sam proponuje inteligencji polskiej rolę „społeczną” w nowym systemie „ludowej demokracji”.

Propozycja taka miałaby inne znaczenie, gdyby Polską rządziła dziś własna elita, a nie narzucona przez obcych; lecz w obecnych warunkach, gdy elita polityczna Polski — razem

z całą treścią swojej świadomości — jest eksponentem cudzej woli, i to nie tylko woli „cywilizacyjnej”, ale politycznej właśnie, plan taki nie jest niczym innym, jak nieśmiałą i niekonsekwentną deklaracją wiernopoddania. Gdyby Chałasiński snuł swoje refleksje w Polsce niepodległej, możnaby jego propozycję uważać za zwykłe moralizatorstwo: nie jesteśmy mocarstwem, jesteśmy społeczeństwem ubogim, którego nie stać na hodowanie pasożytów, inteligencja musi więc wybić sobie z głowy pretensje do przywilejów, do wyższego standartu życia (materialnego i duchowego), musi przystosować się do masy ludowej, zniwelować się zewnętrznie i oddać swoje zdolności oraz kwalifikacje na usługi całości, nie żądając wzamian nic poza satysfakcją z twórczego udziału w „stwarzanym obiektywnym dziele” (str. 86); jest to tym bardziej wskazane, że tylko tą drogą można podnieść polskie masy ludowe na wyższy stopień cywilizacyjny, uwolnić je od kompleksu niższości, który inteligencka „wielkopańskość bez pokrycia” (str. 36) nieustannie utwierdza i stworzyć owo poczucie jedności całego narodu, które tylko dla tego nie powstaje, że masy ludowe są wobec ludzi „uczonych” nieufne. Polemika z taką koncepcją toczyłaby się na zupełnie innym terenie i zapewne skończyłaby się uzmysłowieniem jej autorowi, że jeżeli tylko „elita” jest rzeczywiście elitą, zdobywa sobie także przywileje, co można udowodnić nie tylko na przykładzie „ojczyzny socjalizmu”, ale nawet na przykładzie „chłopskiej” Danii. Byłaby to polemika z najbardziej sentymentalnym kompleksem społecznikostwa. Oczywiście, i w obecnych warun-

kach trudno powiedzieć, że ten kompleks nie jest najsilniejszą sprężyną myśli Chałasińskiego.

Jakże naiwnie brzmi odpowiedź, udzielona przez Chałasińskiego marxiście Litwinowi, który sprzeciwia się jego „solidarystycznym złudzeniom” i stawia na klasę robotniczą, która „wnosi do ducha narodu: organizację, dyscyplinę, bojowość, niekłamany patriotyzm, konsekwentny pryncypializm, rozmach, zdolność do świadomego i rewolucyjnego przekształcania rzeczywistości” i która „potrafi bezkompromisowo odrzucić to z ideologii i psychologii szlacheckiej i mieszczaństwa, co szkodliwe dla odrodzenia narodowego i postępu”. Chałasiński odpowiada: „Nie należy patrzeć na rewolucję szlacheckimi oczyma, t. zn. pod jednostronnym kątem politycznym zmiany panującego dworu i jego klienteli... Rewolucja ma trwałe znaczenie, jeżeli zapoczątkowuje konstrukcyjne prace całych pokoleń. Z tego punktu widzenia w ocenie rzeczywistości polskiej nie należy lekceważyć faktu, że wielka rewolucja techniczno-przemysłowa, którą zachodnie kraje przeszły w XIX w., Polskę zaledwie musnęła swoim podmuchem”. Biorąc to pod uwagę i pamiętając, że „techniczno-przemysłowa rewolucja Anglii i Ameryki trwała szereg pokoleń” oraz, że „całe pokolenie trwa już techniczno-przemysłowa „rewolucja” w Związku Radzieckim” — Chałasiński stwierdza: „najwyższy czas, abyśmy w Polsce w myśleniu na temat kapitalizmu wyszli z fazy fetyszyzmu i aby zagadnienie kapitalizmu stało się w Polsce tematem naukowym. Przy beznamietnym naukowym ujęciu okaże się, że ten „drapieżny” i równocześnie „tchórzliwy” kapitalizm

miał także inne strony... Kapitalizm przygotowywał drogę dla uspołecznienia gospodarstwa nie tylko przez stwarzanie technicznej podstawy do tego. Kapitalizm kształtował w masach typ konstrukcyjnego i produkcyjnego człowieka i konstrukcyjnych i produkcyjnych ambicji, bez czego świadomość klasowa więcej znajduje satysfakcji w wywłaszczaniu dóbr i wartości, nagromadzonych przez inne klasy, niż w produkowaniu i tworzeniu nowych". („Kuźnica" n. 21).

Tak więc nowa polska „demokracja ludowa" ma odrobić zaniechania XIX wieku, które wynikły z faktu, że w Polsce nie było kapitalizmu. Wydaje się, że dotknęliśmy tu głównego złudzenia Chałasińskiego jako polityka. To samo, co w XIX w. uniemożliwiło w Polsce powstanie gospodarki kapitalistycznej — zabór — ma dziś mieć skutek odwrotny. Jediną przeszkodą jest rzekomo „getto inteligenckie", które więzi konstruktywne siły inteligencji w dobrowolnych złudzeniach romantyzmu i czyni je martwym kapitałem, bezużytecznym dla narodu. Bo naród musi przede wszystkim stać się „wspólnotą czynu zbiorowego, ożywionego wolą budowy szczęśliwej doli człowieka i ogarniającą wszystkich w poczuciu wielkości historycznego zadania i radości współtworzenia". (str. 84) Naród bowiem, to „nie tylko serce patrioty i nie tylko kościoły, lecz także fabryki, kopalnie, koleje". (str. 85) Oczywiście, wszystko to z założeniem, że „świat powojenny wchodzi w nową epokę cywilizowanej ludzkości", która będzie się charakteryzowała „rywalizacją narodów w wyścigu do wspólnych wielkich ogólnoludzkich celów... w atmosferze wolności i poszanowania człowieka". Czyż trze-

ba na to odpowiadać, że „wspólnota czynu zbiorowego” będzie bez niepodległości fikcją, źle zamaskowaną pańszczyzną kolonialną, że atmosfery „wolności i poszanowania człowieka” Chałasiński będzie wypatrywał daremnie, choćby jeszcze dokładniej i jeszcze chętniej powtarzał to, na co mu „zwrócono uwagę” i że co prawda doczeka się w Polsce kapitalizmu, ale... państwowego i rosyjskiego?

Praca Chałasińskiego jest pracą interesującą i uczoną, ale nie jest pracą mądrą. Chałasiński zbyt często (niemal wyłącznie) stosuje kryteria społecznikowskie i zbyt często zdradza się ze swoim najgłębszym instynktem społecznika, byśmy mogli założyć, że jego na pozór apolityczny plan reformy inteligencji polskiej służy jakiejś dobrze zamaskowanej — myśli politycznej. Chałasiński nie jest politykiem pracującym narzędziami ideologii społecznej, ale jest społecznikiem, który bierze swoje społeczne postulaty za polityczną rzeczywistość. Jako polityka musimy go zakwalifikować do rzędu organiczników i to bardzo niewspółczesnych. Jest to ten sam typ nieśmiałego i niekonsekwentnego wallenrodzmu, który moglibyśmy przypisać Mikołajczykowi, gdybyśmy nie wiedzieli, że Mikołajczyk żadnej własnej polityki nie ma.

Jako konstrukcja socjologiczna, praca Chałasińskiego grzeszy tą samą wadą, którą dostrzegamy w niej oceniając jej wartość polityczną. Socjologia, dla której rzeczywistość polityczna jest tylko jedną z wielu płaszczyzn życia społecznego, nie może stworzyć żadnego prawdziwego obrazu społeczeństwa; jej konstrukcje mogą być interesujące, nawet pouczające, ale każ-

da z nich musi być dopiero sprowadzona do właściwego mianownika, gruntownie przeinterpretowana, jeżeli ma dawać wyobrażenie o tym, co jest na prawdę. Nie mając kryterium politycznego, socjolog naraża się na dowolność i zamiast ścisłych opisów uzyskuje impresjonistyczne obrazy. Człowiek jest „homo politicus”, jak chcieli starożytni; gdy się polemizuje z filozofią, która definiuje człowieka jako „homo oeconomicus”, można liczyć na zwycięstwo tylko sięgnąwszy do tej klasycznej definicji. Żadne konstrukcje człowieka jako „istoty moralnej”, „zwierzęcia towarzyskiego” czy „jednostki społecznej” nie zapewniają nic poza zakłopotaniem. Wszystkie formy społeczne, wszystkie normy etyczne dadzą się wytłumaczyć tylko jako funkcje fundamentalnego stosunku przywództwa i poddaństwa. Kto próbuje analizować socjologicznie naród w niewoli, a pominie fakt niewoli, otrzyma w rezultacie karykaturę, nie opis.

Chęciński z ironią pisze o „zawsze tej samej frazeologii ratowania zachodnio-europejskiej kultury polskiej” (str. 9), ale cała jego książka nie jest niczym innym, jak jeszcze jedną odmianą tej frazeologii. Oczywiście, Chęciński nie ma na myśli „Polski — przedmurza chrześcijaństwa”, jego ideologia nie jest „ultramontanizmem”, kontynuuje on raczej tradycje „radikalnej” inteligencji polskiej XIX w., która — zmęczona pozorną beznadziejnością walk niepodległościowych i pragnąc „pracować dla milionów” a nie „cierpieć za miliony” — szukała związku ze „zbiorowym dziełem całej cywilizowanej ludzkości” (str. 15) i sądziła, że „nasze wewnętrzne reformy muszą mieć ogólnoludzkie

znaczenie". (str. 15) Jest to ten typ „radyka-
lizmu”, który chcą nareszcie zobaczyć „zwyczaj-
ną Polskę” i sądzi, że wystarczy tego chcieć, by
to osiągnąć — niezależnie od tego, czyja wola
decyduje o stosunkach w Polsce. Ludzie ci mu-
szą konstruować sobie fałszywy obraz „ludzkoś-
ci”, muszą sobie wmawiać, że świat powojenny
sunie po gładkich szynach, wytrasowanych w
San Francisco — bez tego złudzenia nie mogli-
by już nic robić. Ich wola nie znosi długiej fali,
nie potrafią długo patrzeć na świat jako na po-
rządek obcy, w którym tylko z rzadka dostrzec
można zarysy naszego własnego porządku i w
którym trzeba jąć się żmudnej pracy rzeźbiarza,
co to z kłosa nieforemnego wydobywa kształt,
jaki sobie w nim upatrzył. Na widok cudzego
szczęścia i rozmachu zjada ich zazdrość, cudza
wielkość przygnębia ich i deprymuje — chcą
robić to samo i myślą, że w ten sposób staną się
tym samym.

Chałasiński spotkał się w polemice (zdaje
się, że już po jej zamknięciu) z przedsta-
wicielem innej odmiany tegoż typu, który sam repre-
zentuje. „Człowiek reżymu”, Stefan Zólkiewski
napisał w nrze 26 „Kuźnicy” (z 8 lipca 1946)
ocenę „Wrocławskich Dni Kultury”, która jest
właściwie reasumpcją polemiki, jaka rozwinęła
się wokół książeczki Chałasińskiego. Przyznaje
on rację Chałasińskiemu, gdy wywodzi intelligen-
cję ze „szlachetczyzny”, ale — zgodnie z orto-
doksją marxistowską — twierdzi, że „to co na
tym szlacheckim fundamencie wyrosło, to był
odrębny styl kulturalny naszej inteligencji
mieszczańskiej”. Styl ten „wywodził się ze szla-
chetczyzny, ale nie można go ze szlachetczyzną

identyfikować. Powstałby wtedy fałszywy obraz cech i właściwości naszej kultury ostatnich dziesiątków lat. Powstałoby mylne przekonanie, że w społeczeństwie polskim wystarczy przezwyciężyć nawyki myślowe bliskich krewnych Sędziego Soplicy... aby to, co pozostanie, stanowiło cenny wkład dla przyszłości. Otóż tak nie jest. Walka z tradycją Sopliców — to nie jest żaden program minimum. To walka z paroma małoważnymi. To zaś, co w istocie paczy nasze życie kulturalne i co powinno być przezwyciężone, nikomu nie kojarzy się nawet z pojęciem szlachetczyzny. Trzeba te rzeczy nazwać konkretnie, po imieniu. Hasło walki ze szlachetczyzną dziś — to skierowanie ognia na opuszczone pozycje... Idei z lamusa szlacheckiego nikt nie ośmieli się głosić i myśleć tak nawet nie będzie miał odwagi. Natomiast istotne zło jest poza kręgiem szlachetczyzny”.

I tak ciągnie dalej: „Nie jest (także) lekarstwem tępienie filistra. Konkretnie różnice ideowe dzielą masy ludowe i mieszczańską inteligencję... Istotną wadą naszego życia kulturalnego jest to, iż nie nadaża ono za przeobrażeniami w innych dziedzinach życia, że instytucje służące do kształtowania i upowszechniania myśli i sztuki pozostają w tyle za życiem... I nie fałszywy arystokratyzm szlachetczyzny kulturalnej jest tu przyczyną tego bezwładu. To bruździ postawa naszego mieszczańskiego inteligenta... wyposażona w swą treść ideową z zasobów ideologii wielkomieszczańskiej, kapitalistycznej, nie szlachecko-polskiej, a już raczej międzynarodowego pochodzenia... Jej to właściwością jest pesymistyczny antyreformizm... Najistotniejszym ry-

sem tej postawy... było uznanie za pewne a przeto i cenne tego wszystkiego, za czym przemawia wewnętrzne przekonanie, przywiązanie, serdeczna potrzeba jednostki... Wszelkie zaś zaangażowanie się w planowym działaniu wymagało uznania skompromitowanych wartości: rozumu, poznania, nauki, planu w kulturze, życiowej wartości myślenia abstrakcyjnego formułującego prawa na podstawie danych statystycznych. A pesymistyczny mieszczanin zdolny był cenić jeszcze tylko bezpośrednie doznania jako sprawdzian — dzielący niezawodnie rzeczy na przyjemne i przykre. To było pewne. Wszystko inne wydawało się igraszką okrutnych konstrukcji. Tak zawodnych. Tak przerastających zasięg bezpośrednich odczuć jedynie pewnych. W wyniku, nie dla tych ludzi nie przemawiało za potrzebą przekładania przyszłego planowo, racjonalnie zbudowanego porządku nad tę posiadaną odrobinę radości, którą w zastanym stanie rzeczy daje choćby gorzkie przyzwyczajenie. Zwłaszcza, że w działaniu trzeba się podporządkować prawom obiektywnej, poza nami istniejącej rzeczywistości, rzeczywistości, instytucji społecznych. Człowiek epoki niepokoju... ceni sztukę wymigania się losowi i historii... Człowiek doby upadku, to nie mieszczuch czy późny potomek szlachetczyzny. Człowiek doby upadku — to właśnie samotny dezert z wszelkich formacji klasowych, sam uznający może jeszcze rutyniczne więzy zawodu i zatem służby dla istniejącego porządku. To człowiek myślący pod dyktandem terroru klasowego wielkiego kapitału”.

Innymi słowy: szlachecczyzny jest w naszej inteligencji tak mało, że nawet nie warto jej atakować; groźne natomiast są „żywe siły wsteczne naszego kapitalistycznego społeczeństwa”. Błędy inteligencji nie wynikają ze „szlacheckiego separowania się od reszty społeczeństwa” ale polegają na „lekceważeniu wszelkiego planowego przekształcania instytucji społecznych i na przecenianiu kaznodziejstwa, które miało ulepszyć człowieka”. Konkluzja Żółkiewskiego jest bardzo charakterystyczna, chociaż niemal dwuznaczna: „Tragiczny jest przecież los społeczeństw, które nie wierzą w możliwość racjonalnego, planowego ulepszenia świata i które wiara, że najwyższej cenić należy to wszystko, co utrudnia konsekwencję działania, krytycyzm myślenia i wyzwalanie form nowych ze starych oków — sprowadza na kraj przepaści: kiedy rzeczywistość, w której te społeczeństwa żyją, zmieniają w konieczny sposób (!) siły obce, choćby siły zniszczenia (!) wyzwalane przez kulturę kostniejącą, martwą, przychylną uprzedzonom i przesądom pesymistów”.

Nie starczyłoby nam miejsca dla przeprowadzenia szczegółowej analizy tego niezwykłego tekstu. Wskażemy tylko na moment najbardziej istotny. Żółkiewski przedstawia najazd sowiecki jako konieczny. Ma on wprowadzić te „planowe, reformy, w sprawie których wytworzyły się między „mieszczańską inteligencją” i „masami ludowymi” owe rzekome „różnice ideowe”. To masy ludowe w Polsce nie uznały za „wartości skompromitowane”: rozumu, poznania, nauki, „planu w kulturze”, „życiowej wartości myślenia abstrakcyjnego formułującego

prawa na podstawie danych statystycznych"! Natomiast dla inteligenta polskiego były to wartości skompromitowane. On uważał za pewne i cenne tylko to, „za czym przemawia wewnętrzne przekonanie, przywiązanie, serdeczna potrzeba jednostki”. To wszystko składa się na jego „gorzkie przyzwyczajenie” i daje mu „odrobinę radości”. Taki obraz potrzebny jest Żółkiewskiemu, by nabrał ochoty do reform! Oczywiście, popełniamy wielką omyłkę zakładając, że Żółkiewskiemu potrzeba „ochoty”, by się zabrał do „koniecznych” reform. „Wewnętrzne przekonanie” stało się zbędne, skoro „siły obce” zmieniają „w konieczny sposób” polską rzeczywistość. Konflikt ideowy między polskimi „masami ludowymi” a polską „mieszczańską inteligencją” uzasadnia sowiecki najazd. Dzieje się tak zresztą nie po raz pierwszy. Różnica polega na tym, że np. w XVIII w. Rosja ujęła się za... polską szlachtą.

Krytyka inteligencji w ujęciu Żółkiewskiego zbiega się z krytyką Chałasińskiego w jednym punkcie: inteligencja nie chciała iść z czasem. Chałasiński sprowadza tę niechęć do bezwolnego trwania inteligencji w tradycjach szlacheckich, Żółkiewski do zastygnięcia w przebrzmiałych formach kapitalistycznego mieszczaństwa. Pierwszy chciałby odrobić w Polsce kapitalizm — wraz ze wszystkimi korzyściami, jakie przyniósł on Zachodowi — drugi pragnie poddać się „planowi”, narzucanemu Polsce przez Sowiety. Obaj pomijają rolę inteligencji jako elity politycznej, bo obaj są społecznikami, obaj są polskimi „radykałami”, obaj są reprezentantami tej umysłowości inteligenckiej, tak typowej

dla drugiej połowy XIX w., gdy niepodległość uważano za mrzonkę i postanawiano urządzać się pod obcym panowaniem — na jego usługach lub mimo niego. Jest w tym więcej zaściankowości i prowincjalizmu, niżby można przypuszczać z namiętnych ataków tego typu radykalizmu na polski zaścianek. Polska jest tu traktowana jako miniatura świata, jako teren, na którym świat powinien się powtarzać — i każdy wybiera sobie w świecie ten wzór, który jego upodobaniom najbardziej odpowiada. A przecież Polska jest fragmentem świata, Polak musi ustosunkowywać się do całego świata i stosunek ten nie może być tylko stosunkiem naśladowcy.

Polak musi zobaczyć świat w swojej, polskiej perspektywie — inaczej nieustannie będzie się spostrzegał, że wszystkie jego dobre chęci, wszelkie jego kajanie się za rzeczywiste i urojone grzechy, wszystkie próby wyjścia poza błędy przeszłości — kończą się stale tym samym: popadaniem w nowe grzechy, powtarzaniem tych samych błędów w nowej postaci, słowem — mnożeniem symptomów słabości, a nie jej przewyciężeniem. Bez własnej perspektywy znajdzie się w takiej sytuacji, jak polska inteligencja krajowa, która nie dostrzega własnych problemów, tylko wmawia sobie istnienie alternatywy: Rosja albo Anglosasi i — powziąwszy decyzję — wszystkie sprawy polskie pod kątem tej fikcyjnej pozycji „ideowej” rozwiązuje. Nie tylko polityka anglosaska lub sowiecka, ale wszystkie koncepcje społeczne a nawet kulturalne Anglosasów i Rosji muszą być przeinterpretowane w myśl polskiej racji stanu i dopiero wtedy mogą się stać elementami polskiej świa-

domości politycznej i kulturalnej. Tego zaniedbaliśmy w okresie potęgi Rzeczypospolitej i dla tego zjedli nas obcy. Byliśmy wobec ich zasad i kryteriów bezbronni, nie umieliśmy im nie przeciwstawić — nie mieliśmy więc czym się wobec ich aspiracji bronić.

Podmiotem interpretacji jest oczywiście rozum, ale rozum bez woli jest bezsilny. Dla tego Polak nie powinien osłabiać swojej woli politycznej, bo tylko ona może dać jego myśli tę własną perspektywę na świat, w której akcenty wartości rozkładać się będą nie według cudzych planów cywilizacyjnych — które są tylko synonimami cudzej woli politycznej — ale zgodnie z tym, co dla nas jest pożyteczne lub szkodliwe. Nie wolno więc też niszczyć tego, co tę wolę może budzić — pamięci o faktach i procesach, w których polska wola polityczna ścierała się z obcą.

Jest to dziś zajęcie bardzo modne — a obiektywnie niezmiernie upokarzające — by bagatelizować, wyszydzać lub nawet potępiać objawy polskiego oporu przeciwko obcej przemocy tylko dlatego, że nie były ukoronowane powodzeniem. W błąd ten popada Chałasiński, gdy szydzi z powstań jako „sprawy honoru” polskiej szlachty i inteligencji, gdy apodyktycznie osądza Powstanie Warszawskie etc. Chałasiński gotów wykazać „socjologicznie” czyli „naukowo,” (z powołaniem się na Floriana Znanieckiego), że pojęcie honoru zrodziło się w klasie „ludzi zabawy”, że jest konwenansem „dobrego towarzystwa”, a więc luksusem i raczej estetycznym ornamentem, niż kategorią kultury. Jako człowiek do gruntu apolityczny nie może zrozumieć,

że honor jest kryptonimem woli politycznej, jak są takimi kryptonimami sprawiedliwość, wolność i równość. Zślepiiony pozytywistycznym mitem „postępu” i „ludzkości” (tworzonym na usługach brytyjskiego imperializmu przez usługowych Francuzów), nie potrafi ujrzeć świata i historii jako kompleksu zjawisk politycznych, w którym odbywa się nieustannie tylko jeden proces: podporządkowywania sobie i podporządkowywania się.

Każda siła dąży do narzucenia innym kategorii swego panowania jako kryteriów ich zachowania się. Gdy powtarzamy cudze postulaty społeczne czy moralne, poddajemy się cudzemu panowaniu. Naród słaby — przez swoje położenie — musi żądać sprawiedliwości, by móc żądać wolności, a wreszcie równości. By jednak móc żądać pierwszego — sprawiedliwości — już musi czuć się w głębi swej świadomości równym. A to właśnie jest treścią pojęcia honoru. Zmuszony do posłuszeństwa, naród stałby się ludem, gdyby się poddał. Półtora wielku niewoli nie uczyniło z narodu polskiego ludu — właśnie dla tego, że zachował swą wolę polityczną, swój „honor”.

Lecz obaj — zarówno Chałasiński, jak i Żółkiewski — wysuwają argument, który wydaje się nieodparty. Jest to żądanie uniwersalizmu. Pozytywnie, Chałasiński formułuje ten postulat jako „wierność warsztatowi pracy cywilizacyjnej” (str. 86), negatywnie jako „izolowanie się od szerokich mas narodu i od aktywnego udziału w kształtowaniu cywilizacji europejskiej” (str. 85) — Żółkiewski zaś, pozytywnie jako „planowe przeobrażenie antagonistycznej rze-

czywistości” lub „racjonalne, planowe ulepszenie świata”, negatywnie zaś jako „pesymistyczny antyreformizm”. Oba wydaje się, że dzięki takim konstrukcjom stoją na mocnym gruncie, wparci nogami w „twardą rzeczywistość”, zwycięscy myślowo, zwrócenii w przyszłość i wyposażeni — na zasadzie swojej racji — w moc nakazywania oraz potępiania. Są w tym podobni do siebie jak bracia sjamscy, a przecież stoją na dwóch biegunach: jeden jest liberałem, drugi marxistą. Oczywiście, i jeden i drugi wyparliby się tych terminów, bo ani jeden ani drugi nie jest konsekwentny w swojej postawie politycznej, obaj łudzą się, że obcy wzór wzbogacająca, ba, modernizują i tym samym przyswajają kulturze polskiej. Gdyby jednak postawić ich wobec sytuacji, która wymaga opowiedzenia się po stronie Anglosasów albo Rosji, Chałasiński zapewne bez wahania wypowiedziałby się po stronie Anglosasów, Żółkiewski po stronie Rosji. Ale w polemice z wrogami wewnętrznymi są dziwnie zgodni: „otworzyć okna!” — modernizować, modernizować, modernizować.

Jest to wezwanie potężne i przemawiające do wyobraźni. Ileż razy rozlegało się ono w Polsce upadającej, ileż razy w Polsce podległej! Ale w Polsce upadającej miało wyraźny charakter postulatów politycznych, państwowych — wojsko, przemysł czyli zbrojenia, oświata, handel — wszystko miało ulec reformie, by wzmocnić państwo, by osłabić nacisk wrogów, by przywrócić Polsce pozycję partnera w europejskiej grze sił. Wiele byśmy zyskali, gdybyśmy umieli odpowiedzieć wyczerpująco na pytanie, dla czego te hasła wówczas nie znalazły posłuchu. Jakże je-

dnak odmiennie brzmiały one w stuleciu niewoli! „Praca organiczna” nie była podejmowana w poczuciu wysiłku „zdobywczego” (str. 38) — zbyt wiele kompromisów z wrogiem wymagała ta praca, zbyt silnie łączyła ona polski organizm gospodarczy z organizmem obcym, zbyt często Polak musiał się czuć — dosyć dla siebie niespodziewanie — reprezentantem cudzej racji stanu, by nawet największe sukcesy w pracy organicznej mogły dawać mu zadowolenie i napawać go dumą. Organicznik czuł się — nawet jeżeli był „panem na swoich śmieciach” — robotnikiem przy cudzym „warsztacie cywilizacyjnym”. Tworzyła się tu jakby wyższa warstwa „ludu”. Chłop znajduje odszkodowanie za brak niepodległości w swoim gospodarstwie: to jego „mała ojczyzna”; elita polityczna albo ma państwo, albo nie ma nic, choćby opływała w dostatek. „Profesjonalizacja psychiki” inteligenta (str. 86) może zrobić z niego sprawne narzędzie cudzej woli, nie uczyni go jednak członkiem „elity intelektualnej”.

Polski inteligent XIX w. — jeżeli nawet zarobkował jako spec lub zgoła jako „kapitalista” — odzyskiwał swoje poczucie godności własnej dopiero jako funkcjonariusz czy współpracownik podziemnego państwa albo jako żołnierz podziemnej armii. W krańcowych wypadkach następowało w psychice inteligenta rozdwojenie lub rozprężenie. „Powieściopisarz-literat” stawał się „czołową postacią społeczno-narodowego życia kulturalnej Polski” (str. 36) wcale nie z powodu nagminnej i instynktownej „niechęci do produktywno-uitylitarnych zajęć”, ale dla tego, że Polska jako „wspólnota czynu zbiorowego...

ogarniająca wszystkich w poczuciu wielkości historycznego zadania i radości współtworzenia" (str. 84) możliwa była tylko w „płaszczyźnie ducha" (str. 83). „Kult dla wszelkiej pracy materialnie produktywnej" i „zachwyt dla wszelkiej sprawności zawodowej" (str. 82) w książkach Kiplinga i Conrada są bezpośrednim skutkiem istnienia Anglii jako imperialnej potęgi. Pamiętajmy, że właśnie Kipling i Conrad byli piewcami tej potęgi — ze wszystkimi jej cechami, w pojęciu społeczników i moralistów, „moralnie odrażającymi".

Chałasiński pisze: „W krajach przodującego kapitalizmu, przede wszystkim w Anglii i w Stanach Zjednoczonych, rozwój kapitalizmu angażował całą ludność w dzieło cywilizacyjnej ekspansji. Z wyższym poziomem techniczno — cywilizacyjnym szedł w parze nie tylko większy udział mas robotniczych w dobrach cywilizacji; ale także świadomość udziału w wielkiej ekspansji cywilizacyjnej, tak charakterystyczna dla robotników anglosaskich. To łagodziło znacznie klasowe antagonizmy powodując, iż klasowa świadomość robotnicza krajów anglosaskich, a więc krajów przodującego kapitalizmu, zarysowuje się znacznie słabiej niż gdzieindziej. (Kuznica N. 21). To jest słuszne, ale prawdą stanie się to dopiero, gdy eufemistyczny termin „dzieło cywilizacyjnej ekspansji" zastąpimy realistycznym terminem „dzieło ekspansji imperialistycznej" (bo bez wojska i floty wojennej oraz dyplomacji kapitał angielski nie byłby ani utrzymał ani rozbudował swoich pozycji światowych), a „świadomość udziału w wielkiej ekspansji cywilizacyjnej" terminem „świadomość uprzywi-

lejewania jako jednej z warstw społecznych imperialnego narodu". Anglia i Stany Zjednoczone miały taką kulturą materialną i duchową, jaką może mieć naród, który stworzył silne państwo i zapewnił mu pełne warunki bezpieczeństwa i rozwoju. Polska miała w XIX w. taką kulturę materialną i duchową, jaką może mieć naród, który utracił państwo, ale narodem być nie przestał.

Naród w niewoli może się „modernizować” tylko jako prowincja zaborcy i tylko o tyle, o ile to odpowiada interesom zaborcy. Zaborca ma tendencję do traktowania podbitego terytorium jako kolonii i dlatego woli osadzać tam obce, a nie tubylcze przedsiębiorstwa — jeżeli nie chce lub nie może kolonizować tego terytorium sam. Niemcy w Łodzi czuli się kolonizatorami i zachowywali się jak kolonizatorzy. W Łodzi był nowoczesny przemysł, ale Łódź nie była nowoczesnym miastem. Jeżeli w Polsce Odrodzonej zmieniło się pod tym względem tak niewiele, przyczyna nie tkwiła w fatalnym dziedzictwie szlacheckiej, ale w słabości państwa, w niemożności samodzielnego dysponowania zasobami gospodarczymi. Odcięcie się od światowego rynku pieniężnego (w r. 1934) podziało jak katalizator na rzekomą polską „niechęć do produktywno-uitylitarnych zajęć” i na rzekomy polski „brak poczucia rzeczywistości gospodarczej”. Odzyskałiśmy w r. 1918 niepodległość, ale nie przestaliśmy być kolonią. Dzieło Wersalu nie było pomyślane w perspektywie polskiej racji stanu.

„W dziejach Polski nie było chyba drugiego momentu, który by w tym stopniu co chwila o-

becna, wymagał od narodu polskiego intelektualnego wysiłku i moralnego charakteru. Inteligencja polska znajduje się niewątpliwie w zwrotnym punkcie swojej historii. Stoi wobec dziejowego wyzwania, które ją stawia wobec nowych olbrzymich zadań, których skali i charakteru nie jesteśmy jeszcze w stanie całkowicie ogarnąć". Te słowa Chałasińskiego (str. 10) określają zamiar, z jakim autor rozpoczął swoją pracę. A oto rezultat, do którego dochodzi w jej zakończeniu: „Inteligencja polska nie tylko nie jest w stanie nauczyć mas ludowych sensu życia, ona w swej strukturze historycznie ukształtowanej utrudnia masom ludowym samodzielne znalezienie sensu życia. Inteligencja polska stwarza bowiem klimat moralny, który nie wyzwala z chłopów i robotników poczucia godności i pierwiastków heroizmu, lecz przeciwnie te pierwiastki tłumi" (str. 89).

Innymi słowy, inteligencja musi zmienić swoją „psychikę", jeżeli ma dorosnąć do swoich zadań. W jaki sposób? Chałasiński odpowiada pośrednio: „... Polska nigdy nie przeszła rewolucji techniczno-gospodarczej i społecznej okresu kapitalizmu, która by przeorała duchową strukturę dominujących warstw społecznych...". Święta prawda. Więc Polska powinna tę rewolucję przejść, by „psychika" inteligencji uległa zmianom, które sprawią, że inteligencja nie będzie więcej „niosła ze sobą klimatu nieżyciowego dla aspiracji mas ludowych". (str. 90). Czy istnieją dziś warunki dla takiej „rewolucji"? Tak i nie. Na obecnym swoim terytorium Polska jest bardziej krajem przemysłowym, niż była przedtem. Równocześnie jednak została ona pozbawiona nie tylko „dominujących warstw społecznych",

ale i „klimatu” — tym razem politycznego — który by sprzyjał rozwinięciu się takich warstw. Bo „elita intelektualna chłopsko-robotniczego narodu” w zupełnie inny sposób będzie „przeorana” przez rewolucję techniczno-gospodarczą, niż to się działo na Zachodzie w XIX w. Rozwój nowej — Polski będzie tak samo niesamodzielny, jak Polski Porozbiorowej — ta tylko będzie różnica, że tym razem cała Polska znalazła się pod jednym zaborem.

To też Chałasiński nie znajduje rozwiązania realnego dla tego błędnego koła. Musi uciec się do pobożnych życzeń, by Polska znalazła się nie pod protektorem Rosji, ale... Organizacji Narodów Zjednoczonych lub czegoś w tym rodzaju. Tylko wtedy, gdy skończy się sowiecka okupacja i „opieka”, gdy powstanie „jeden świat”, którym wielkie mocarstwa będą bardziej administrować niż rządzić, wprowadzając w czyn piękne hasła pierwszych lat wojny z Hitlerem — tylko wtedy koncepcja Chałasińskiego nabierze rumieńców życia. Czy jednak jest zgodne z powagą nauki, by rozumować tak, jakby ten moment już nastąpił?

Chałasiński pisze jakby pod wrażeniem książki Lippmanna z roku 1943 („U. S. Foreign Policy”), w której ten amerykański publicysta dochodzi do wniosku, że zgodne współżycie trzech wielkich mocarstw po wojnie i pomyślność wszystkich narodów świata będą zapewnione tylko, jeżeli mocarstwa... będą prowadziły politykę liberalną (co nb. dla polityka stanowi naiwną próbę podboju świata drogą perswazji!). Jak wiemy, Lippmann po roku „pokoju” zrobił niejaki postępy w swojej edukacji politycznej i

woli ostrzegać przed nowym rozbiorem Polski między Rosję i Niemcy oraz przed możliwym opanowaniem Niemiec przez Sowiety, niż snuć marzenia na temat liberalnego porządku światowego.

O koncepcji Chałasińskiego można więc powiedzieć conajmniej, że jest niewczesna. Szkodliwość jej polega jednak na podsycaniu złudzeń, które będą korzystne raczej dla innych, niż dla Polski. To do niego właśnie można by odnieść cierpkie słowa, jakie kieruje pod adresem katolików i komunistów polskich: „Intelektualna dezorientacja jest udziałem całego obecnego świata. Przepraszam, nie ogarnia ona na ogół polskiej inteligencji. Polska inteligencja, doskonale odcięta od intelektualnego życia świata, nie przejawia intelektualnego zdeorientowania” (str. 10). Chałasiński pisał swoją książkę, by wyjść poza ten „ogół” — niestety, to mu się nie udało. Popada w ten sam grzech, który piętnuje — a nie może inaczej, ponieważ patrzy na Polskę jako na miniaturę świata, zamiast patrzeć na świat z polskiej perspektywy.

Polska nie wejdzie na tory normalnego rozwoju, nie zrówna się z resztą świata, jeżeli nie zostaną dopełnione zasadnicze warunki jej politycznego bezpieczeństwa. Tylko Polska, która nie będzie musiała więcej bać się sąsiadów i której obcy nie będą więcej mogli do woli kontrolować, tylko Polska, przeciwko której nie będą mogły powstać żadne przemożne siły zagrażające jej bytowi — słowem, tylko Polska wielka i silna zapewni narodowi polskiemu i wszystkim jej warstwom możliwość urządzania się według własnej woli. Takiej Polski nie zbudujemy

przyjmując, że obecny stan rzeczy daje nam w ogóle jakąś możliwość startu. Tym, o czym dziś musimy myśleć, tym, nad czym dziś musimy pracować, jest stworzenie takiej możliwości.

Wszystko musi być temu zadaniu podporządkowane. Społeczeństwu w Kraju nie wolno wmawiać, że dzięki zwycięstwu dwóch form „demokracji” nad hitlerowskimi Niemcami coś się dla nas zaczęło, że mamy powód, by popaść w „radość tworzenia”, słowem, że powinniśmy się urządzać, jakby już tak miało pozostać na zawsze. Nie wolno także — krytykując niewątpliwie wady naszej inteligencji i w ogóle naszej elity politycznej — „wylewać dziecka z kąpielą” i podawać w pogardę sił duchowych, którym jedynie zawdzięczać będziemy możliwość prowadzenia sporów o reformy społeczne, możliwość przeprowadzenia „rewolucji techniczno-gospodarczej” etc. — tj. polskiej woli politycznej.

Planując na dalszą metę — musimy stworzyć system wychowania narodowego, który wydałby pokolenie, pozbawione wad, jakie tylu poprzednim pokoleniom uniemożliwiały spełnienie ich zadań; planując na krótką metę — musimy tak myśleć i postępować, by substancja biologiczna narodu wyszła z tego przejściowego okresu, jaki nas czeka, bez szwanku i by w tym wysiłku zachowania nietkniętych energii biologicznych nie zatraciła się gotowość do pracy niepodległościowej. Tak nakreślony program działania elity narodu polskiego nie da zapewne okazji do błyskotliwych konstrukcji intelektualnych, ale za to wpoi nam poczucie odpowiedzialności, przebiegłość, wytrwałość i wiele innych cnót, którymi niejednen z krytyków polskiej intelligen-

cji nie grzeszy.

Zamiast tworzyć efektowne koncepcje „getta inteligenckiego”, które nie wiele uczą, a wiele deformują, należałoby raczej napisać analizę polskich złudzeń i dociec, jakim kalectwem psychicznym tłumaczy się to nieustanne polskie „byczo jest” i „jakoś to będzie”, które rozlega się nie tylko w „geccie inteligenckim”, nie tylko na kartach prac socjologicznych, nie tylko w prasie krajowej, ale także na emigracji. Na czym to polega, że Polak potrafi znosić tragiczny los i nawet czasami zachować się w nim z — instynktowną — godnością, ale z myśli swojej wypruwa wszelką świadomość tragizmu, nie chce patrzeć w oczy temu, czym żyje? Bo właśnie to kalectwo intelektualne jest przyczyną tego marazmu (na który Chałasiński reaguje hasłem „otworzyć okna!”), który sprawia, że publicystyka najtragiczniejszego narodu świata tak jest płytka, niemal codziennie dezawuowana przez wypadki, że żadnego faktu, który łatwo było przewidzieć, my przewidzieć nie potrafimy (albo nie chcemy), że wyraźnie wrogie zamiary obcych interpretujemy sobie rozbrajająco naiwnie i doszukujemy się za wszelką cenę ich dobrych stron (często z zadziwiającą pomysłowością) — słowem, że nie mamy prawdziwej wytrwałości, że brak nam długiej woli. A następnie, czym się to tłumaczy, że w ocenie niepowodzenia czy klęski popadamy w ostateczności i albo zwalamy całą winę na obcych lub na okoliczności albo też pławimy się mazochistycznie w swoich własnych — prawdziwych lub urojonych — wadach, że nie potrafimy rozsądnie oddzielić warunków obiektywnych od możli-

wości subiektywnych — słowem, że brak nam trzeźwego i zrównoważonego krytycyzmu? Przy takiej analizie obejdziemy się bez tworzenia sztucznej „warstwy inteligenckiej”, a natomiast będziemy mogli pociągnąć do odpowiedzialności nawet takich pisarzy, których Chałasiński do „getta inteligenckiego” zaliczyć nie ma odwagi, nazwiska szacowne, wielkich artystów, ale złych nauczycieli narodu.

W dyskusji o inteligencji polskiej wystąpiła z całą jaskrawością nowa — bardzo współczesna i wcale nie tak typowo polska — wada myślenia inteligenckiego. Zarówno Chałasiński, jak i Żółkiewski robią to, czego sobie życzy najeżdźca: istotę sytuacji dostrzegają w rozdźwięku między inteligencją polską a polskim ludem. Obaj biją się w piersi za całą inteligencję i w jej imieniu poszukują sposobów ekspiacji. Z typowo inteligenckim sentymentalizmem (lub czyżby to było jeszcze coś innego?) kierują swój korny wzrok ku „ludowi” jako powołanemu sędziemu ich grzechów i gotowi przysiąc posłuszeństwo potęgom, które ten „lud” biorą przed inteligencją polską w „obronę”. Nie jest to widowisko budujące, nie świadczy ono dobrze o kwalifikacjach tej inteligencji na „elitę” — choćby tylko „intelektualną”. Gdy wreszcie zrozumieją, że lud wcale nie pragnie patrzeć na nich z góry — że jeżeli co go w tych „panach” raziło i obrażało, to ich pretensja do pańskości, a nie pańskość wcale — że wolalby w nich widzieć tych, którzy wskazują kierunek marszu, a nie maruderów ustawiających się w ogonie pochodu, na którego czele kroczą elity obcych mocarstw — będzie znowu za późno.

JAN ULATOWSKI

T R E Ś Ć

SŁOWO WSTĘPNE	5
SPOŁECZNA GENEALOGIA INTELIGENCJI POLSKIEJ	7
<i>Przedmowa autora</i>	7
<i>Zagadnienie Inteligencji Polskiej w Publicystyce i Nauce</i>	9
<i>Intelligenckie Getto</i>	29
<i>O Wyjście z Getta</i>	69
<i>Zakończenie</i>	89
SOCJOLOGIA I HISTORIA INTELIGENCJI POLSKIEJ	95
INTELIGENCJA POLSKA - KAPITALIZM - MIESZCZAŃSTWO - SZLACHTA	125
PROBLEM WIDZIANY Z DRUGIEJ STRONY	159



